

br. Alberto MAGGI

Ewangelia: historia czy teologia?

Ancona Osimo Archidiecezja Centrum Duszpasterstwa Stella Maris

Colleameno di Torrette di Ancona

Fragmenty komentowane:

- Niewidomy z Jerycha (Mk 10:46-52, Mt 20.29-34)
- Tryptyk drzewo figowe (Mk 11.12-23)
- Tryptyk zniszczenia świątyni i wdowi grosz (Mk 12,38 do 44, 13.1-2).
- Wesele w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-12)
- Winny krzew i latorośl (J 15, 1-17)
- Mycie nóg (J 13, 1-14)
- Przemienienie (Transfiguracja) (Mt 17, 1-9)

Tłumaczenie nagrania z konferencji (nie korygowana przez autora).

Tłumaczenie: Robert Orzeł

Korekta: Lech Kunka

To czego nie ma już w Ewangelii.

Ewangelie nie zostały napisane do czytania przez prostych ludzi, ponieważ kiedy zostały napisane, ludzie w większości byli niepiśmienni. Więc kiedy czytamy Ewangelię napotykamy na wiele trudności. Trudności, które wydają się być sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, a zdrowy rozsądek ma prawo bytu w kościele podobnie jak i Duch Święty.

Duch Święty nie jest nigdy w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem ludzi. W związku z czym normalne jest, że rozsądny człowiek podczas czytania Ewangelii napotyka trudności, ponieważ występują rozbieżności, sytuacje absurdałne, które są mocnym wyzwaniem dla wiary w to, co jest w nich zawarte.

Podział i kolejność naszych spotkań:

- Część pierwsza: **To, czego nie ma już w Ewangeliach**, i to jest operacja, którą zrobić możemy razem, wystarczy po prostu (to ,co zrobimy za chwilę) wziąć ewangelię, czytać i wyeliminować to, w co wierzyliśmy, że było (a nie ma).
- W części drugiej zapoznamy się ze specyficznym językiem Ewangelii, i tu potrzeba nam technika specjalisty. W tym przypadku to ja pomogę wam rozszyfrować niektóre formuły i obrazy z Ewangelii.
- Skończymy na czymś, co jest możliwe dla każdego z nas: Tzn. wcielić w życie to, czego się dowiedzieliśmy.

Więc dziś wieczorem wszyscy zobaczymy, co jest Ewangelią i wyeliminować to, co myśleliśmy, że nią jest. Jutro potrzebny nam będzie technik, który pomoże nam zrozumieć pewne zwroty użyte w Ewangelii i posmakować jej pełni. Potem zobaczymy, jak wszyscy razem możemy wcielić ją w życie codzienne.

Chciałbym, aby było jasne od początku: **wszystko to, co będzie powiedziane, jest propozycją interpretacji.** Istnieje wiele propozycji interpretacji: jeśli pójdiesz do księgarni i weźmiesz tłumaczenie i komentarz tej samej Ewangelii różnych autorów, wszyscy wyznania Rzymsko-katolickiego: znajdziesz mnóstwo zwrotów różnych od siebie i wiele różnych komentarzy. Dlaczego? To piękno Ewangelii, które widać z wielu punktów widzenia. W przypadku gdy nie są ze sobą sprzeczne, jedno wzbogaca drugie.

Więc wszystko to, o czym będę mówił, jest jedynie propozycją. Kto czuje, że ta propozycja dotyka pewne wewnętrzne sfery jego duszy i wywołuje poczucie pokoju, radości, wolności - niech ja przyjmie. Kto natomiast poczuje się pobudzony w sposób negatywny, niech da sobie spokój. Aby żyć w pełni orędziem Jezusa, nie ma potrzeby dyskusji na temat Ewangelii. Wystarczy po prostu przeczytać lub wysłuchać tylko jeden werset z Ewangelii, gdzie Jezus mówi: Kochaj każdego, wybacжай wszystkim, dziel się z każdym i jest w porządku. Żyje się życiem chrześcijanina w stu procentach.

Jeśli jednak chcemy odkryć niezwykle bogactwo, które zawarte jest w tych tekstach, że po 2000 latach, nie tylko nie wykazują oznak zestarzenia się, ale okazują się bardziej żywe niż kiedykolwiek - w tym przypadku mamy potrzebę zgłębienia tego argumentu.

Powiedzieliśmy więc, że osoba, która zajmuje się Ewangelią, to osoba myśląca (tzn. że czyta ewangelię nie w sposób bezkrytyczny) i osoba taka znajduje się w obliczu wielu, wielu trudności.

- Jedną z trudności, jaką miałem, kiedy zacząłem czytać Ewangelię, po czym, po dojściu do rozdziału 11 (12-14) Ewangelii Marka przerwałem. Dowiedujemy się tu, że Jezus był głodny, wyszedł,

zobaczył drzewo figowe i próbował znaleźć owoc, lecz znalazł tylko liście. Jezus przeklina drzewo (i to już wydaje się trochę dziwne), ale potem ewangelista pisze: Nie był to czas na figi. O dobry człowieku, pochodzisz ze wsi i obwiniasz drzewo za brak fig, a potem ewangelista pisze: nie był to czas na figi! Więc tutaj jeden z nich myli się. Albo myli się Jezus - albo myli się ewangelista. Faktycznie, jest tutaj kilka fragmentów, które jeśli ktoś chce zrozumieć, szuka komentarzy, które mają posmak mistycyzmu, czy spirytualizmu. Musimy być gotowi w każdej chwili na wszelkie "tajemnice wiary". Ale tu jest natura stworzona przez Boga, który dał sezon na owoce i sezon kiedy ich nie ma. Więc jak ma drzewo mieć owoce w każdej porze roku? Więc widzicie: istnieją wyjaśnienia, że no tak... akceptuje się je, ale nie są przekonujące. Dlaczego Jezus przeklina drzewo figowe, kiedy nie był to czas jego owocowania?

- Albo kolejny fragment. Jezus, pisze ewangelista Marek (8,22-26), przychodzi do Betsaidy, miasta, które było dość zaludnione. Przeprowadzono mu ślepcę, bierze go za rękę i prowadzi go poza miejscowość, uzdrowia go i mówi: Wracaj z powrotem do domu, ale nie wchodź do wioski (osady). Jak ma biedny człowiek-ślepiec wrócić do domu bez wstępowania do osady (do wsi)? Gdzie ma pójść? Jak więc widzicie istnieją wydarzenia, które, jeśli ktoś chce zrozumieć Ewangelię (osoby ze zdrowych zmysłach, starając się zrozumieć), znajdują wiele niespójności. Jezus powiedział do niego: wróć do domu, ale do wsi nie wstępuj. Jak biedak ma wrócić? Może ma wykopać tunel? Nie bardzo można to zrozumieć.
- Następnym fragmentem, który stawia w trudnej sytuacji komentatorów jest: kiedy Jezus umarł, pisze ewangelista Mateusz (27,52-53) "*otworzyły się groby i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało*". Jednak dalej pisze, że wyszli z grobow, kiedy Jezus

zmartwychwstał. Spróbujcie wyobrazić sobie tą scenę: Jezus umiera, otwierają się groby wychodzą umarli ale... patrzą w kalendarz, nie to jeszcze nie, Wielkanoc poczekajmy. I czekają do Niedzieli Wielkanocnej, aby wyjść, ponieważ Jezus jeszcze nie zmartwychwstał.

To oczywiście tylko przykłady, możnaby tak przez cały wieczór znajdować niespójność i trudności w zrozumieniu Ewangelii. Nie martwcie się, potem przeanalizujemy każdy z tych fragmentów i zobaczymy bogactwo, które w rzeczywistości jest w nich ukryte.

Więc, gdy mamy do czynienia z trudnościami, jakie spotykamy, normalnym czynem jest szukać pomocy u osoby-eksperta, zazwyczaj proboszcza. I biedny ksiądz, który często nie wie, jak ma się wybronić, używa magicznej formuły, która brzmi: **trzeba mieć wiarę**.

Jesteśmy więc w błędnym kole. Paweł pisze w liście do Rzymian, że wiara rodzi się ze słuchania, a głoszenie (nauczanie) zależy od słowa Chrystusowego. Jesteśmy więc w błędnym kole; nasza wiara rodzi się ze słuchania słów Jezusa, ale ja słów Jezusa nie mogę zrozumieć samą tylko wiarą. Więc co? To jasne; muszę czytać Ewangelię, ale jej nie rozumiem. Mówią, że muszę mieć wiarę, ale moja wiara rodzi się z Ewangelii, której nie rozumiem. Więc co?

Więc następne magiczne słowa: **to tajemnica wiary**. I zwykle tajemnicą wiary rozwiązuje się wszystko.

- Jeśli spróbujesz zwrócić się do kapłana lub katechety z pytaniem: Jak to możliwe, że Maryja urodziła Jezusa, pozostając dziewicą? Jak to możliwe, że kobieta rodzi i pozostaje dziewicą? Jest to tajemnica wiary, trzeba mieć wiarę.

- Albo jak to możliwe, że Jezus wskrzesił martwego człowieka w stanie częściowego już rozkładu? Mogę zrozumieć, że Jezus wskrzesił córkę Jaira, która dopiero co zmarła. Mogę zrozumieć, że Jezus jest w stanie wskrzesić syna wdowy z Naim: prowadzili go na cmentarz. Ale Łazarza? Łazarz jest trudny do zrozumienia. Łazarz nie żyje od czterech dni, a jego siostra mówi, że śmierdzi, rozpoczął się więc już proces gnicia. Ktokolwiek ma blade pojęcie o medycynie, wie, że kiedy komórki mózgu są w stanie rozkładu - absolutnie nie ma możliwości, by przywrócić osobie życie. Jak to możliwe, że Jezus wskrzesił z martwych gnijącego trupa? I jak go wskrzesił? Zgnitego, jakim był wcześniej? A przede wszystkim dlaczego go wskrzesił? Jest to **tajemnica**, trzeba mieć **wiarę**.

I tak dalej.

- Jezus chodzi po wodzie: tekst, który dał początek tak wielu dowcipom.
- Jezus z 5-cioma chlebami i 2-ma rybami karmi 5000 ludzi. Jak to możliwe, jak to zrobić?

Albo cud, który zawsze żenował nieco poprawnie myślących. Mianowicie: cud w Kanie Galilejskiej, gdzie dla gości już sporo podpitych Jezus co robi? Zamienia 600 litrów wody w taką samą ilość dobrego wina. Zmarnować dar cudotwórstwa po to, by dać dobrego wina gościom, którzy już byli mocno podchmieleni, nie jest bardzo poważne.

I tak dalej. Wszystkie te trudności znajdujemy w Ewangelii, jeśli pytamy: jak to jest możliwe? **Jest to tajemnica, trzeba mieć wiarę.**

Wtedy tajemnica po tajemnicy, jedna po drugiej, tajemnice wiary stają się wiarą w tajemnice : trzeba wierzyć we wszystko bez zrozumienia.

O.K. spróbujemy pokazać, jeśli macie cierpliwość dotrwać do końca wszystkich naszych trzech spotkań, że nie ma nic w Ewangeliach, co jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i logiką człowieka. Kiedy jest trudność w Ewangelii, nie jest to wina Ewangelii, ale błąd jest nasz, gdyż nie posiadamy jeszcze kluczy do jej zrozumienia.

Jeśli próbujemy otworzyć Ewangelię, znajdziemy wiele, wiele trudności. Od samego początku, na przykład, spotykamy znaki i figury, które nie są częścią naszego świata, naszych doświadczeń.

Otwórzcie Ewangelię: anioły, potem przychodzi diabeł. Czy kiedykolwiek widzieliście anioła? Czy kiedykolwiek widzieliście diabła? Jeśli widzieliście potrzebujecie lekarza. Może to być problem z ciśnieniem, lub problem neurologiczny. Dlaczego Ewangelia zamieszkiwana jest przez te postacie, które absolutnie nie są częścią naszego świata? Nikt z nas, przynajmniej według mojej wiedzy, nigdy nie spotkał anioła i nikt nigdy nie widział demona i diabła w jego życiu. A jednak te postacie są w Ewangeliach.

Albo np. cuda dokonywane przez Jezusa.

Mówi się, że Ewangelia została napisana w celu wzniecenia wiary, niemniej jednak, ma wiele znaków zapytania.. Jezus, mówią Ewangelie, mógł leczyć i uzdrawiać osoby. Cóż, uczynił tego niewiele. Zaraza trądu była wówczas straszna. Jeśli policzymy: w Ewangelii znajdziemy około tuzina trędowatych wyleczonych przez Jezusa. Trochę to mało. Jeśli Jezus miał moc leczenia trędowatych, to dlaczego nie uzdrowił ich wszystkich? Kilku niewidomych! Przy pladze jaką była utrata wzroku. Rozmawialiśmy wcześniej o wskrzeszeniu Łazarza. Trzech martwych wskrzeszonych, trochę mało. Przynajmniej tego dnia, kiedy był na cmentarzu u Łazarza,

nie mówię cały cmentarz, ale przynajmniej tych z tego samego rzędu mógł wskrzesić. Nie wiem, czy to dobre, to wskrzeszanie zmarłych, ponieważ ci, powracając, dopominali by się na powrót swoich własności domów, żon i mężów, których zostawili.

Poza tym Jezus zapewniał swoich uczniów i wszystkich wierzących, że ci, którzy wierzą w Niego i mają wiarę jak ziarnko musztardy, będą wskrzeszać umarłych. Dwa tysiące lat chrześcijaństwa i nie ma jak dotąd jednego zmartwychwstałego. Możliwe? Przy tak wielu świętych w Kościele, nie mówę o nas prostych i słabej wiary, ale było przecież wielu wzorów świętości i wiary, nie udało się nikomu z nich przywrócić do życia przynajmniej jednego zmarłego.

Tak więc wiadomości o Jezusie zaczynają się zamydlać. Nie jest to aby ludzka fantazja? Jezus mówi: będziecie wskrzeszać umarłych i nie ma nawet jednego człowieka zmartwychwstałego.

A Jezus mówi: Zapewniam was, że każdy, kto we mnie wierzy, będzie czynił rzeczy większe niż te, które ja czynię. Spróbuj! Weź pięć chlebów i dwie ryby. Mam nadzieję, że między nami będzie ktoś z odrobiną wiary, ale możemy modlić się w wierze przez cały wieczór i całą noc i jutro rano chleb będzie suchy, a ryba zacznie śmierdzieć. Dlaczego nie możemy mnożyć chlebów i ryb? Dlaczego Jezus dokonał tego tylko raz. Przy pladze głodu, ogromnego głodu jaki mamy na świecie? Przy tysiącach ludzi umierających z głodu? Ten, który umiera z głodu, też odmawia modlitwę: Daj nam chleba powszedniego, ale ten nie dociera. Co to kosztuje Jezusa? Zrobił to raz: niech rozmnoży chleby i ryby dla tych ludzi!

Nie tylko czyny Jezusa, ale także cały jego przekaz, obwieszczenie stał się fiaskiem totalnym. Pomyślcie; Jezus oznajmia: „Błogosławieni ubodzy!” Błogosławieni ubodzy? Albo nie znasz ubogich, albo żyjesz w świecie

bajek. Ubodzy są nieszczęśliwi, a nie błogostawieni. Jak możesz myśleć, aby mówić: błogostawieni ubodzy? Wiecie co się stało? Biedni (i zrobili dobrze), przy pierwszej okazji, która się nadarzyła, by zostawić biedę, zostawili ubóstwo. (Ale uwaga, bo stracisz błogosławieństwo! Zostawię je dla Ciebie, zachowaj je wszystko dla siebie to błogosławieństwo). Ubodzy, i bardzo prawidłowo, gdy mają tylko możliwość, aby wyjść z biedy, zostawiają całe to "szczęście", wypływające z błogosławieństwa, z błogosławieństwem włącznie.

Z drugiej strony, ludzie, którym powodzi się dobrze, nie wydaje mi się, żeby weszli do kategorii biednych z powodu zazdrości co do błogosławieństwa dla biednych.

Jednym z zarzutów stawianym religii i słusznie jest: Religia jest opium dla ludu. Oznacza to, że religia jest substancją przeznaczoną do narkotyzowania narodów. Jeśli mówisz biednym, jesteś błogostawiony, tak trzymaj, oznacza to narkotyzować naród. I to między innymi, wydaje się być wbrew woli Pana Boga, woli wyrażonej już w St. Testamencie "*nie będzie w moim ludzie ubogiego (potrzebującego),*" (Pwt 15:4). Prawda, przedstawiana jako jedyny dowód na zmartwychwstanie Chrystusa. Co jest tym jedynym dowodem na zmartwychwstanie Jezusa? Nie pusty grób. Jedynym dowodem na zmartwychwstanie Jezusa, w Dziejach Apostolskich czytamy: "*z wielką mocą Apostołowie dawali świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa i wszyscy oni cieszyli się wielką sympatią. Faktycznie nikt z nich było nie cierpieć niedostatku*" (Dz 4, 33-34). Jak więc widzisz, istnieją sprzeczności. Jak to, Jezus powiedział "błogostawieni ubodzy", podczas gdy dowodem jego obecności wśród ludzi jest to, że nie nikt nie jest w potrzebie? Nie ma biednych.

Nie martwcie się, wszystkie te przypadki-zagadki rozwiążemy. Teraz wszystko to jest tylko po to, aby pokazać trudności, które mogą znaleźć osoby przy pierwszym podejściu do ewangelii. Nawet osoba, która zna Ewangelię, pownych epizodów nie może strawić.

Aby to zrozumieć, pierwszą rzeczą, która zrobimy- zobaczymy: **Czym są Ewangelie.**

Ewangelia to termin techniczny, dość łatwy do zrozumienia. Trzeba zrozumieć gatunek literacki Ewangelii. Co to jest gatunek literacki?

My wszyscy używamy języka polskiego, ale język jest ten jest używany w różny sposób w zależności od tego, czy wypisujemy mandat za parking, czy też poezje dla ukachanej. W obu przypadkach używamy języka polskiego, lecz w każdym z nich wykorzystamy inny rodzaj wyrażenia i inny sposób wykorzystamy nasz język. Język jest ten sam, ale sposób wyrażania, oraz wyrażenia i zwroty będą zupełnie inne.

Albo: czytamy wycinek z gazety sportowej. Kto nie lubi, lub mało lubi sport, z gazety sportowej, zrozumiemy niewiele lub nic: język jest polski, ale sposób wypowiedzi i zwroty są całkowicie inne. Tak więc język jest taki sam, ale sposób pisania jest całkowicie inny.

Do niedawna (przed Soborem Watykańskim II) wierzono, że Ewangelia zawierała historię Jezusa i że została napisana przez czterech uczniów Jezusa, ludzi pokornych, rybaków, ludzi którzy nie znali dokładnie języka literackiego.

Było to mniej więcej teoria, które istniała przed Soborem. Może niektórzy z was pamiętają Ewangelię, która "była modna" tzw-na Ewangelia ujednolicona. Co to takiego Ewangelia ujednolicona? Od każdego ewangelisty wzięto pewne fragmenty w celu odtworzenia życia Jezusa. Zaczynało się od prologu Ewangelii Janowej, potem zwiastowanie z Ewangelii Łukasza, wizyta Trzech Króli jest z Mateusza W ten sposób próbowano połączyć różnych autorów ewangelii, aby zrekonstruować życie Jezusa.

Dziś taka operacja nie byłaby możliwa. Dzięki powrotowi do tekstów oryginalnych, dzięki wnikliwym badaniom wiemy, że ewangeliści to nie ludzie o niskim statusie i edukacji, ale że są teologami o potężnej wiedzy, bardzo wysokiej kulturze, a także wysokiej klasy pisarze posługujący się aktualnym wówczas w handlu i nauce językiem greckim, który był odpowiednikiem dzisiejszego angielskiego.

Więc Ewangelie nie zostały napisane przez ludzi mniej lub bardziej kompetentnych, lecz przez wielkich teologów. Są oni anonimowi. Później dano im tradycyjne nazwy, Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, ale w kopiach Ewangelie nie mają imion autorów, i bez przesady możemy porównać Marka do Szekspira, Mateusza do Dostojewskiego itd. a więc do wielkich dzieł literatury światowej.

Ewangelie to arcydzieła z teologicznego oraz z literackiego punktu widzenia. W Ewangeliach nie znajdujemy historii Jezusa, choć niewątpliwie zawierają elementy historyczne. Z Ewangelii nie możliwe jest zrekonstruowanie historii i życia Jezusa.

Kościół mądrze wybrał nie tylko jedną ewangelię. Już w 180 roku połączył (zgromadził) cztery Ewangelie, cztery różne Ewangelie. My z Ewangelii nie jesteśmy w stanie dowiedzieć się, (jeśli chcemy wiedzieć) co dokładnie mówił i co czynił Jezus: można dać na to wiele przykładów. Ewangelie nie są zapisem tego, co Jezus powiedział i uczynił, ale opisem głębokiej refleksji teologicznej, która czyni je nadal aktualne.

Z historycznego punktu widzenia nie mamy pewności, co do jednego nawet wyrazu użytego przez Jezusa. Dlaczego? To zależy od Ewangelii, którą zaczniemy czytać. W przeszłości, (dziś to śmieszne) w sposób dość

dziecinny dawano wyjaśnienia, ale w przeszłości różnice były postrzegane jako różne etapy w życiu Jezusa Chrystusa.

- Na przykład, jednym z problemów, który istnieje nadal: Jezus, w ciągu całego swojego życia, uczył jednej krótkiej modlitwy swoich naśladowców. Należy wiedzieć, że w tym czasie zdolność do zapamiętania była o wiele bardziej rozwinięta niż nasza. Jest to krótka modlitwa. Cóż, jeśli chcemy wiedzieć, dokładnie słowa, które Jezus wypowiedział; nie wiemy, bo ta modlitwa "Ojcze nasz" - ma trzy wersje. Mamy trzy wersje różne od siebie. Mamy wersję Mateusza, inną u Łukasza, a następnie w pierwszym katechizmie wydany przez kościół pod tytułem (Διδαχή) [Didaché], to greckie słowo oznacza "Nauczanie". Trzy wersje, trzy wersje różne od siebie. Więc jeśli chcemy wiedzieć, jak brzmi "Ojcze nasz", którego nauczał Jezus...
- Kiedyś nie było problemu. Gdy Jezus pewnego razu nauczał "Ojcze nasz", tam był Mateusz i zapisał; innym razem Jezus nauczał "Ojcze nasz" nie dokładnie tak samo jak wcześniej (nie było Mateusza), ale był Łukasz i on je spisał. W taki to sposób wyjaśniano pewne nieścisłości.
- Albo, przekaz dany przez Jezusa w błogosławieństwach. Ile jest błogosławieństw? Osiem w Ewangelii Mateusza, Cztery w Ewangelii Łukasza. Ale ile ich wypowiedział Jezus? Gdy dał osiem i nie było Łukasza, spisał je Mateusz, innym razem był Łukasz i wypowiedział je tylko cztery. I gdzie je wygłosił? Mateusz pisze, że na wysokiej górze, Łukasz że na równinie. Cóż, powtórzył je dwukrotnie, nie wystarczyło raz. I tak: raz na górze, raz na równinie I tak dalej ze wszystkimi różnicami i nieścisłościami.

- Ale jest pewien problem: Ostatnia Wieczerza. Jeśli chcemy wiedzieć, jakich gestów używał Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy wziął chleb i wino, jakie słowa, wypowiadał podczas wieczerzy. Nie wiemy. Dlaczego? Dlatego że mamy cztery wersje Ostatniej Wieczerzy, Mateusza, Marka, Łukasza, i z listu Pawła do Koryntian: cztery wersje odmienne. Ale tu nie możemy powiedzieć, że raz był Mateusz, raz Marek.. Ostatnia wieczerza była tylko jedna. Nie ma możliwości kilku opcji.

Ale na tym nie koniec

- Jezus zmartwychwstał: weźmy zmartwychwstanie z Ewangelii Jana. Jezus robi coś, co wydaje się oczywiste, normalne: Jezus zmartwychwstały tego samego wieczoru ukazuje się uczniom, przy zamkniętych drzwiach ze strachu i obawy przed Żydami. Wydaje się jak najbardziej normalne. Jezus umarł w Jerozolimie. Został pochowany w Jerozolimie, zmartwychwstał w Jerozolimie, uczniowie są w Jerozolimie, wydaje się jak najbardziej oczywiste Jego ukazanie w Jerozolimie. Spróbujcie czytać Ewangelię Mateusza, w której Jezus mówi: *"powiedzcie moim uczniom, że jeśli chcą mnie zobaczyć niech pojdą do Galilei [4 dni drogi piechotą].* Wiec nie można powiedzieć, że jednego razu Jezus zmartwychwstał i ukazał się tego samego dnia i innym razem ... zmartwychwstanie było tylko jeden raz.

Wszystkie te różnice w rzeczywistości nie są różnicami. To, co ewangelista chce przekazać, jest to pewna prawda i ta jest jednakowa dla wszystkich ewangelistów, sposób przekazu tej prawdy jest inny dla każdego z nich.

Na przykład:

To, co jest istotne, to prawda, którą należy przekazać, a prawda jest jedna. Prawda jest ważna dla wszystkich ewangelistów, każdy ewangelista zgodnie ze społecznością, do której się zwraca, zgodnie z planem teologicznym przedstawił tę prawdę na różne sposoby.

Na przykład, ta prawda w Ewangelii Mateusza - zaraz zobaczymy co to za prawda - wyrażona przy pomocy Trzech Króli (mędrców).

Ta sama prawda w Ewangelii Łukasza: z pomocą pasterzy.

Więc to, co jest różnicą, jest różnicą w prezentacji prawdy, ale prawda jest taka sama.

Ewangelisci uznali za właściwe, by przekazać tę samą prawdę w formie odmiennej jeden od drugiego. Jest to częścią kultury Bliskiego Wschodu.

Tam to, co jest istotne, to nie fakt, ale prawda, która się za nim kryje.

Posłużmy się przykładem: Zdarzyło się wam kiedyś doznać głębokich doświadczeń, które zostawiły ślady w waszym życiu? Opowiadając to komuś, nie zdajecie dokładnego sprawozdania z tego, co się stało, ale "ubarwiacie", ponieważ bez tego "ubarwienia" nie można wytłumaczyć innym ludziom tego, co naprawdę przeżyliśmy i jak bardzo to nami wstrząsnęło.

Tak więc w Ewangeljach jest zawarta pewna prawda, która jest przedstawiana na różne sposoby, w zależności od kultury odbiorców. Podam przykład.

Jest pewna prawda: Bóg objawia się i jest dostrzegany jako pierwszy przez te osoby, które religia i moralność w danym środowisku uznaje za najbardziej odległe od niego.

Im bardziej jesteś z dala od religii, tym łatwiej jest zauważyć obecność Boga, kiedy to nastąpi.

Eureka! Sytuacja jest odwrotna od ogólnie uznawanej: im bardziej jesteś zanurzony w religijny świat i tym bardziej trudno jest rozpoznać, zrozumieć i zaakceptować obecność Boga.

To jest prawda, którą ewangeliści chcą nam przekazać.

- Więc Mateusz przedstawia narodziny Jezusa i pierwsi, którzy są tego świadomi, to Trzej Królowie (tłumacze dokonali wielu akrobacji, aby uniknąć właściwego tłumaczenia. Poprawnie powinno brzmieć: magowie liczba mnoga od czarownika. A więc ci magowie skąd przybyli? I tu sprawa jest skandaliczna. Biblia potępia wszelkie praktyki magiczne. Dlatego też z czarodziei zrobiono mędrców i nadano im tytuły królów. W naszym języku znamy ich od zawsze jako Trzech Króli, ale w języku greckim (oryginalnym), są przedstawieni jako (*μάγος*) magowie. Niektóre przekłady ukazują ich jako trzech mędrców (mylnie w obu przypadkach). Termin grecki "μάγος" [magos] oznacza: szarlatan, czarny charakter. Pierwszymi, którzy postrzegają obecność Boga, są osoby, które są poganami i jako tacy są (zgodnie ze St. Testamentem) pozbawieni możliwości zbawienia. Ale nie tylko to. Biblia potępia uprawianie magii na równi z zabójstwem, i aborcją. Dla żydów w tamtych czasach Prawdziwy Bóg istniał tylko dla narodu izraelskiego, ściśle przestrzegającego nakazów Bożych. A więc ludzie uważani za najbardziej oddalonych od religii i Boga są pierwszymi, którzy zauważają obecność Pana. Nie arcykapłani, faryzeusze czy też inni bogobojni, praktykujący żydzi.
- Łukasz przedstawia tę samą rzeczywistość, tylko, że zamiast szarlatanów, umieszcza pasterzy, którzy nie są dobrymi pastuszkami znanymi z szopki, ale ludźmi brutalnymi. Zmuszeni żyć ze zwierzętami, upodobnili się do nich. Była to pierwsza grupa na liście tych, których Mesjasz po swoim przybyciu miałby unicestwić.

- Pisze ewangelista Łukasz, kiedy Bóg się objawia, nie spala ich w ogniu, siarce, czy innych paleniskach, ale otacza ich swoją miłością. Tak więc to nieprawda, czego nauczała religia, że Bóg nienawidzi grzeszników, że ich karze, że Bóg chce ich zniszczyć. Gdy po raz pierwszy Bóg spotyka się z grzesznikami, otacza ich swoją miłością (dosłownie: "owija" ich w swoją miłość).

Widzicie więc, że prawda jest taka sama, natomiast formy wyrażania są inne.

Teraz zaczniemy i jest to zadanie, które możemy wykonać wszyscy, mając pod ręką Ewangelię.

Więc zaczynamy. Jest to w zasięgu możliwości każdego z nas, jeśli rozumiemy mniej więcej, jakim gatunkiem literackim są Ewangelie. Jakie mają znaczenie. Otworzymy Ewangelię.

Po pierwsze, nie wierzymy tytułom. Tytuły w Ewangeliach, nie są częścią tekstu, nie są słowem Bożym, ale zostały dodane przez tłumaczy lub wydawcę. W większości, około 80% są niepoprawne, a tytuł jest ważny, ponieważ tytuł już mi daje klucz do właściwego zrozumienia i interpretacji epizodu.

- Na przykład, jeden z tytułów w Starym Testamencie w drugiej księdze Królewskiej (2, 19-25), jest: "Dwa cuda Elizeusza". Elizeusz jest prorokiem i cud jest czymś pozytywnym. Przeczytajmy pierwszy cud. Musicie wiedzieć, jako scenariusz, że Elizeusz jest łysy, jest prorokiem, ale jest łysy i jak większość łysych jest trochę wrażliwy na docinki. Więc po wejściu do pewnej wsi słyszy, jak grupka dzieci śpiewa żartobliwą piosenkę na temat jego łysej głowy, tak jak i my czasami śpiewaliśmy.

- "Podczas gdy szedł drogą wyszli pewni chłopcy z miasta naśmiewając się z niego wzgardliwie: *Pójdź no tysy, pójdź no tysku. On zaś odwrócił się, spojrzął na nich i przeklął ich w imię Pańskie*". Czekałcie nie koniec na tym. "Wówczas wypadły z lasu dwa niedźwiedzie i rozszarpały spośród nich czterdzieści dwoje dzieci". To jest cud Elizeusza. Wyobraźcie sobie, co robił, kiedy się naprawdę rozzłościł. Czy jest to cud? Osoba, która zamiast uśmiechnąć się, lub co najwyżej skrzyknąć dzieciaki, sprawia, że z lasu wychodzą dwa niedźwiedzie i rozszarpują 42 dzieci ...

Kiedy byłem w Jerozolimie, zwróciłem uwagę redaktorom "Jerusalem Bible" i faktycznie teraz w nowym wydaniu zostały usunięte i zamiast nich są "Moce Elizeusza", choć i ten termin nie jest w pełni poprawny.

- Albo inna historia, o czym już wspomnieliśmy, znajdziemy ją w wielu tłumaczeniach: "*pierwsze rozmnożenie chleba*". Uwaga, bo rozmnożenie przywodzi na myśl mnożenie, zwielokrotnianie, jako umiejętność wyjątkowa, właściwa Jezusowi, ale czy to właśnie to chce nam przekazać ewangelista? W całym tym paragrafie, w różnych edycjach gdzie jest to rozmnożenie chleba (Mk 6, 30-44 / Mt 14, 13-21 / Łk 9.10-17 / J 6,1 do 14), nie ma ani jednego słowa mnożyć. Istnieje ryzyko, że ci, którzy czytają, myślą o Jezusie jak o pewnego rodzaju czarodzieju. Prawdopodobnie każdy inny magik może zrobić to samo. Wiecie, że magicy potrafią robić rzeczy... oczywiście jest sekret (trick), my go nie znamy, ale magicy potrafią robić rzeczy sensacyjne. Otóż Jezus wygląda prawie jak czarodziej: pięć chlebów i .. hooopla, dwie ryby i hooopla. A cóż to znaczy? Jezus daje pokaz swoich umiejętności? Ale co to znaczy dziś dla społeczności. Co dla nas znaczy, że Jezus rozmnożył chleb i ryby? My nie możemy tego zrobić, mówiłem o tym wcześniej, mamy

przykład: nikt z nas nie może rozmnożyć chleba i ryb. Dlaczego Jezus rozmnaża chleb i ryby? I co to znaczy?

Przekonamy się jutro, kiedy zobaczymy ilustracje, figury i numery, które są w Ewangeliach. Ale już teraz powiedzieć mogę że cały ten paragraf jest kontrastem między czasownikiem dać (gr. δίδωμι) proponowanym przez Jezusa, a czasownikiem kupić (gr. ἀγοράζω) zaproponowanym przez uczniów. Istnieją dwie mentalności, która są sprzeczne: uczniowie myślą przez pryzmat- kupić-, Jezus przez -dać-, tzn podzielić się, wspólnie. Głód na świecie można zlikwidować poprzez dzielenie się, ale to zobaczymy później, kiedy omawiać będziemy znaczenie liczb.

- Inny tytuł używany do niedawna: "*Zły bogacz i biedny Łazarz*". Po przeczytaniu tytułu, myślałem, że bogacz był zły i wyobrazałem sobie, fantazując, że ten bogacz źle traktował biedaka u swoich drzwi że co jakiś czas dal mu kopniaka i temu podobne historie. Potem, czytając Ewangelię, przekonałem się, iż biedny - jest powiedziane, że jest biedny, lecz żeby bogaty był zły, nie ma ani słowa. Ewangelista definiuje go jako osobę ubierającą się w piękne szaty, dziś powiedziałbym, że ubierał się według najnowszej mody, nosił same firmowe ubrania, typu: Versace, Levis, Cassucci i we wszystkie dni świętował i bawił się szampańsko. To wszystko, i gdzie tu jest zło u tego człowieka? Jeśli bogaty jest obwiniany, to nie dlatego, że jest zły, ale dlatego, że nie jest świadom istnienia ubogich. Bogacz nie zachowuje się w zły sposób w stosunku do biedaka, ale żyje na tak wysokim poziomie, że nawet nie zdaje sobie sprawy, że u drzwi jego domu istnieje żebrak. Dlaczego ten tytuł jest stronniczy? Wszyscy bogatci są dobrzy, a ten jest zły. Nie. To, co potępia Jezus, to bogactwo. Bogactwo, które pozwala żyć na tak wysokim poziomie, który sprawia, że ignorujemy wszelkie nieszczęścia i biedę ludzkości.

- Inny tytuł znajdujemy, kiedy to Jezus rozpędza handlujących w świątyni. Edytorzy oferują dwa tytuły, czyli "oczyszczenie świątyni" lub "wydalenia z kupców ze świątyni". Obydwa błędne, ponieważ Jezus nie oczyszcza świątyni (oczyszczenie świątyni cóż może oznaczać? Coś, co jest brudne, trzeba je oczyścić i potem wraca i pełni dalej swoją funkcję) **Jezus nie przyszedł, aby oczyścić świątynię, ale aby wyeliminować funkcję świątyni.** I jeszcze, inny tytuł uwaga, Jezus nie przegonił kupców ze świątyni. Mówi się, że przeobrazili miejsce świątynne w rynek dla handlarzy i Chrystus przepędza kupców. Nie, Ewangelia mówi co innego, Jezus przegonił sprzedających i kupujących. Tych, którzy kupują też goni. To nie jest wypędzenie kupców ze świątyni. Jezus wypędza zarówno jednych jak i drugich. Sprzedających i kupujących. Poprzez tę akcję Jezus nie oczyszcza świątyni. Jezus, zobaczymy to później, przyszedł prezentować Boga innego niż ten dotychczas znany, tego, o którym naucza religia. Nie jest to Bóg, który chce od ludzi (a świątynia temu właśnie służyła, służyła ludziom do składania ofiar dla Boga) bóg, który nie chce niczego ; skończyła się epoka ofiar dla Boga; to Bóg przyszedł się ofiarować. I to jest ta wielka nowość przyniesiona przez Jezusa. Więc Jezus nie oczyszcza świątyni, przybył w celu wyeliminowania kultu w świątyni, a następnie samej funkcji świątyni.

Zrobimy teraz mały test przed dalszą kontynuacją. Ktoś może zapytać: ale Ewangelie są rzeczywiście takie trudne do odczytania i zrozumienia?

I z przykrością muszę przyznać, że niestety tak. Ewangelie nie zostały napisane do czytania przez prostych ludzi, gdyż ludzie byli niepiśmienni, ale zostały one napisane przez teologa danej społeczności, w sposób zwarty i nie były odczytywane przez wiernych, ale w każdej społeczności było ktoś, zwany lektorem - nie znaczy to, że potrafił czytać - ale był wysoko uczonym teologiem, który czytał i interpretował je prostym osobom.

Tak, to funkcja, która nadal potrzebna jest w Kościele.

Tak więc doszliśmy do wniosku, ale wcześniej zrobmy test na "Wstęp na to spotkanie". Mam serię pytań. Ci, którzy odpowiedzą prawidłowo na wszystkie pytania mogą przestać czytać dlatego, że nie mają potrzeby kontynuowania. A inni ... inni niech robią jak uważają, zależy od liczby poprawnych odpowiedzi.

Po co te pytania? Kiedy czytamy Ewangelię - i to jest operacja, którą wszyscy możemy zrobić - uwaga na tytuły, bo mogą wpływać na naszą interpretację. Potem zaczniemy czytać, operacja jest prosta, nie trudna, co możemy zrobić wszyscy, ci którzy potrafią czytać i pisać. I czytamy tekst takim, jakim on jest.

Mamy w naszym umyśle deformację, która wywodzi się z tradycji, modlitwy, może z przesądów, które powodują, że czytamy tekst, ale interpretujemy go w inny sposób od tego, w jaki go przeczytaliśmy i to jest niebezpieczne, bo jeśli my nasze życie opieramy na pewnym tekście a potem ten tekst interpretujemy w sposób odmienny od tego, czym jest, to na pewno odbije się to na naszym życiu. Jest to bardzo prosty zabieg, który możemy zrobić wszyscy. Należy więc czytać Ewangelię powoli, powoli i przyswajać wszystko to, co jest, a nie to, co myśleliśmy, że wiemy.

Praktyczny przykład.

- Czytamy w Ewangelii Łukasza, Zwiastowanie: *"Maryja rzekła do anioła "Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? " Anioł jej odpowiedział "Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, (gr. συγγενίς) poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego". Na to rzekła Maryja: "Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego". I odszedł od Niej anioł. W tym czasie Maryja wybrała*

się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w Judei. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Zaledwie Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dziecko w jej łonie a Duch Święty nappełnił Elżbietę."(Łk 1, 34-41). Tak więc w tym fragmencie są ludzie, jest anioł, który zwiastuje Maryi, i Maryja, która potem idzie do domu Zachariasza i pozdrowia Elżbietę. Maria i Elżbieta są? (Odpowiedź obecnych: krewnymi). Dobrze, dobrze. Widzę, że słyszałeś dobrze. Bo normalnie odpowiadają: kuzynki, siostry, ciocia. Słyszeliście "Krewne" ale wielu, w swych umysłach, transformują z krewnych na inne ponieważ tradycja prezentuje nam Maryję i Elżbietę jako ciotkę. Nie znamy stopienia pokrewieństwa: mogą to być ciotki, siostrzenice, siostry, tego nie wiemy.

Teraz, zbadajmy niektóre z miejsc najczęściej interpretowanych w Ewangelii, niektóre z nich są łatwe, inne nieco "podstępne".

- W komunikacie do pasterzy aniołowie chwalą Boga, mówiąc: (Łk 2, 14): *Chwała Bogu na wysokościach, a* Odpowiedzi były różne, niektórzy odpowiedzieli, *na ziemi pokój ludziom dobrej woli*, inni... *na ziemi pokój ludziom, jego upodobania*. Jeśli weźmiecie wydanie Ewangelii z przed lat 70-tych, z pewnością znajdziecie: *na ziemi pokój ludziom dobrej woli* w nowych wersjach natomiast znajdziecie: *na ziemi pokój ludziom jego upodobania*. To nie tylko różnica w tłumaczeniu, to różnica w teologii. Pierwsze odzwierciedla ideologię religijną, gdzie miłość Boga była do zaszczenia: ludzie dobrej woli zasługują na pokój. Ale od momentu przyjścia Jezusa, i to będzie punktem stałym w dalszych naszych rozważaniach, na miłość Boga nie trzeba zasłużyć ludzkimi wysiłkami, ale musi być przyjęta jako dar bezpłatny, podarunek od Ojca. Nowe tłumaczenie, jest bardziej wierne tekstowi greckiemu: *pokój ludziom, których On kocha* (gr. εὐδοκίας). To znaczy wszystkich. Jeśli powiem, *na ziemi pokój ludziom dobrej woli* dla jednych -tak, dla innych -nie.

Natomiast pokój *na ziemi ludziom, których On kocha*, znaczy wszystkich bez wyjątku. Zobaczcie, jakie zmiany w teologii wnosi poprawne tłumaczenie.

- To jest proste: Jezus w Ewangeliach: gdzie się urodził? Słyszałem: grotą, dom, stajnia. Jezus nie urodził się w stajni lub w grocie, Jezus rodzi się w domu. W rozdz. 2,11 w Ewangelii Mateusza jest napisane, że Trzech Mędrców "*weszli do domu* (gr. εἰς τὴν οἰκίαν), *I zobaczyli Dziecię*" (Mt 2,11). Jak więc narodziła się historia stajni, czy jaskini? Są tradycje ludowe przy ubieraniu szopki nadal to robimy: stajnia, grotą, ale nie mylcie szopki z przestaniem Jezusa. Nieporozumienie może wyphywać z faktu żłobka, ale tutaj musimy przypomnieć sobie, jak wyglądał dom w Palestynie. Palestyński domu wygląda tak: część jest wykuta w litej skale, która jest częścią najbardziej pewną, bezpieczną, zdrową i czystą, umieszczone są tam produkty żywnościowe. Następnie jest część murowana gdzie rodzina spędza większość czasu w ciągu doby; tu jedzą, śpi się oczywiście wszyscy razem. Spełnia też funkcję sali porodowej.
- W Księdze Kapłańskiej - jest to jedna ze zbrodni, którą wyrządza religia, ponieważ myślę, że prawdziwym cudem jest narodzenie dziecka, a więc religia dochodzi do wniosku, że jest to rzecz nieczysta. Księdga Kapłańska mówi, że kiedy rodzi się dziecko, matka jest nieczysta przez 33 dni, jeśli urodzi chłopca, 66 dni, jeżeli jest to dziewczyna ...
- Mędrcy, ilu ich było? Tradycja uczyniła ich trzech, następnie nadano im zaszczytne tytuły królów. Tak więc odpowiedzieliśmy, ilu ich było? Nie wiemy.
- Maryja i Józef uciekli, by ratować Jezua przed Herodem do Egiptu. Jak? Nie wiemy. Tradycyjny wizerunek, który znamy, jest dokładnym przeciwieństwem tego, co wiemy o kulturze orientalnej. Obraz tradycyjny to: Józef na piechotę i Maryja na osiołku. Jedźcie

na Bliski Wschód, nie zobaczycie nigdy takiej sceny, Zobaczycie dokładnie odwrotnie kobiety idące piechotą i mężczyźni jadących na ośle, wielbłądzie itd.

- Idźmy dalej: grzesznica , która namaszcza stopy Jezusa, całuje je, jak się nazywa? Pewna tradycja myli tą grzesznicę inną postacią z Ewangelii, Marią Magdaleną. Kobieta, która namaściła stopy Jezusa, a następnie je całuje jest anonimowa. Kiedy postacie w Ewangeliach są anonimowe, nie mają imion, to znaczy, że mają charakter reprezentacyjny. Osoba, która żyje, znajduje się w podobnej sytuacji życiowej, może się z nią identyfikować. Cóż, w tym fragmencie jest coś skandalicznego: jest to prostytutka, zbliża się do Jezusa, Dotyka go, całuje stopy. Faryzeusz, który rozumie w kategoriach religijnych, widzi grzesznicę, który czyni coś niewłaściwego w stosunku do Jezusa Chrystusa, który nie myśli w kategoriach religijnych, ale boskimi kategoriami; widzi kobietę, i to, co w oczach religii jest świętokradztwem, Jezus nazywa wiarą. I mówi: Kobieto twoja wiara cię ocaliła. Tak więc wszyscy ci ludzie, którzy żyją w sytuacji, z której nie mogą wyjść, - prostytutki nie mogły wyjść z sytuacji, w jakiej się znajdowały, w związku z czym były wyłączone poza religię i moralność, nie miały możliwości zbliżenia się do Boga. A tu nagle, jeśli tylko mają odwagę zbliżyć się do Jezusa, Jezus nie przepędza ich, ale mówi jej: *Córko, twoja wiara cię ocaliła.*
- Jezus idąc z krzyżem upada: trzy razy? raz ? Nigdy? W pobożnym kulcie, w *Drodze Krzyżowej*, Jezus, jako przedstawiciel ludzkich trudności, umęczenia człowieka, przewraca się jeden, dwa, trzy razy. Nigdy w Ewangeliach. Nigdy . Jezus nie upada nigdy. Bo w ewangeliach Jezus nie jest ofiarą, która jest prowadzona na rzeź, ale jest mistrzem miłości i nie może doczekać się, aby na krzyżu zmanifestować miłości Ojca . Tak więc Jezus nie jest ofiarą

ciągniętą na szubienicę, ale mistrzem miłości i dlatego nigdy nie upada. To pobożność i tradycja go przewracają.

- Jezus spotyka na drodze do Kalwarii: kogo? Grupę kobiet? Matkę? Weronikę? Grupę kobiet, odpowiedzieliście dobrze dokładnie.
- Gdzie ukrzyżowano Jezusa, : Nie wiadomo? Na górze? Na wzgórzu? Zwykle mówimy o górze. Kalwaria nie jest górą ani też wzgórzem.
- Uczeń ten był pod krzyżem to: Jan? Jest anonimowy? Piotr? *"A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował (τὸν μαθητὴν...ὃν ἠγάπα), rzekł do Matki: "Niewiasto, oto syn Twój". Następnie rzekł do ucznia: "Oto Matka twoja". I od tego momentu uczeń wziął Ją do siebie"* (J 19, 25-27). Jest w Ewangelii Jana uczeń, który nie ma imienia ponieważ, jak powiedziałem wcześniej, przy grzesznicy jest poza wymiarem historycznym, ma reprezentacyjny charakter. Kto to jest? To model ucznia, ponieważ jest pierwszy, który idzie za Jezusem, jest mu zawsze wierny, jest mu bliski na Ostatniej Wieczerzy. Być w sercu Jezusa oznacza: że gotowość oddania Jezusa, by stać się chlebem jest taka sama i w przypadku tego ucznia. Dlatego też jest obecny pod krzyżem Jezusa, nie żeby pocieszyć biednego Jezusa. Ale dlatego, że dokonuje wyboru: do końca z mistrzem. Nie jest tam, żeby pocieszyć swego mistrza, ale jest gotowy do wzięcia krzyża i umrzeć ze swoim mistrzem, i dlatego jest pierwszym, który go postrzega zmartwychwstałego. Więc uczeń ten to nie cherubinek Jezusa, ale jest idealnym uczniem. Kto jest modelem ucznia? Ten, kto jest zawsze wierny Jezusowi, jest gotów własne życie poświęcić dla innych, nawet akceptując krzyż i dzięki temu stale doświadczają obecności zmartwychwstałego Jezusa, w swoim życiu.

- Paweł nawrócił się po upadku z...? Są jeszcze ci, którzy szukają konia.
- Przemienienie Pańskie miało miejsce na: górze Synaj? wysokiej górze? górze Tabor? Góry, co zobaczymy później, kiedy będziemy mówić o "figurach" w Ewangeliach. Góry poza wyjątkiem Góry Oliwnej, nie mają nazw, nie są oznaczeniami geograficznymi lecz teologicznymi ponieważ, (jak zobaczymy potem) góry w dawnych czasach były miejscem zamieszkania bogów. Znać mitologię klasyczną, mitologię grecką: Olimp był miejscem przebywania boskości (bóstw). Więc góry oznaczają miejsce boskiego statusu.
- Jezus przemienił się stojąc na ziemi? wznosił się w powietrze? na chmurze? Na ziemi.
- O której z postaci mówi się, że jest pełna Ducha Świętego: Jan Chrzciciel? Maria? Stefan? Są trzy postaci, o dwóch jest powiedziane, że są pełne ducha Świętego i o jednej nie. Maryja. Na Maryję zstępuje Duch Święty, ale niekoniecznie pełna jest pełna Ducha Świętego.
- Judasz sprzedał Jezusa za 100 talentów? 30 denarów? 30 srebrnych monet? 30 srebrników (srebrnych monet).

I na zakończenie.

- Jaki to jedyny epizod, gdzie Jezus wyraźnie wzywa do opowiadania go całemu światu: wskreszenie Łazarza? Rozmnożenie chlebów? Namaszczenie w Betanii? Namaszczenie w Betanii.
- I ostatnie. Koło sadzawki w Betsajdzie, Jezusu uzdrawia: ślepcę? Kalekę? Sparaliżowanego? Kalekę.

Przed zakończeniem dzisiaj, mamy trochę czasu na pytania dotyczące tego, co zostało powiedziane. Jutro rano poznamy postacie (figury)

w ewangeliach. Nie wystarczy przetłumaczyć, ale musimy przetłumaczyć dobrze ewangelię. Błędne tłumaczenie może przynieść ogromne szkody.

paenitemini (Mc 1,15) [in Mt 3,2a

metanoete è tradotto paenitentiam agite]

- Pomyślcie tylko, gdy zaproszenie Jezusa: "Nawróćcie się" (μετανοείτε) było tłumaczone na paenitemini oraz paenitentiam agite [=okazujcie skruchę, żałujcie] (Mk 1,15 - Mt3,2a). Lub słowa Jana Chrzciciela "Przychodzę, aby głosić chrzest nawrócenia (βάπτισμα μετανοίας)", które został przetłumaczony baptismum paenitentiae [= czynić pokutę] (Mk 1,4). Jezus, który mówi: jeśli nie okażecie skruchy, żalu, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Znacze historie ludzi świętych, którzy dręczyli się i umartwiali, ponieważ Jezus mówił, że mają pokutować! Biedacy na pewno zdziwili się, kiedy zdali sobie sprawę, że Jezusowi nawet przez myśl nie przeszło, aby tak powiedzieć. Myślicie, że ojciec jest szczęśliwy, gdy jego dziecko jest zmartwione, kiedy pokutuje? Któż to słyszał! Ale było w ewangelii, pomyłono się przy tłumaczeniu. Wyobrażam sobie tych wszystkich świętych, którzy gonią winnych tłumaczy, żeby im dokopać..
- Albo pomyślcie, ile wartości w przeszłości miały posty, ponieważ sam Jezus powiedział w Ewangelii Marka: ten rodzaj demona można wypędzić tylko poprzez post i modlitwę. Jezus powiedział, więc ludzie pościli (nie jedli), bo to przecież Jezus tak powiedział. Wyobraźcie sobie, kiedy biedacy dowiedzą się że, Jezusowi w Ewangelii nawet przez myśl nie przeszło, by namawiać ludzi do poszczenia. Tekst, jeśli go przeczytacie dzisiaj ten odnośnie postu (Mk 9,29) : *Ten rodzaj demona można wyrzucić tylko modlitwą* (εἰ μὴ ἐν προσευχῇ) A gdzie jest post? Pewien kopista w czwartym wieku po Chrystusie dopisał... "i postem (καὶ νηστεία)". Kopia po kopi i przetrwało tak do naszych czasów (tzn. lat 60-70tych). Czyli nie

wystarczy tłumaczyć , ale trzeba tłumaczyć dobrze i nie tylko. Są wyrazy, które oznaczają coś w tamtym języku, a w naszym to samo pojęcie będzie znaczyło coś zupełnie innego.

W dalszych częściach zobaczymy figury gęsi, lisa, drzewa figowego, morza, góry, wsi, nieba, słońca i księżyca sandałów, piekła (gehenny) i numerów w Ewangelii. Potem rozważymy ważną kwestię: cudów. Czy są cuda w Ewangeliiach? I jeśli są, to dlaczego Jezus nie czyni ich dzisiaj? Potem będzie oczywiście miejsce na wasze pytania i interwencje.

Część druga: gęsi, lisy, sandały Mesjasza

Jak powiedziałem wcześniej, wszystko to, co zostanie powiedziane, jest propozycją. Kto czuje, że jest to odpowiednie do jego potrzeb, do pełni osiągnięcia pełni życia - niech słucha. Ci, których to drażni, niech dadzą sobie spokój. Oczywiście, to, co mówię, nie jest wymyślone nocą. Jest wynikiem badań, i to, co prezentuję, to wynik głębokich poszukiwań biblijnych, prowadzonych aktualnie, nie tylko poprzez nasze centrum studiów biblijnych, nie tylko inne na szczeblu międzynarodowym, jeśli chodzi o badania pism starego i nowego testamentu.

Ostatnio widzieliśmy, jak radzić sobie z ewangelią, eliminując to, co uważaliśmy, że tam było, a rzeczywistości w Ewangelii nie ma. Tzn. trzeba czytać tekst, bez ulegania wpływom tradycji, pobożności, które mogą deformować interpretację tekstu i powiedzieliśmy, że jest to zadanie, które możemy zrobić wszyscy.

Teraz natomiast zaczniemy pracę, która wymaga pomocy "technika" i w tym przypadku, jeśli macie zaufanie, mnie..., ale nawet jeśli chcecie zrobić to samodzielnie, będziecie potrzebować pomocy książek, bo czytanie Ewangelii nie jest rzeczą łatwą.

Jak powiedziałem wczoraj, jeśli ktoś chce żyć pełnią życia chrześcijańskiego, wystarczy wdrożyć w życie tylko jeden werset z Ewangelii, gdy Jezus mówi: kochaj bliźniego, wybaczaaj wszystkim i dziel się ze wszystkimi. Żyjesz po chrześcijańsku w stu procentach. Ale jeśli chcemy odkryć potężne bogactwo w tym przesłaniu, bogactwo, które przynajmniej z mojego doświadczenia badacza tych tekstów jest jak kopalnia, w której im głębiej kopiesz, tym bardziej odkrywasz cenną żyłę, żyłę złota, musimy stać się takimi badaczami.

Tak więc teraz, poznamy język Ewangelii. Ale wcześniej musimy w sposób krótki, oczywiście niedoskonały, przeprowadzić krótki kurs **Historii tekstu**, który mamy w naszych rękach.

Ponieważ wszyscy lub przynajmniej większość z nas, używamy tłumaczenia polskiego tekstu, który nie został napisany w języku polskim. Tekst został napisany w innym języku, który jest tłumaczony i którego oryginału nie posiadamy. Za tekst oryginalny uważa się ten papyrus, pergamin, napisany przez ewangelistę. Te niestety już nie istnieją. Zresztą wszystkie dzieła starożytności, nie posiadają oryginałów. Wśród dzieł Arystotelesa i Cyncerona, na przykład, jest prawie tysiąc lat między tekstem oryginalnym i kopiami.

Na szczęście dla Ewangelii nie jest aż tak źle. Jest odległość kilkudziesięciu lat, więc jesteśmy pewni, że dziś mamy w rękach teksty, które w blisko 90-95% są takie same, jakimi wyszły z rąk ewangelistów.

Zróbmy sobie szybkie przypomnienie historii tekstu, od czasu, kiedy wyszedł z rąk autora, do czasów dzisiejszych.

Prymitywny zbór chrześcijański otrzymał, założmy - najstarszym zbiorem są listy św. Pawła - jeden z listów Pawła.

Następnie znajdujemy na przykład w liście do Kolosan, gdzie na koniec Paweł mówi: "*A skoro list zostanie u was odczytany, postarajcie się, by odczytano go też w Kościele w Laodycei, a wy żebyście też przeczytali*

list, który wysłałem do Laodycei" (Kol 4,16). Więc Paweł pisał list do wspólnoty chrześcijańskiej do Kolosan i mówi jej, że "kiedy przeczytacie, wyślijcie go do Laodycei, przeczytajcie ten pisany do nich". Cóż takiego robiono? Nie wysyłano listu Pawła, ale sporządzano kopię, którą wysłano do innego zboru. I wszystkie te kopie zostały zebrane.

Rzeczą bardzo ważną i aktualną także dla nas dzisiaj jest, że przeciwnie do świata żydowskiego, świata Bliskiego Wschodu, gdzie teksty były święte. Tekst Nowego Testamentu, które dojrzewa w środowisku kultury greckiej, nigdy nie był uważany za tekst święty.

Co znaczy tekst święty? Jeżeli weźmiemy pod uwagę kopie Starego Testamentu są one dokładnie takie same, bo ze strachu i szacunku kopiowano dokładnie tak, jak było napisane, bo słowo pisane było uważane za święte. W społecznościach chrześcijańskich tak nie było. Wspólnoty chrześcijańskie uznawały tekst jako: tekst żywy. Co to oznacza? Kolosanie otrzymują list od św. Pawła, Kopiają go i wysyłają go do innego zboru często z dodatkami. Dodatki po części z powodu lepszego wytłumaczenia i wyjaśnienia przez kopistę, lub uzupełnienia dotyczące ich (zboru) sytuacji. W ten sposób chciano wzbogacić tekst. Tak więc mamy tekst, nie tylko listy, ale także Ewangelie, gdzie powoli, powoli podczas przesyłania z rąk do rąk wzbogacano go. Kryterium określania, co jest tekstem oryginalnym, jest następujące - mamy tysiące egzemplarzy kopii, fragmentu Ewangelii - oryginalnym będzie najkrótszy.

Dlaczego? Powiedzmy, że było napisane w Ewangelii: "Jezus rzekł " kopista, aby uniknąć nieporozumień, dodał: "Jezus Chrystus powiedział: "precyzuje dokładniej. Inny pisarz umieścił "Pan Jezus Chrystus powiedział" - do kogo powiedział - a potem dodał "do uczniów ". I tak widzimy, wśród wielu kopii, kopia, która jest najkrótsza, jest uważana za oryginał.

Jest odowodnione, że kopiści dodawali, ale nigdy nie usuwali niczego z tekstu, czyli tekst zostawał tworzony i wzbogacony, ponieważ tekst

przekazu Jezusowego nie był nigdy postrzegany jako kodeks zewnętrzny zachowania człowieka, do którego człowiek musi się dostosować, ale tekst zostawał wzbogacany przez doświadczenia wspólnot. Tak więc mamy tekst, który rośnie w zależności od potrzeb danej społeczności.

Na przykład w Ewangelii Marka, który jest najstarszą Ewangelią, pogląd Jezusa w odniesieniu do odprawienia żony - rozwód nie istniały w tamtym środowisku - jest jasny: mężczyzna nie ma prawa do oddalenia swojej żony.

Następnie społeczność rośnie, powstają nowe sytuacje i we wspólnocie Mateusza ten tekst jest odebrany w ten sposób: nie jest zgodne z prawem, aby mężczyzna odprawił żonę, ale z jednym wyjątkiem *πορνεία* [= zdrady małżeńskiej] (Mt 09,19).

Ponieważ pojawiły się nowe sytuacje, więc nie trzymano się dokładnie nauczania Jezusa, ale nauczanie Jezusa było dostosowane do wspólnego dobra.

Mamy wręcz listy Pawła, gdzie Paweł mówi tak: "... mężczyzna niech nie odprawia swej żony, ale jeśli ktoś żyje z niewierzącą i jeśli życie staje się piekłem, rozdzielcie się, ponieważ jesteście powołani do życia w pokoju".

Tak więc widzicie, że przesłanie Jezusa było przekazywane często wzbogacane, a czasem - mamy tu ten przypadek - bywało ocenzurowane.

Był fragment ewangelii, który nie podobał się żadnej społeczności. Kiedy docierał, był wycinany i wysłany do innej wspólnoty. To fragment pióra Łukasza i jego zboru. Fragment, w którym cudzołóstwo zostaje odpuszczone przez Jezusa - wielki skandal! Jezus przebacza cudzołożnicy! Mówi: „*idź i nie grzesz więcej.*” Bez nałożenia pokuty. W epoce i kulturze, w której cudzołożnice karano kamienowaniem, fakt, że Jezus przebacza tej kobiecie był skandaliczny. Św. Augustyn łapie się za głowę i mówi: oj żeby nie było tak, że nasze kobiety zrobia użytek z tego fragmentu. Tak więc, ten tekst z Ewangelii Łukasza zostawał wycinany

i odkładany na bok. I to przez trzy stulecia. Ani jedna społeczność chrześcijańska nie akceptowała tego tekstu bardzo długo. Po wszystkich tych rearanżacjach aktualnie fragment ten jest w Ewangelii Jana, rozdział ósmy, pierwszych jedenaście wersów. Jeśli wyciąć je z Ewangelii Jana i włożyć tam, gdzie pierwotnie się znajdowały, a mianowicie w Ewangelii Łukasza, rozdział 21 werset 38, widać, że zarówno Ewangelia Jana, jak i Łukasza, jest bardziej klarowna. Jak więc widzicie, były to teksty, których wspólnoty nie chciały, uważano je za niebezpieczne, i do cenzurowania.

Wreszcie w 180 AD - teraz odtwarzamy historię, ale ważnym jest, aby zrozumieć, co takiego mamy w rękach - cztery ewangelie włożone do jednej księgi. Dla nas wydaje się naturalne, że Kościół uznał cztery Ewangelie, ale to nie jest tak!

Dlaczego Kościół uznał za konieczne zaakceptować i umieścić razem, dając tą samą godność, czterem Ewangeliom różnicym się od siebie? Nie mógł wziąć jednej? Nie mógł wziąć na przykład Ewangelii Mateusza, która jest Ewangelią kompletną, i która odpowiada wielu potrzebom? Dlaczego dołączył do Ewangelii Mateusza również Ewangelię Łukasza, który ma wizję zupełnie inną niż Mateusz. Albo dlaczego dołożyli tego heretyka Jana? Na Jana zawsze spoglądano z podejrzliwością i nawet dzisiaj jest to ewangelia, która nie może być tłumaczona pochośnie. Wiedźcie, że jeszcze dzisiaj Jan jest jedną najbardziej zaniedbanych w kościele ewangelii. Wiedźcie, że jest rok liturgiczny poświęcony Mateuszowi, rok Markowi, rok Łukaszowi, a Janowi nie. Jan jest w jakieś święto, albo w dni powszednie w sierpniu, kiedy to nie ma zbyt dużego natłoku w naszych kościołach. Ewangelia Jana jest deklарowana dla tych, którzy są bardzo uduchowieni, czyli takich, którym nie mogą zbyt zaszkodzić.

Dlaczego kościół zebrał te cztery różne Ewangelie, różniące się od siebie? Jest dla nas gwarancją, i wolnością, że jeszcze dziś możemy o tym mówić. Kościół zrozumiał, że rzeczywistość Jezusa i jego przesłanie nie może być

wyczerpane w jednej tylko interpretacji - tej ze społeczności Mateusza, lub Marka, czy też Łukasza lub Jana - ale potrzebował czterech interpretacji różniących się od siebie. Widzieliśmy wczoraj niektóre różnice. I to jest gwarancją, że zawsze w Kościołach powinna być wolność myśli i interpretacji, nie ma jednego tylko kierunku ale są w różne.

Jak już wspomnieliśmy - wiadomość jest jedna, lecz formy przekazu tej wiadomości są różne. Jak by nie było, to w 180 roku wszystkie cztery ewangelie zostały połączone. (Nie do końca wszystkie, istnieje całe mnóstwo ewangelii apokryficznych, tzw *apokryfy*.)

Mówiliśmy już, że Ewangelie zostały napisane w języku greckim, który był "dzisiejszym angielskim" dla tamtego okresu. Tzn, że ewangeliści i wszyscy autorzy N.T. chcieli stworzyć dzieła, rozpowszechnione w sposób powszechny. Uniwersalnym językiem, język biznesu, nauki w czasie Nowego Testamentu był grecki. Ale co się stało? Krótco po napisaniu tych tekstów, język grecki został zastąpiony innymi językami, jak to miało miejsce u nas w ostatnich pięćdziesięciu latach.

Kiedy chodziłem do szkoły, oficjalnym językiem handlowym w wielu krajach był język francuski, ale w ciągu kilku dziesięcioleci francuski przeminął i teraz jest j. angielski. Jeśli ktoś chce napisać dzieło, które ma być znane wszędzie, pisze w języku angielskim. I tak też było z tekstami greckimi. Były napisane w języku greckim, ale powoli, u nas w Europie wszedł do użycia język łaciński, w Afryce używano języka zwanego koptyjskim, znaczy Egipski, a tam na Wschodzie, w Palestynie język Syryjski. Wtedy teksty nie były już zrozumiałe i zaczęto tłumaczenia dla potrzeb liturgii, zachowując oczywiście niektóre wyrażenia w języku oryginalnym greckim, które weszły także do liturgii. Pamiętajcie, przed reformą liturgiczną, kiedy w kościele, mówiło się "Kyrie eleison, Christe eleison". Były to pozostałości z wyrażen pozostawionych i wynikały one z tradycji greckiej.

Jesteśmy w 250 roku, Kościół w rejonie europejskim, to kościół łaciński. Wtedy nie tylko Stary Testament, ale także Nowy zostaje przetłumaczony na łacinę. A kiedy się tłumaczy, niestety ale "wykoślawia" się. Tłumaczenie, jakkolwiek dokładne i perfekcyjne, nigdy nie odpowiada bogactwu i piękności języka oryginalnego.

Następnie mamy 40 lat przerwy. To prześladowania chrześcijan. Po prześladowania Decjusza i Waleriana, zanim zaczęło się najbardziej okrutne - Dioklecjana, 40 lat pokoju, w którym ten teksty zostały poddane przeglądowi. Zmieniono, rozszerzono i zrearanżowano. Czyli mamy kolejnych czterdzieści lat, okres dość długi.

I jesteśmy w 380, dochodzi do wielki bałaganu. Oryginalny tekst grecki nie jest już wykorzystywany w naszym kościele, mamy tłumaczenia. Weźcie dziesięć tłumaczy Ewangelii i macie dziesięć tłumaczeń odmiennych, nie tylko jeśli chodzi o tekst: ktoś miał pewien fragment, którego drugi nie miał, niektórzy mieli epizody(fragmenty), których inni nie mieli, było jedno wielkie zamieszanie.

Papież Damazy wyznacza osobę wyjątkową, o wielkiej kulturze, Hieronima (Girolamo), aby przetłumaczył Stary Testament z hebrajskiego na łacinę, oraz aby sprawdził i zaktualizował tłumaczenie, które już było Nowego Testamentu. Hieronim zaczął tę potężną pracę i wykonał ją sam jeden. Pomyślcie, że niektóre teksty przetłumaczył w ciągu jednej nocy. Rzecz wielka, uchylić kapelusza! Hieronim jest do dzisiaj jednym z wielkich, ale rozumiecie, jeden człowiek, który wykonuje tak gigantyczną pracę - może się pomylić. I tak niestety było w niektórych przypadkach. Niektóre z błędów wywołują uśmiech na twarzy, inne niestety były tragiczne.

Błąd wywołujący śmiech: znacie posąg Mojżesza autorstwa Michała Anioła, który Znajduje się w kościele S. Pietro in Vincoli w Rzymie? Rzecz charakterystyczna - ma rogi! Dlaczego w XV wieku Mojżesz jest zawsze przedstawiany z rogami, nawet na obrazach? Hebrajski tekst mówił, że kiedy Mojżesz zszedł z góry Synaj, i jest jedno słowo - wiecie, w języku

hebrajskim samogłoski nie są zapisywane, są tylko spółgłoski, więc jest trudny do interpretacji - słowo to brzmiało: cheren, co znaczy - promieniujący, lśniejący. Zamiast "e" Hieronim zinterpretował to jako "o", choren, co oznacza, rogaty. Widać, że proste tłumaczenie... sprawia czasem psikusy.

Albo inny błąd, który miał wielki wpływ na pobożność, szczególnie w mariologii. Jeden z obrazów - każda opinia jest subiektywna - dla mnie najgorsza reprezentacja, z punktu widzenia malarstwa, jako sztuki jest ta gdzie; Maryja Niepokalana rozdeptuje (miażdży) głowę, biednemu wężowi. Budzi więcej współczucia wąż niż ta odpychająca potać kobiety. Także ten obraz jest wynikiem błędu w tłumaczeniu. Tekst Księgi Rodzaju (3:15) potępiając węża mówi: "*wprowadzę nieprzyjaźń pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej, (potomstwo kobiety tj. dzieci), ono (potomstwo) zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz jej piętę*". Tzn. potomstwo kobiety, cała ludzkość będzie zawsze zwycięska nad wężem. Hieronim, albo ktoś inny pomylił się. Zamiast "jej" użył "ona", tzn. kobieta . Oto kobieta, która miażdży głowę węża, a następnie projekcja tego na Mariję (*ipsa conteret caput tuum*).

Niektóre błędy były fatalne , które spowodowały tysiące ofiar. Pomyśl o fatalnych konsekwencjach. Uważa się, że Hieronim - przy tłumaczeniu roz.10 Ewangelii Jana, słowa Jezusa: " i nastanie jedno stado jeden pasterz (gr. καὶ γενήσονται μία ποιμνὴ, εἰς ποιμήν)" (J 10:16), (Hieronim mylac się z poprzednim werselem) , tłumaczy: "*nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz*" (et fiet *unum ovile et unus pastor*).

Jezus powiedział wręcz przeciwnie: koniec z owczarniami, nie ma więcej ograniczeń, zapór choćby były święte, koniec z odgradzaniem. Jest pewne stado, wspólnota ludzi, którzy przyjmują Jezusa i jego przekaz. Dość z owczarniami! Hieronim popełnił błąd: zamiast "stado" napisał "owczarnia." Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz", i od tamtej pory każdy Kościół,

który twierdzi, że jest tą właściwą owczarnią rozpoczynał wojnę z innymi kościoły. Wojny religijne.

Hieronim wykonał tę pracę, która była później poprawiana itd, itd. A zanim jeszcze Hieronim przystąpił do pracy nad tekstem, każda wspólnota uważała że jest w stanie coś dodać. Następnie ta edycja Biblii i Nowego Testamentu, została "przetestowana" przez Kościół, przed oficjalnym wydaniem.

Tak więc Kościół miał bazy całej teologii, całej liturgii i całego nauczania moralnego, oparte na niedoskonałym tłumaczeniu, jak wszystkie tłumaczenia przez 1500 lat, czasem z tragicznymi konsekwencjami.

W protestanckim świecie już ok. 1500-go roku, odczuwano potrzebę powrotu do oryginalnych tekstów greckich, i była taka edycja. Był Erazm z Rotterdamu. Ale Kościół katolicki, jako reakcję na tłumaczenia Lutera (Luter był pierwszym, który przetłumaczył Biblię na język ludzi prostych, w języku niemieckim) - zakazał czytania Biblii osobom świeckim. Jest dekret papieża Piusa IV, w którym mówi: "*z doświadczenia wynika jasno, że jeśli czytanie Biblia jest dozwolone w językach mówionych przez pospólstwo, to powoduje to więcej szkód niż pożytku z powodu ludzkiej słabości*".

Mamy tu więc pewne zróżnicowanie: w protestanckim świecie zaczyna się tłumaczenie na język używany przez ludzi, a następnie nauczanie. Kościół katolicki, niestety, zamyka się w "wieży obronnej" i Biblia jest uważana jako książka dla protestantów.

I kontynuowano, nie z tekstów oryginalnych, ale z przekładów łacińskich, które miały wielkie braki. Jedną z największych katastrof spowodował papież Sykstus V. On to w 1590 roku, zlecił komisji ponowną recenzję i zaktualizowanie tekstów. Komisja zrobiła dobrą robotę. Przyniesiono mu wyniki, ale papież nie zgodził się i osobiście poprawił Biblię. Była to niewyobrażalna katastrofa, ponieważ był całkowicie niekompetentny.

Osobiście usunął niektóre części i dodał inne. I to była katastrofa. Ale to był papież. Przy okazji nałożył "ekskomunikę" na każdego, kto zmieniłby cokolwiek w jego edycji [ktokolwiek poprawi moją edycję biblii - a papież może to zrobić - będzie wyklęty (ekskomunikowany) na wieki. Zgodnie więc z papieżem, miała to być Biblia, która miała służyć na wieki wieków całemu Kościołowi.

Istnieje przysłowie, które mówi: "papież zatwierdza, a inny odtwierdza", tzn. jeden papież robi dokładnie odwrotnie to co jego poprzednik (oczywiście robią to w białych rękawiczkach mówiąc: "zgodnie z wolą czcigodnego poprzednika " potem jednak robią dokładnie na odwrót!). Papież, następca Sykstusa V, papież Klemens VIII "dostał w spadku" tę tragiczną edycję i do tego pod karą ekskomuniki. Zlecił nowej komisji zrektyfikować i zmodyfikować wszystko, po czym zostało poprawione tłumaczenie i korekcja Sykstusa V, wyszedł z tego produkt nie doskonały, ale wystarczająco dobry. Aby nie odebrać prestiżu poprzednikowi, powiedziano, że ta druga edycja była wolą dostojnego poprzednika. Ta Biblia nazywana została Sisto-Clementina, Który jeszcze do czasów Soboru Watykańskiego II była tekstem oficjalnym Kościoła.

Sobór Watykański II w białych rękawiczkach uprzejmie wystąpił na emeryturę. W dekrete o Objawieniu Bożym (*Dei Verbum*) pisze, że "kościół honoruje ciągle inne wersje orientalne i łacińskie a zwłaszcza tę, którą zwiemy "Wulgata", ponieważ słowo Boże powinno być dostępne dla wszystkich w każdym czasie. Kościół dba z macierzyńską troską, aby wydawano tłumaczenia właściwe i poprawne w różnych językach, preferując teksty oryginalne Świętych Ksiąg ". Zaczęło się wiosna, rozkwit, który teraz przeżywamy.

Więc widzicie, że to niewiele więcej niż 40-lat, od kiedy rozpoczęto tłumaczenia, badania. Z wielkim zdziwieniem, oryginalny tekst ewangelii, który odkrył pod koniec XIX wieku, rosyjski badacz, von Thishendorf w klasztorze św Katarzyny w Synaju, różnił się bardzo od łacińskich

przekładów. Niektórych części, które były w tłumaczeniach łacińskich, w oryginalnym tekście nie było. Zaczęto badania i w końcu Kościół katolicki zaczyna nadrabiać czterystuletnie spóźnienie w tłumaczeniach. Myślę że, nie tylko odrobiliśmy spóźnienie, że wyprzedziliśmy świat protestancki pod względem jakości i głębokości badania w dziedzinie Biblii. A napewno jesteśmy na dobrym poziomie i stanowiska są zgodne w związku z odzyskaniem oryginalnego tekstu.

Zacniemy teraz część, która nas interesuje. Zacniemy czytać tekst, który przez całe wieki był w podziemiach, tekst nowy, z którym mamy wielkie trudności, dlatego że nie wystarczy tłumaczyć z oryginalnego tekstu greckiego na nasz język.

Ale nie wystarczy przetłumaczyć tekstu z języka oryginalnego na język polski, trzeba też zrozumieć, czego dotyczą pewne sformułowania i co miały znaczyć w tamtych czasach. Dziś badacze Pisma nie mogą obejść się, (dla zrozumienia Ewangelii), bez tekstu bardzo, bardzo ważnego o nazwie "Talmud".

Co to takiego: Talmud?

Żydzi wierzyli, że gdy Mojżesz wstąpiła na górę Synaj, Bóg dał mu dwa rodzaje praw (kodeks): jeden zapisany na tablicach (10 przykazań) i interpretację tego prawa, wyjaśnienia ustne. Potem te wyjaśnienia słowne, było wzbogacane przez wieki. Niewiele przed Chrystusem spisano je wszystkie. I to jest Talmud: zawiera całą serię: nauk, dekretów, omówień i interpretacji rabinistycznych dotyczących Prawa Mojżeszowego i są kopalnią wiedzy niezbędną, o fundamentalnym znaczeniu dla naszych tłumaczeń.....

Niestety - i jest to ogromna strata - Kościół potępił Talmud jako dzieło demoniczne - ostatni stos płonął pod koniec XVI wieku w Polsce. Kiedy znajdowano Talmud palono go na placu naprzeciw katedry, ponieważ wierzono, że była to opera szatańska. Dziś nie ma poważnych uczonych,

którzy mogliby obyć się bez Talmudu, bo nie wystarczy, że przetłumaczę i za chwilę zobaczymy tego przykład. Tłumacząc termin z języka greckiego, czy hebrajskiego na polski, trzeba wiedzieć, co on oznaczał w tamtym czasie, ponieważ niektóre pojęcia nie mają tego samego znaczenia.

Tytułem tej części jest: **gęsi, lisy i sandały Mesjasza.**

- Weźmy, na przykład, **gęś**. Gęś jest dla nas symbolem - któż to wie dlaczego, bo w rzeczywistości, jeśli ktoś zna to zwierzę nie wydaje się być takim - symbolem głupoty. Mówimy: jesteś głupia(i) jak gęś! Jeśli nazwiesz kobietę - gęsią, ta oczywiście obrazi się. W świecie żydowskim, gęś jest obrazem mądrości. Jest napisane w Talmudzie: komu śni się gęś, otrzyma mądrość. Tak więc gęś jest symbolem mądrości. Na przykład, w świecie egipskim to, co u nas jest: "na skrzydłach orła", będzie powiedziane; "na skrzydłach gęsi". Widzicie, nie mogę tłumaczyć: "Gęś" - gęś jest przetłumaczone dobrze, zrozumiałe - ale trzeba zobaczyć, co to znaczyło w danej kulturze.
- Drugi obraz, i ten interesuje nas bardziej, to jest lis. W Ewangelii Łukasza, rozdział 13, faryzeusze, chcąc zastraszyć Jezusa i oddalić go od ich terytorium, mówią mu "Wyjdź i uchodź stąd, bo Herod chce Cię zabić". A Jezus, bez obawy mówi: "Idźcie i powiedzcie temu lisowi ... (gr. τῆ ἀλώπεκι). Dla nas, lis jest zwierzęciem, które reprezentuje przebiegłość wydaje się więc, że Jezus mówi: Idźcie i powiedzcie temu chytrusowi, ale jeśli jest osoba, która nie jest przebiegła, w Ewangelii - jest nią właśnie Herod (chce zabić Jezusa i powiadamia go o tym, nie wydaje się zbyt mądry ...). Ale w świecie żydowskim zwierzęciem najbardziej mdłym, bez znaczenia, jest lis. Aby powiedzieć, że budynek nie jest nic wart, jak mówi się, że nawet lis może go zburzyć. Jest przysłowie, ciągle w Talmudzie (często będziecie słyszeć to słowo) "lepiej być ogonem lwa (czyli ostatnią jego częścią), niż głową lisa". Więc Jezus nie mówi: idźcie

i powiedzcie temu inteligentnemu, przebiegłemu .. ale: Idźcie i powiedzcie temu zeru ,temu nic nie znaczącemu..., a to coś zupełnie innego.

Jakie jest zadania tłumacza? Kiedy spotykam wyraz "lis" - mam przetłumaczyć na "lisa" - ale ludzie niekoniecznie muszą znać szczegóły dyskusji z Talmudu, nie są zobligowani znać Talmud - więc jakie jest zadanie tłumacza? Mam przetłumaczyć na "lisa", czy na "zero" (głupca)?

Ten problem istnieje też i dzisiaj i jest bardzo ważny, aby zrozumieć figury i postacie Starego Testamentu, które są symboliczne i nie zawsze odpowiadają naszym (tym z naszej kultury).

- Na przykład w Starym Testamencie znajdujemy wyrażenie, które na nas może zrobić wrażenie: "namaść mi głowę olejem ..." mam przetłumaczyć na "namaść mi głowę olejem", co dla nas nie ma żadnego znaczenia? Czy powinienem dać do zrozumienia, że chodzi tu o pewien sposób wyrażania i oznacza: wyperfumuj mnie, użyj dezodorantu, perfum?
- Albo kiedy w Psalmach mówi się, że "*Bóg rzuca swoje sandały na Filistynów,*" Bóg wygląda jak bałaganiarz. "Rzucić sandały, natomiast oznacza podbić, zdobyć (w tym przypadku Filistynów).
- Albo w Liście do Rzymian Paweł mówi: "*Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę*" ktoś powie: o świetnie, mogę go upiec. Nie, "zgromadzić żarzące się węgle" na głowie osoby, oznacza: sprawić, że będzie się wstydzić: tzn. ty czyń mu dobrze, i zobaczysz, że w ten sposób go zawstydzisz (Rz 12,20 i Pr 25.22).
- Albo w Drugiej Księdze Samuela, co powinien zrobić tłumacz? Jest dramatyczny epizod: wiecie, że David wziął sobie jako kochankę żonę jednego z oficerów, którego wysłał na front. I kiedy zdał sobie sprawę, że ta kobieta, (Betsabea), spodziewa się dziecka, przyzywa jej męża z frontu w celu przypisania ojcowstwa temu człowiekowi,

który ma na imię Uriasz. David wzywa Uriasza i mówi mu dokładnie tak: "*Wstąp do swojego domu i umyj sobie nogi!*" (2 Sm 11,8). Czytamy, że Uriasz nie chciał iść do domu i umyć nóg. Więc Dawid nakazuje go zabić. Jeśli ktoś czyta i pyta, ale dlaczego Dawida każe zabić Uriasza? Dobrze, wrócił z frontu, Może strasznie śmierdział, ale nie wydaje się, żeby był to powód do zabicia. "Umyć nogi" to zwrot używany w świecie żydowskim, który znaczył "złączyć się ze swoją żoną" (mieć raporty seksualne). A więc tłumacz co mam robić? Mam przetłumaczyć: "idź do domu i umyj nogi", ryzykując że 80 lub 90 procent czytających nie zrozumie właściwego znaczenia, czy też przetłumaczyć: idź do domu i uprawiaj seks ze swoją żoną? I to jest bardzo ważne, aby dokładnie zrozumieć informacje zawarte w Nowym i Starym Testamencie.

Inny przykład.

- My także używamy niektórych części ciała, aby wskazać na pewne wartości. Mówi się, że pewna osoba nie ma serca. W naszej kulturze, osoba bez serca, to osoba nieczuła, bezlitosna itp. ale organy ludzkiego ciała nie mają tego samego znaczenia w świecie żydowskim. Na przykład, jeden z Psalmów mówi "Bóg bada (obserwuje) ludzkie nerki", ponieważ nerki w kulturze żydowskiej oznaczają umysł, myśli człowieka. Następnie, jeśli przetłumaczę dokładnie, "Pan obserwuje nerki", możliwe, że 90 procent osób nie zrozumie o co chodzi. Ale jeśli przetłumaczę że "Pan (Bóg) potrafi czytać w ludzkich myślach", to na pewno większość zrozumie.
- Podobnie serce, mięsień sercowy nie oznacza siedliska uczuć i nie jest nawet organem witalnym (w kulturze żydowskiej). Np. w I księdze Samuela znajdujemy, a pewien typ, Nabal: "*...serce jego umarło mu w piersi i stało się jak kamień*". Po 10-ciu dniach Pan uderzył w Nabala I ten umarł. "Więc jak to? Umiera serce. Przez 10-dni jest jak kamień i po 10-ciu dniach Pan sprawia, że umarł. Co

znaczy serce? Serce znaczy - głowa, umysł. Tzn. osoba ta dostała wylewu (krwi do mózgu) i po dziesięciu dniach zmarła, więc kiedy w ewangeliach lub Starym Testamencie czytamy, że osoba jest twardego serca, nie znaczy to, że jest zła, bezlitosna, ale że jest to osoba uparta, dlatego że serce oznacza głowę. I jest wiele takich przypadków.

Nam wszystko to może wydawać się dziwne, ale widzicie, jest to tylko nasz sposób rozumowania, wypowiedzenia. Dla nas coś jest normalne i zrozumiałe, a w innej kulturze możliwe że nie.

- Jeśli czytam dziś w gazecie: aresztowano szczura hotelowego dla nas jest jasne, że aresztowano złodzieja hotelowego. Za 2-tyś lat, w innej niż nasza kulturze znajdą ten fragment gazety i powiedzą popatrz no, w 2010 roku w europie aresztowano szczury. Nie będą musieli wiedzieć, że dla nas "szczur holelowy" znaczy po prostu złodziej.

I jeszcze.

- Jeśli powiem: "ta dziewczyna ma kielbie we łbie". Za 2000 lat ktoś może pomyśleć, że była taka moda na noszenie ryb na (w) głowie. Abo: poszedł do wszystkich diabłów. Byłem na wykładzie biblijnym - szło jak flaki z olejem itd, itp

Mamy mnóstwo takich przykładów. My rozumiemy nasz język obrazowy. Co roku po losowaniu loterii noworocznej gazety piszą dotknięty (ucałowany) przez boginię szczęścia (fortunę). Albo dotknięty przez zły los powiedzą kiedyś: była bogini szczęścia, albo bóg zły los, który schodził na ziemię i co jakiś czas dotykał (macał) ludzi i można by tak jeszcze długo.

Jest to rzeczą bardzo ważną, aby zrozumieć język ewangelii. **Język ewangelii, to język, który nie jest wyrażony pojęciami teologicznymi, ale pojęciami obrazowymi.**

Zacznijmy w końcu czytać tę ewangelię. Kiedy czytamy ewangelie trzeba zawsze odróżnić: to, co ewangelista mówi, od tego - jak to mówi (przedstawia). To, co mówi, ma wartość także dla nas dzisiaj, w naszych czasach. To - jak mówi jest częścią składową ówczesnej kultury. Pomyłki następują, kiedy mieszamy to, **co ewangelista mówi** z tym, **jak to mówi**, w jaki sposób to wyraża.

Jeden tylko przykład: na końcu ewangelii Marka czytamy, że Jezus zmartwychwstały wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca (Mt 16,19). To, co ewangelista mówi, jest ważne także dla nas. Ten człowiek, którego wy, władza (autorytety) religijna skazaliście jako bluźniercę i heretyka, w rzeczywistości miał stanowisko (pozycję) boską, był bogiem. I to jest ważne także dla nas dzisiaj. **Jak to mówi?** Powołuje się na ceremoniał używany przez monarchie tamtych czasów, gdzie był król, który zasiadał na tronie. Osoba, mająca tą samą władzę co król, siadała po jego prawej stronie. Więc "siedzący po prawicy Ojca", nie znaczy, że Jezus, od kiedy zmartwychwstał, usiadł sobie i siedzi obok Ojca. Znaczy to, że Jezus miał i ma całą pełnię bóstwa.

Czytajmy więc ewangelię. Trzeba uważać na bardzo cenne indykacje, prawie wszystkie dobre edycje je mają. Obok tekstu jest cała seria odnośników, cytatów, przeważnie ze Starego Testamentu. Należy więc przerwać lekturę, poszukać i znaleźć odnośniki, przeczytać odpowiadające im cytaty, gdyż w przeciwnym wypadku nie można zrozumieć absolutnie nic.

Cytaty te, to odsyłacze, które pozwalają zrozumieć znaczenie pewnych wyrażeń, ponieważ ewangeliści, którzy poruszają się w kulturze biblijnej, posługują się odnośnikami odwołującymi się do Starego Testamentu. Nasza nieznajomość biblii jest przerażająca - dlatego, że dopiero w ostatnich kilku 10-cioleciach Kościół zachęca nas do czytania Biblii, podczas gdy przedtem zakazywał. Zajmie to trochę czasu, zanim wszyscy zapoznają się z tym tekstem. Nasza nieznajomość Starego Testamentu sprawia, że

pewnych określeń z Nowego. nie rozumiemy, bo pewne zwroty i wyrażenia z N.T. są zrozumiałe tylko przy znajomości Starego i antycznej kultury biblijnej.

Przykład. Wiemy, że Jan Chrzciciel oświadczył: "*ten, który idzie za mną jest mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, rozwiązać rzemyka cofnąć taśmy u Jego sandałów*". Jeśli ktoś słucha kazania księdza, który przygotował się niezbyt sumiennie, wysłucha cały stek niedorzeczności na temat pokory Jana Chrzciciela. Niczego takiego nie ma w ewangeliach.

Kiedy czytacie ten werset (w dobrych wydaniach), z boku znajdziecie odnośnik: Księga Powtórzonego Prawa, rozdział i werset, Księga Kapłańska, rozdział i wiersz, Księga Ruth, rozdział i werset. Należy przerwać lekturę i przeczytać odnośniki powtórzonego Prawa, Księgi Kapłańskiej i Ruth, i odkryjecie tradycję, która oczywiście nie jest nasza, ale kultury (nazwijmy to: zachowania, kodeksu małżeńskiego) z tamtego okresu.

W tym czasie, gdy kobieta zostawała bezdzietną wdową, szwagier brat męża miał obowiązek zapłodnić ją. Syn z tego związku nosiłby imię (nazwisk wtedy nie było) zmarłego męża. Ten sposób miał chronić kobietę, aby nie została odprawiona do rodziny, z której przybyła (która zwykle jej nie chciała) i zabezpieczyć ewentualny majątek klanu rodzinnego.

Jeśli brat odmawiał stosunku z tą kobietą, następny który był w kolei po nim, przystępował do ceremonii zwanej "zzuwaniem" (butów sandałów). Była to ceremonia ujmująca honoru "zzuwanemu". Kolejny brat (szwagier) przychodził, rozwiązywał rzemyk u sandałów brata, który odmawiał współżycia, brał sandał, podnosił go do góry i spluwał do środka. To był obraz symboliczny, który znaczył: twoje prawo do zapłodnienia tej wdowy, od teraz przechodzi na mnie.

Więc rozumiemy, że kiedy Jan Chrzciciel mówi: "*nie jestem godzien rozwiązać rzemienia u Jego sandałów*", nie jest to absolutnie lekcją

pokory, ale daje nam bardzo głęboką indykację, związaną z zupełnie innym doświadczeniem.

Powinniście wiedzieć, od czasów proroków, w szczególności od Ozeasza, relacja między Bogiem a Jego ludem, była postrzegana jako związek matrymonialny: Bóg jako pan młody i lud wybrany - panna młoda (Oblubienica), lecz za grzechy popełnione przez oblubienicę, ten związek został przerwany, a więc Lud Boży został wdową.

- Ponieważ Jan Chrzciciel, który przez wielu (żydów) mylony był z oczekiwanym mesjaszem mówi, że nie jest on tym, który ma "zapłodnić wdowę, tzn. naród izraelski", ale Ten, który ma przyjść.

Dlatego Jan mówi o Jezusie: On musi wzrastać, a ja muszę maleć oznacza to, że nowa społeczność Izraela, wspólnota chrześcijańska będzie zapłodniona nie przez Jana Chrzciciela, pana młodego Nowego Izraela ale zostanie napełniona (użyźniona) przez Jezusa Chrystusa.

Widzicie, niby proste słowa, a jest tego cała masa w ewangeliach, mogą nas oświecić. Nie jest to lekcja pokory, ale głęboka indykacja, wskazówka teologiczna.

W drugiej części zobaczymy główne pojęcia symboliczne, które znajdują się w ewangeliach i znaczą coś zupełnie innego: Morze nie jest morzem, góra nie jest górą, wioska nie jest wioską, słońce i księżyc nie są ani słońcem ani księżycem; Gehenna, piekło oraz postać Piotra też nie są tym, czym są w potocznych wyobrażeniach.

"Figury"

W tej części odpowiemy na pytania, o których mówiliśmy wcześniej, pytania, które nasuwają się, kiedy czytamy Ewangelie. Jednym z pytań, na które zwróciliśmy uwagę, był fragment z Ewangelii Marka rozdział 8, werset 22.

Ewangelista pisze: *"przyszli do Betsaidy,"* - musimy wiedzieć, że Betsaida, miasto przygraniczne, bardzo zaludnione w owym czasie, *"przyprawdzili mu niewidomego i prosili go, aby go dotknął on ujął niewidomego za rękę i wyprowadził go poza wieś".* Ewangelista pisze "wieś", ale Betsaida nie jest wioską, Betsaida jest miastem, miastem ważnym, miejscem pobierania cła, bardzo zaludnionym, a tu ewangelista pisze, że to wieś.

W interpretacji Ewangelii uczeni nie wymyślają sobie rzeczy, lecz kierują się tak zwanymi kluczami do zrozumienia, które w niej umieszczają. Są pewne niespójności, rzeczy pozornie absurdalne, albo wręcz sprzeczności w tekście. Ewangelista mówi o Betsaidzie, powtarzam, mieście o sporym zagęszczeniu - jak np. Cieszyn-, a następnie mówi, że Jezus ujął go za rękę i wyprowadził go poza wieś. Nie można nazwać Cieszyna lub Przemyśla wsią. Przemyśl jest miastem, może nie jest bardzo duży, ale... jest miastem. Dlaczego nazywają ją wsią? Kontynuuje. *"Zwilżył mu oczy śliną, położył na niego ręce i zapytał: Czy widzisz co? Ten podnosząc oczy. Powiedział: «Widzę ludzi, bo gdy chodzą, dostrzegam ich niby drzewa potem znowu położył ręce na jego oczy. I przejrzał [on] zupełnie i został uzdrowiony; wszystko widział teraz jasno i wyraźnie"* uwaga na werset końcowy - *"Jezus odesłał go do domu ze słowami: Tylko do wsi nie wstępuj."* (Mk 8, 22-26). Wytłumaczcie mi, jak ma biedny "niewidomy" wrócić do domu bez wstępowania do wioski? Jezus ujął go za rękę i wyprowadził go poza wieś, przywraca mu wzrok, odsyła do domu, ale nie pozwala mu wejść do wsi?

Jeśli ktoś chce zrozumieć Ewangelię, przy tego typu epizodach zwykle gubi się. W rzeczywistości trzeba zrozumieć te tzw. klucze do lektury (do

zrozumienia), te zwroty obrazowe, które ewangeliści "wkładają" w tekst. I to są właśnie wskazówki dla czytelnika. Mówiliśmy, że kiedy tekst był przesyłany do innego zboru, nie był czytany przez zwykłych ludzi, ale przez lektora. Wśród pierwszych wspólnot chrześcijańskich analfabetyzm był ogromny. W świecie judaizmu analfabetyzmu nie było. U żydów pięcioletnie dziecko (chłopiec) zaczynał naukę czytania (głównie Tory, Prawa Mojżeszowego). W judaizmie nigdy nie było analfabetyzmu. Ale w świecie chrześcijańskim, tak. Chrześcijańskie orędzie zostało przyjęte jako projekt wolności, wyzwolenia, nie przez wyższe sfery, ale przez służących, niewolników, przez osoby z marginesu, które były analfabetami; dopiero po dość długim czasie, również przez klasy wyższe.

W takiej społeczności analfabetów, Ewangelie nie były rozumiane. Byli więc lektorzy. Kto to był lektor? To nie był ktoś, kto tylko czytał, ale była to osoba wykształcona, teolog zboru, który nie czytał tekstu, ale interpretował go słuchaczom. Aby pomóc takim lektorom, ewangeliści zostawiają tzw. klucze do lektury. W ewangelii Marka, w pewnym momencie ewangelista pisze: "*i niech lektor dobrze zrozumie*" [gr. ὁ ἀναγινώσκων νοείτω] (Mk 13,14), t.j. - Uwaga, ty który czytasz! To co mówię, nie jest proste do zrozumienia, są do tego klucze, klucze do lektury.

Pierwszym kluczem, jaki spotykamy w tym fragmencie, jest: "wioska", "wieś". Ilekroć w Ewangelii, we wszystkich czterech Ewangeliach, znajdziecie określenie "wioska" (gr. κώμη) oznacza zawsze sytuację negatywną, ponieważ wieś jest małą miejscowością, która w wielkim stopniu zależy od miasta. To miejsce, do którego najnowsze trendy mody docierają zawsze z wiekowym opóźnieniem. Jednak jeśli już dotrą i zakorzenią się, stają się tradycją i ciężko je wyeliminować.

Więc wieś w ewangeljach reprezentuje miejsce tradycji religijnej, odpornej i opornej na nauki Jezusa. Czyli, za każdym razem, kiedy spotkacie słowo "wioska", jeśli przyjrzyście się uważnie danemu

fragmentowi, spotkacie się z niezrozumieniem lub odrzuceniem nauk Jezusa.

Jezus dokonuje na niewidomym dzieła Stwórcy - ślina oznaczająca siłę witalną, ducha ożywającego. Następnym określeniem jest: " wziął go za rękę i wyprowadził go poza...". Jest to zwrot techniczny, wyjęty ze Starego Testamentu. Tam również użyty jest ten sam zwrot: " ... *gdyż ręką potężną wywiódł cię Pan z Egiptu*" (Ks. Wyjścia 13,9).

Potem mówi do niewidomego, aby nie wracał do wioski. Jezus "przywraca mu wzrok", zaraz zobczymy, co to znaczy - przywrócić wzrok - nie wracać do świata tradycji. Wyzwoliłem cię, otworzyłem ci oczy, ale jeśli wrócisz do świata tradycji (religijnej), będzie ci gorzej niż wcześniej. Teraz widać, że epizod ten jest zrozumiały, ale omówimy go lepiej, kiedy będziemy mówić o cudach i uzdrowieniach.

Cóż to było te uzdrowienia? Także w naszym żargonie używamy słów, które oznaczają wady albo niedorozwinięcia (braki), aby przedstawić cechy danej osoby. O osobie, która nie chce zrozumieć, często mówimy, że jest głucha na nasze słowa. Ktoś, kto nie chce widzieć (wiedzieć) pewnych rzeczy (np: mąż, że żona go zdradza), mówimy, że jest ślepy itd, itd.

Tak więc w Biblii, ślepotą, niemową, kulawą, nie mówią o ułomnościach i kalectwach fizycznych, ale o zachowaniach osób. Niewidomy, to osoba, która nie chce widzieć, albo nie może widzieć, ponieważ przygnieciony ciężarem doktryn ideologii religijnej, sprawiających niewrażliwość na prawdziwy wizerunek Boga. Czyn Jezusa nie jest fizycznym przywróceniem wzroku niewidomym, ale otworcie im oczu. Dlatego Jezus mówi: Idźcie i otwierajcie oczy ślepcom. Nikt z nas, nie może niestety przywrócić wzroku niewidomym, ale jeśli sami otworzymy oczy, możemy otworzyć je także tym, którzy mają je zamknięte, albo tym którym, w imię religii, zabroniono oglądać (wiedzieć) oblicze prawdziwego Boga.

W celu lepszego wyjaśnienia, chcę powiedzieć, że Ewangelie zawierają bez wątpienia elementy historyczne, Nie przekazują nam jednak kroniki tych wydarzeń, ale głęboką naukę. Nie poddajemy w wątpliwość faktu, czy Jezus mógł lub nie mógł przywrócić wzrok niewidomym. Ewangelisty nie interesuje przekaz pojedynczego epizodu. Ewangelista zainteresowany jest tym, by przekazać to, co jest istotne dla wspólnoty chrześcijańskiej.

Jaka nauka wypływa z tego fragmentu? Jeśli nadal zostaniecie w świecie tradycji religijnej, jesteście ślepi. Przesłanie Jezusa otwiera oczy, należy uważać, aby nie wrócić do starego, bo wtedy wasza sytuacja stanie się gorsza niż przedtem. Bo jeśli raz Jezus uwolnił was, a wy wróćcie do świata dawnych tradycji religijnych, twoje (wasze) wyzwolenie będzie praktycznie niemożliwe.

Widzicie więc, że fragment ten, który wydawał się być niedorzecznym pod względem logicznym i z punktu widzenia narracji, jeśli zinterpretować go z tymi spostrzeżeniami - nabiera prawdziwego sensu.

Są sformułowania w Ewangelii, które są sformułowaniami technicznymi i nie znaczą tego, co dosłownie wydają się znaczyć, ale oznaczają zupełnie inną rzeczywistość.

Na przykład, kto czyta Ewangelię, czuje się nieswojo z geograficznego punktu widzenia, bo widzi, że wiele działań Jezusa ma miejsce nad *morzem*. Ale morze w Izraelu jest Morzem Śródziemnomorskim. Nie znajdziemy w ewangelii, by Jezus kiedykolwiek udał się nad wybrzeża Morza Śródziemnego, być może, kiedy wyjechał do Sydonu w Fenicji, ale nie w Izraelu.

Czytamy, że Jezus zaczął mówić nad *morzem*. Jezus wziął łódź nad nad *morzem*. Ale nie jest to Morze Śródziemne: położenie geograficzne miejsca opisywanego przez Ewangelistę to jezioro Tyberiadzkie, lub jezioro Galilejskie. Dlaczego ewangeliści używają terminu *morze*

(gr. θάλασσα) kiedy mowa o jeziorze? Sprawia to lekki kłopot nam, którzy nie znamy geografii zbyt dobrze.

Morze, w tradycji żydowskiej, reprezentowało **dwa** symbole.

1. Pierwszy, wyzwolenie z niewoli egipskiej, Mojżesz prowadzi naród izraelski nad morze, Morze Czerwone, do ziemi obiecanej, do wolności: oznacza zatem wyjście, które jest wyzwoleniem.
2. Drugim ważnym aspektem, który ewangeliści dają temu słowu, to granica z pogańskim światem.

Jezus nie przybył, aby przywrócić królestwo Izraelowi, jak tego oczekował naród żydowski i jego uczniowie. Jezus przyszedł, aby zainaugurować Królestwa Boże. Podczas gdy królestwo Izraelskie było ograniczone geograficznie - granicami królestwa, rasą - tylko żydzi, religią - judaizm, Królestwo Boże nie akceptuje tych granic, podziałów, które ludzie wzniesli w imię swoich interesów i egoizmu. Królestwo Boże, tzn. miłość Boża, jest otwarta dla wszystkich, dla całej ludzkości.

Więc ewangeliści, aby podkreślić to, piszą, że Jezus, kiedy naucza, zawsze idzie w kierunku morza lub nad morze, ale zwykle ludzie zostają na stałym lądzie. Jezus próbuje poprowadzić ludzi w kierunku wyzwolenia, wyzwolenia, które przychodzi tylko poprzez świat pogański. Ci, których wy uważacie za osoby, które nie mają prawa do zbawienia, tj. poganie, które i tak nie zmartwychwstaną. Te osoby, które wy uważacie za nieczyste i nie mające żadnego związku z Bogiem. No i dobrze, mówi Jezus, a to właśnie idąc w ich kierunku znajdziecie swoje wyzwolenie (zbawienie). Prosty przykład, jaki znajdujemy w Ewangelii że słowo Boże jest ciągle aktualne i realizuje się idąc w kierunku tych osób, które religia i moralność odstawia na bok i dyskryminuje. Wszystkie te osoby, które w ten czy inny sposób są poza. Widzicie więc, że pojęcie "morze", za

każdym razem, kiedy je spotykamy w ewangeliach, nabiera głębokiego znaczenia.

I podobnie z górą. Mówiliśmy o rezurekcji Jezusa. A więc Jezus, kiedy zmartwychwstał - ukazał się swoim uczniom (jak to opisuje Jan)? Czy też prawdę pisze Mateusz: *"...jeśli chcecie mnie zobaczyć to pójdźcie do Galilei"*? Jeśli czytasz Ewangelię Mateusza, Jezus mówi trzy razy: jeśli chcecie mnie zobaczyć pójdźcie do Galilei. I pisze dalej: *"Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił"* (Mt 28,16). Ale przecież Jezus nie mówił nic o żadnej górze!

Dlaczego idą do Galilei, dlaczego idą na górę dokładnie wskazaną przez Jezusa? I góra ta nie ma określenia geograficznego. Nie ma mowy o górze Tabor, o górze Garizim, czy innej. Jest górą z rodzajnikiem określonym (znający j. angielski, francuski, hiszpański, włoski znają funkcję rodz. określ.), czyli chodzi tu o górę znaną (przynajmniej przez uczniów). I tam na górze spotykają (doświadczają) Jezusa Zmartwychwstałego. Co to za góra? Zwrot- "góra" (gr. τὸ ὄρος) w Ewangelii Mateusza, występuje po raz pierwszy (5,1) w celu wskazania miejsca, gdzie Jezus głosił swoje orędzie, znane jako Góra Błogosławieństw.

Cóż takiego chce nam powiedzieć ewangelista? Przeżycie zobaczenia Jezusa zmartwychwstałego; i widzieć nie oznacza tu widzieć dosłownie, oczyma. Ewangelista używa tu słowa greckiego [gr. ὁράω] które znaczy - głębokie przeżycie wewnętrzne. My także często używamy słowa widzieć w znaczeniu - rozumieć. Kiedy mówimy do kogoś: nie widzisz, że..., tzn: nie rozumiesz ,że... Ewangelista mówi, że możliwość (fakt) spotkania Jezusa Zmartwychwstałego nie jest przywilejem przyznanym dla niewielu, 2000-tyś lat temu, ale jest to możliwe dla wszystkich wierzących, w każdym czasie. My także aby spotkać Jezusa Zmartwychwstałego, musimy pójść do Galilei na "górze błogosławieństw". Ewangelista chce powiedzieć, że praktyka przekazu Jezusa, pozwoli nam doświadczyć jego obecności wewnątrz jego kościoła (wspólnoty).

A więc następny symbol - "góra". Góra, będąca miejscem na ziemi, które jest blisko nieba oznacza w wielu kulturach miejsce (siedlisko) bogów. Stan boskości.

Spotykamy także górę w epizodzie kuszenia Jezusa: diabeł przyprowadził Jezusa na wysoką górę (do stanu boskości). Znaczy to: dam ci moc potężną, boską, w ten sposób możesz dominować nad światem.

Scena Przemienienia u Mateusza. Podczas, gdy przy kuszeniu diabeł prowadzi Jezusa na górę, w scenie przemienienia Jezus bierze swojego kusiciela i prowadzi go na górę. Jezus bierze Piotra i prowadzi na wysoka górę i tam się przeobraża. Stan boskości, chce podkreślić ewangelista, nie wypływa z tytułu władzy, z dominowania nad innymi, ale z usług, jakie się wyświadcza innym. Później dojdziemy do góry zmartwychwstania.

Czyli w ewangeliach góry nie są oznaczeniami geograficznymi, dlatego ewangeliści nie dają im nazw geograficznych, tylko piszą "góra", góra która jest znana. Czyli wszędzie tam, gdzie w ewangeliach spotkamy słowo "góra" -jedyną górą nominowaną w ewangeliach, jest Góra Oliwna - czyli kiedy spotkamy górę bez nazwy oraz specyfikacji geograficznej i topograficznej, znaczy to zawsze - stan boskości.

Czemu Jezus w ewangeli Mateusza wchodzi na górę? Ewangelista stawia w kontrapozycji postać Jezusa i Mojżesza. Mojżesz sługa boży wchodzi na górę Synaj i otrzymuje pakt przymierza z ludem. Jezus, który nie jest sługą bożym, ale Bogiem, Synem Bożym, wchodzi na górę i nie od Boga, ale On sam, który jest Bogiem ogłasza nowe przymierze w formie błogosławieństw, dla swojego ludu. I one mają boską wartość.

Kiedy więc w ewangeliach znajdujemy termin "góra", ma to zawsze związek ze stanem boskości.

Innym wyrazem, który wprowadza zamieszanie jest: "niebo". Pamiętajcie, słowa Jezusa: *Błogosławieni ubodzy, albowiem do nich należy królestwo*

niebieskie. Królestwo niebios, w czasach przeszłych, miejmy nadzieję, że definitywnie przeszłych, oznaczało - życie pozagrobowe (tamten świat).

I co mówiono biednym? Jesteście biedni, ale jesteście błogosławieni, bo pójdziecie do raju. A biedni, mimo że są biedni - nie są głupi, odpowiadali: no tak, ale popatrz, że bogaci są w lepszej sytuacji, bo kiedy umiera bogaty, zostawia gromadę pieniędzy na msze i "wykołuje" nas zarówno tu jak i tam. Więc gdzie to błogosławieństwo? Jeśli chodzi o pójście do raju, to bogaty znowu nas wyprzedzi, więc nie bardzo można zrozumieć na czym to błogosławieństwo polega.

Wyrażenie "królestwo niebieskie" (gr. βασιλεία τῶν οὐρανῶν) jest obecne tylko w ewangelii Mateusza. Nie ma go u innych ewangelistów. W innych ewangeljach mówi się o "Królestwie Bożym". Mateusz pisze dla wspólnoty Żydów i uważa, aby nie uderzyć ich wrażliwość, ponieważ Żydzi unikają, nie tylko wymawiania, ale także pisania imienia Bożego. Używają wyrazów zastępczych. Jednym z nich było niebo. My również czasami mówimy: niech niebo ma cię w opiece. Mówiąc, że ktoś pójdzie do nieba, nie znaczy, że będzie się bujał na chmurach, ale będzie tam, gdzie znajduje się Bóg. Mówiąc o niebie, mamy na myśli Boga.

Więc "królestwo niebieskie", to nie miejsce życia pozagrobowego, ale Królestwo Boże, gdzie Bóg jest królem i będzie opiekował się i troszczył się o swoich "podwładnych". Aby wyjaśnić ten argument; Jezus nie twierdzi, że ubodzy są błogosławieni. Ubodzy są nieszczęśliwymi, i obowiązkiem wspólnoty chrześcijańskiej jest pomóc im wyjść z tej sytuacji, z ubóstwa - i nigdy w Ewangelii Jezus nie mówi, że ubodzy są błogosławieni.

Ubóstwo jest sprzeczne z Bożym planem dla ludzkości. W Księdze Powtórzonego Prawa i w Księdze Liczb czytamy, że Bożą wolą jest to: "*nikt w moim ludzie nie będzie potrzebującym*". Pamiętacie, mówiłem, że dowodem na zmartwychwstanie nie jest pusty grób, ale apostołowie, którzy "*z wielką siłą dawali świadectwo zmartwychwstania Jezusa, gdyż nie*

było wśród nich potrzebujących". Więc ubóstwo jest negacją obecności Boga. Jezus nie twierdzi ubodzy są błogostwieni, Jezus zwraca się do społeczności o dobrowolne "zubożenie się" bogatych, którym się dobrze wiedzie - aby ci, którzy są bardzo biedni, podnieśli trochę swój standard życia.

Nie znaczy to: macie także i wy dołączyć do potężnej masy biedaków, którzy są na świecie, ale: obniżcie nieco w dół wasz standard, wasz poziom życia, aby pozwolić tym znajdującym się najniżej podnieść go nieco do góry. Dlatego Jezus mówi: Błogostawieni ubodzy, Błogostawieni ubodzy w duchu, ci którzy poświęcają dla miłości, decydują się na opiekowanie innymi. I jeśli opiekuję się innymi, to chcę, aby to, co mam ja - mieli także inni. (hmm trochę to trudne)

Nie jest możliwe, że osobę, która jest głodna, poklepiasz po ramieniu i powiesz: idź w pokoju i miej nadzieję w Bogu. Ta osoba ma nadzieję w tobie - daj jej jeść. Więc odejmij trochę z tego, co masz i podziel się się z nią. Jak więc widzicie, błogostawieństwa nie są, jak już mówiłem, opium (narkotykiem) dla ludu, ale adrenaliną dla ludzi. Jezus przyszedł do nas, aby zniszczyć ubóstwo. I dla takich (zajmujących się innymi) jest Królestwo Niebieskie, Bóg będzie się o nich troszczył.

Zostańmy na nieboskłonie. Jednym z fragmentów, wykorzystywanych przez "apokaliptyków", przez Świadków Jehowy i różne Radia Maryja jest fragment, gdzie Jezuso świadczą: "słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną spadać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte" (Mt 24:29).

Całe szczęście, że przesłanie Jezusa nazywamy "dobrą nowiną"!

Ta wywołuje strach!

Słońce się zaćmiewa, księżyc nie daje swego blasku, gwiazdy zaczynają spadać, ... to jest koniec świata! Absolutnie nic z tego, to początek świata. Gwiazdy w Biblii, nie oznaczają kosmosu, ale pogańskich bogów. W świecie,

który otaczał Izrael, słońce nie było gwiazdą, ale bóstwem i było czczone jako takie. Księżyc (Luna) był boginią, słońce było bogiem gwiazdy natomiast.., gwiazdy reprezentowały wszelkich potężnych i możnowładców ziemskich.

Musicie wiedzieć, aby to zrozumieć, że w tamtym czasie każdy władca uważał się za posiadającego status boga. Faraon nie był człowiekiem normalnym - był synem boga. Imperator (cesarz), był bogiem, wszyscy ci, rządzący uważali się (twierdzili), za posiadających status boski. Biblia nazywa ich gwiazdami.

Więc Jezus nie mówi o końcu świata (jako ciekawostka: w nowej edycji ewangelii znikło określenie "koniec świata". Nie ma go już w ewangeliach ale tłumaczone jest jako - "koniec pewnej epoki"). Jezus nie straszy nas katastrofą, ale mówi o czymś pięknym. Mówi: -jeśli wy będziecie świecić przykładem, pięknnością i bogactwem tego przekazu o miłości, światło to przestłoni wszystkie fałszywe bóstwa. Nauka (przesłanie) Jezusa jest światłem, które świeci w ciemności. Im więcej światła, tym bardziej oddalają się ciemności.

Jeśli zwiastować będziecie dobrą nowinę o prawdziwym Bogu, to wszystkie fałszywe bóstwa, jedno po drugim, okażą się tym, czym są naprawdę (są fałszywe), i stracą swój blask. I na niebie (sfera boskości), zacznie się "trzęsienie ziemi" i gwiazdy jedna po drugiej zaczną spadać.

Jeśli ja wierzę, że faraon, to syn boga - boję się naruszyć jego prawa i rozkazy, czyli respektuję go w pełni. Jeśli natomiast wiem, że to zwykły człowiek taki jak ja, a może gorszy, może kradł, może zabił albo kazał zabić kogoś, wtedy może będę w stanie rzucić mu wyzwanie. Rozumiecie teraz niebezpieczeństwo nauk chrześcijańskich. Jedyne (Bóg), który jest w niebie, to Ojciec.

Kiedy mówicie "Ojcze nasz", myśleliście kiedyś, czemu Mateusz mówi "Ojcze nasz, który jesteś w niebie"? Nie jest to adres do Pana Boga. Jasne

że Bóg jest w "niebie". Mówiąc: Ojczy, któryś jest niebie", stwierdzenie rewolucyjne, niesamowite, niezwykle tzn: Jedynym, który ma władzę, zwierzchność i status boski - jest Ojciec. Cała reszta nie ma znaczenia. Rozumiecie teraz dlaczego pierwsi chrześcijanie byli prześladowani? Bo nie chcieli uznać cesarza jako jednego z bogów. Dla chrześcijan jedynym, który jest w niebie, jest Jeden Ojciec, nikt inny.

Czyli: księżyc, gwiazdy i wszystkie inne potęgi, które są w niebie, nie oznaczają gwiazd, tak jak to sobie wyobrażamy, ale ideologie i bóstwa mające władzę rządzić ludzmi. Jeśli dzięki nam "świecić" będzie dobra nowina Jezusa, wszystkie te "astry" (ciała niebieskie) pociemnieją. Pociemnieje ich moc i władza, która mają dzięki temu że wierzymy w ich boskość, i zaczną jedno po drugim kapitulować. Dlatego Łukasz w swojej ewangelii pisze: *"A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie"* (Lc 21,28).

Czyli nie jest to zapowiedź końca świata, coś czego należy się bać, ale coś pozytywnego. Jezus zapewnia, że wszystkie systemy, które są przeciwne dobru ludzkiemu - ustąpią i znikną. Są systemy, które zdają się być wieczne (niezniszczalne) i ich koniec wydaje się być "końcem świata." Nie. To tylko koniec pewnej epoki.

Wiecie że św. Augustyn, widząc klęskę Cesarstwa Rzymskiego po najazdach barbarzyńców, powiedział: to jest koniec świata. Augustyn nie mógł sobie wyobrazić innego świata, niż ten w którym wyrósł: Wielkie Imperium Rzymskie. Więc jeśli skończy się Imperium, to koniec świata. Nie, to tylko koniec pewnej epoki. Wszystkie potęgi, które uciskają ludzkość - zostaną wyeliminowane i "ukaze" się Syn Boży.

Wśród tekstów ewangelii trzeba mieć na uwadze także - numery. Uwaga nie róbmy tak jak Świadkowie Jehowy, którzy wierzą, że będzie 144.000 wziętych do nieba. Numery w Starym i Nowym Testamencie mają zawsze wartości symboliczne; nigdy arytmetyczno - matematyczne .

Dokładnie jak i w naszym języku. Jeśli powiem: idę przejść się parę kroków - rozumiecie, że zrobię sobie krótki spacer. Jeśli na obiedzie proszę o dwa ziemniaki - chcę trochę ziemniaków. Używamy języka w sposób przenośny. Jeśli upadnie mi szklanka, mogę powiedzieć, że rozłukła się na tysiąc kawałków, ale nikt dokładnie nie wie, na ile części rozsypała się szklanka. W tym przypadku; na tysiąc kawałków znaczy - rozbiła się całkowicie. Pewne rzeczy są powtarzane sto razy. Sto lat jak cię nie widziałem itd... My także używamy numerów w sposób przenośny, symboliczny. I jesteśmy w stanie nadać im właściwy sens i znaczenie.

Numery w Biblii, na razie zostaniemy przy ewangeliach, mają zawsze wartość symboloczną. Numer jeden (1) oznacza jedność Boga. Ewangelia Jana par. 17 czytamy: "Ty, Ojczejesteś we Mnie, a Ja w Tobie, spraw aby i oni stanowili jedno". Tłumacze niepotrzebnie dodają "w Nas", chociaż tekst grecki mówi "...abysmy stali się jednym" (gr. ἕνα ὄσιν ἔν). Tu Jan oświadcza, że mamy możliwość stania się "jednym", tzn. także i my możemy żyć i być pełnią bóstwa. Czyli numer jeden (1) znaczy jedność w Bogu. (*Tak jak Ty Ojczejesteś we mnie, a ja w Tobie, niech także oni [w nas] staną się jednym.., niech będą jednym i tym samym. J. 17,21-22b*).

Numer trzy (3) wskazuje, że wszystko jest kompletne, pełne i całkowite. Czy kiedykolwiek liczyliście przed Wielkanocą te "trzy dni"? Jezus mówi: zabijecie mnie, a po trzech dniach zmartwychwstanę. Liczyliście kiedyś te trzy dni? Jezus umarł, jak wiemy, w piątek po południu, a w niedzielę rano był już żywy. Nawet naciągając z każdej strony, nie będzie tych trzech dni. Jezus nie daje nam wskazówek, odnośnie trzech wielkich dni, ale wskazuje na rzecz bardzo wartościową, używając języka tamtej epoki. Trzy (3) znaczy całkowicie (w 100%); zabijecie mnie, a ja powrócę do życia w 100%, całkowicie. Czyli nr. trzy znaczy: w pełni, Te same słowa, którymi matka zwraca się do sług: «Zróbcie wszystko, całkowicie. Dlatego Piotr wypiera się Jezusa trzykrotnie (całkowicie). Czyli, za każdym

razem, kiedy w Biblii spotkamy numer "trzy", nie bierzmy go w sposób matematyczny, ale jako znaczenie: całkowity, kompletny, w pełni, w 100%.

Pięć (5), zobaczymy go w epizodzie "rozmnożenia" chleba. Liczba pięć i jej wielokrotności (50, 500, 5000) w symbologii żydowskiej oznacza działanie Ducha Świętego. Znamie wszyscy wyraz: "pięćdziesiątnica", nasze "Zielone Świątki" (pentecoste), które są pięćdziesiąt dni po Wielkanocy, Zesłanie Ducha Świętego. Tak więc pięć i jego wielokrotności wskazują, że w jakiś sposób mamy do czynienia z działaniem Ducha Świętego, przekonamy się o tym później.

Sześć (6). Sześć jest dniem stworzenia człowieka. Gdy w ewangelii spotykamy: "szósty (-ego) dnia", nie ma to znaczenia kalendarzowego, ale że epizod w jakiś sposób nawiązuje do stworzenia człowieka. Jednak, gdy numer sześć znajdziemy "sam" bez dodatków, oznacza to: niedoskonałość. Tak więc sam numer może oznaczać dwie różne rzeczy. My także w języku polskim, mówimy: Poszedłem na zabranie, były dwie osoby na krzyż (=4), co oznacza, że było kilka osób, niewiele. Jeżeli jednak, czterem przypiszę inne realia, np: elementy, warunki atmosferyczne, będzie oznaczało zupełnie coś innego. Rozgoniłem ich na cztery wiatry. Rozgłosić na cztery strony świata (wszystkie). Czyli numer sześć, kiedy jest sam, oznacza to, co jest niedoskonałe. Podczas wesele w Kanie Galilejskiej było sześć kamiennych stągwi, coś nie perfekcyjnego. Stworzenie człowieka jest dnia szóstego.

Siedem (7): pełnia kreacji, całkowitość, totalność.

Numer osiem (8). Dlaczego Mateusz przedstawia nam osiem błogosławieństw? Dlaczego Jezus został zmartwychwstał, mówi Ewangelia, pierwszego dnia po tygodniu (u żydów niedziela jest pierwszym dniem), czyli dodajcie jeden dzień do siedmiu dni, otrzymamy ósmy dzień. Numer osiem w początkach chrześcijaństwa, był się symbolem narodzenia na nowo, zmartwychwstania, to jest: życia, którego nawet śmierć jest w stanie zniszczyć. Dlatego chrzcielnice i budynki, w których odbywał się

rytuał chrztu, miały formy ośmiokątów. Numer osiem oznacza zmartwychwstanie. Mateusz, pisząc osiem błogosławieństw, sugeruje, że ci, którzy je praktykują (wcielają w życie), mają życie, którego nawet śmierć nie jest w stanie zwyciężyć. I to nie wszystko. Mateusz skalkulował także słowa, których użył do napisania "błogosławieństw". W tekście greckim, jest ich dokładnie 72, ponieważ w tamtym czasie znano 72 narody pogańskie (wg. spisu w Ks. Rodzaju 10). Ewangelista chce powiedzieć, że podczas gdy Prawo Mojżeszowe było zarezerwowane dla jednego tylko narodu (wybranego), błogosławieństwa są dla całej ludzkości.

I tak dalej. Liczba dwanaście symbolizuje naród Izraelski (12 rodów). Czterdzieści = pokolenie, całe życie. Kiedy mówimy, że Jezus był kuszony przez 40 dni, nie znaczy to, że Jezus miał spotkanie bokserkie z diabłem i pokonał go, ale całe życia, Jezus był kuszony (przez "różnych diabłów"). Wreszcie numer sto, oznacza błogosławieństwo Boże. Oto, dlaczego osoba, która przymie i praktykuje "dobrą nowinę" - przynosi stukrotny plon (zyski). Sto reprezentuje błogosławieństwo Boże.

I na tym zakończymy drugą część naszych rozważań. Myślę, że wyciągneliśmy na wierzch sporo materiału. Porównajcie z ewangelią to, co zostało powiedziane. Celem tych rozmów (które chciałbym co jakiś czas powtórzyć) jest pobudzanie wierzących a także nie wierzących do poznania tego wyjątkowego przekazu, jakim są ewangelie.

Nie chcę dawać wam produktu gotowego, zapakowanego, który przeczytacie i wrócicie do waszych spraw codziennych i basta. Chciałbym, abyście po przeczytaniu tego tekstu, sprawdzili (w ewangeliach), czy to, co zostało powiedziane, jest prawdą, czy też nie. Jeśli to, co zostało powiedziane - pokrywa się z ewangelią, to myślę, że możecie mi wierzyć. Jeśli zaś nie jest zgodne - napiszcie mi, to zmienię zawód.

...

Pytanie: Nr 6 powtórzony trzy razy, a mianowicie 666, może pan to wyjaśnić?

Odpowiedź: Liczbą Bestii w Apokalipsie jest "666". W świecie hebrajskim i świecie greckim, mówi się o "gematrii", co oznacza, że każdemu z numerów przyporządkowana pewna litera. Numer jeden ma literę A, dwa literę "B", itp. .. Numer 666 znaczy "cesarz", tzn. Imperator. Czyli "władza", "potęga", -antychrystem -, który dominuje nad światem i którego Chrystus musi zwyciężyć jest władza, panowanie nad innymi.

Pytanie: Ślepiec, czy ślepcy (niewidomi) z Jerycha?

Odpowiedź: Jak powiedzieliśmy, Ewangelie nie opisują historii Jezusa - nie był obecny żaden z ewangelistów, by spisywać kronikę dziennikarską, kiedy Jezus czynił "cuda". Ewangelie przekazują nam głęboką naukę, (powstała wewnątrz pierwszych społeczności chrześcijańskich), gdzie mamy pewność, iż przekazuje nam naukę Chrystusa. Formy przekazu tej nauki są inne dla każdego z ewangelistów. Czyli ewangelie zawierają elementy historyczne, lecz nie są historią. Aby uspokoić niektóre osoby, chcę powiedzieć, że nikt nie podważa faktu, że Jezus mógł przywrócić wzrok niewidomemu. Jezus pełen życia, jakim był, wierzę, że mógł je przekazywać, ale ewangeliści nie chcą opowiadać o Jezusie jako "chodzącym pogotowiu ratunkowym", który kiedy spotka kalekę - uzdrawia go, ale coś bardzo, bardzo głębszego i ważniejszego.

Epizod ze ślepym z Jerycha ma dwie wersje: w ewangelii Mateusza (20,29-34) występuje dwóch ślepców, podczas gdy u Marka (10, 46-52) jest tylko jeden. Jeśli chcemy dokładnie (z kronikarskiego punktu widzenia) wiedzieć, ilu ich było - jeden, jak pisze Mateusz, czy dwóch, jak pisze Marek (zwróćcie uwagę, że epizod jest identyczny): "wychodząc z Jerycha, Jezus spotkał - w ewangelii Mateusza - "dwóch ślepców", - w ewangelii Marka - "ślepcę" (jednego). Czyli jeśli chcemy wiedzieć, ilu - nie dowiemy się, nie mamy żadnej pewności. W rzeczywistości jednak, prawda, którą przekazują jest identyczna.

Przeanalizujmy Mateusza. Jezus po raz trzeci i ostatni mówi do swoich uczniów: "rozumiecie w końcu, że idę do Jeruzalem, tam będę wydany i stracony?" Podchodzi do niego matka synów Zebedeusza razem ze swoimi synami Jakubem i Janem i prosi (chce), aby po przybyciu do Jeruzalem Jezus dał im miejsca po swojej prawej i lewej stronie. Nie zrozumieli nic z nauki Jezusa. Są zaślepieni przez ideologię religijną tzn. idą za Jezusem, mesjaszem którego uważają za "syna Dawida" (z rodu Dawidowego). Dawid był wielkim królem, agresywnym, porywczym, który poprzez władzę, przemoc i śmierć pierwszy zjednoczył 12 plemion i zapoczątkował Królestwo Izraelskie. Oczekiwano więc, że mesjasz syn Dawidowy (syn w świecie hebrajskim, znaczy - ten, który zachowuje się tak jak ojciec), więc apostołowie myśleli, że idą za mesjaszem zwycięzcą, triumfátorem, który idzie do Jeruzalem, "oczyści" miasto z Rzymian i kapłanów i inauguruje nowe Królestwo Izraelskie.

Jezus nie jest mesjaszem synem Dawidowym, Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym. Jezus nie zabija, ale daje życie (swoje). Apostołowie zaślepieni ideologią religijną i nacjonalizmem, mimo że słyszeli Jezusa, jak mówił, że idzie do Jeruzalem na śmierć, myślą po swojemu. Jest więc tych dwóch apostołów zaślepionych tą ideologią. Otóż dlaczego jest dwóch ślepców (u Mateusza), nazywających Jezusa Synem Dawidowym. Dlaczego są ślepi? Nie idą za Jezusem Synem Bożym, ale za Jezusem synem Dawidowym. I Jezus leczy (uwalnia) ich z tej ślepoty. **Ci ślepcy, to oczywiście figury tych dwóch apostołów: Jakuba i Jana, których Chrystus próbuje uwolnić od tej ideologii.**

Dlaczego więc u Marka jest tylko jeden ślepiec? Ślepiec u Marka, jest jedyną osobą uzdrowioną przez Jezusa, która ma imię. Epizod nie codzienny, gdyż żadna inna postać (u Marka), uzdrowiona przez Jezusa, nie ma imienia. Jedynie ślepiec z tego fragmentu. Reszta jest identyczna. Jezus wychodzi z Jerycha - ta sama scena - zbliża się do niego ślepiec (w niektórych przekładach ślepiec, żebrak siedzi przy drodze), o imieniu

Bartymeusz (Bartimeo), syn Tymeusza (Timeo). W języku greckim Tymeusz - Τιμαῖος- znaczy honor, zaszczyt, czyli jako imię możnaby powiedzieć Uhonorowany (pełen honorów). Bar to wyrażenie w języku aramajskim (język mówiony, używany w czasach Chrystusa),znaczy - syn. Więc Bartymeusz znaczy: syn honoru. Któż jest tym synem honoru (honorów, zaszczytów)? Tym Uhonorowanym, Szczytnym? Ten, który szuka honorów, zaszczytów, wyróżnień dokładnie tak jak ci dwaj uczniowie: Jakub i Jan.

Dlaczego Marek prezentuje nam Tymeusza Bartymeusza? Trochę to skomplikowane, ale spróbuję wytłumaczyć. Kiedy Jezus przebywał w Nazareth i został odrzucony, powiedział: żaden prorok nie jest akceptowany u swoich, ale będzie... - i tu używa tak zwanego "A" "pozbawiającego", tj. używa "a" przed słowem -timeo- atimeo (gr. ἄτιμος) [Mc 6,4]. Jeśli timeo znaczy: honor, zaszczyty, to ἄτιμος znaczy: pozbawiony honoru, zhańbiony, splamiony, zniestawiony. Czyli Jezus idzie do Jeruzalem, aby być zniestawionym, okrytym hańbą. Oto konflikt: uczniowie podążają za Jezusem, myśląc, że idą za Mesjaszem, który doprowadzi ich do sukcesu, zwycięstwa i w tym są synami "honoru", podczas gdy, podążać za Jezusem znaczy: wyjść naprzeciw ewentualnemu zniestawieniu, upokorzeniu, "dyshonorowi". Widzicie: przekaz w obydwu epizodach jest ten sam. Kto podąża za Jezusem, myśląc o sukcesach, karierze itp, jest ślepcem, którego Jezus musi absolutnie uzdrowić.

Pytanie: Wszystkie potęgi świata spadają. A Watykan?

Odpowiedź: Wszystkie potęgi upadną. Wiecie, że kiedy bersalierzy weszli do Rzymu (przez Porta Pia), papież ekskomunikował ich wszystkich, nawet konstruktorów strzelb, bo był to koniec czasowego królestwa papieża. Sto lat później, na pamiątkę tego dnia, papież Paweł VI powiedział, że wejście to było: wynikiem Opatrzności Bożej. Widzicie, jeden papież, przez fakt, że kończyło się jego królestwo - ekskomunikował wszystkich. Inny, Paweł VI mówi, że był to znak

opatrzności. Miejmy nadzieję, że kościół w końcu uwolnił się od tej skorupy starych, przyzwyczajęń. Nie dziwny się, w kościele w niedalekiej przyszłości nastąpi wiele zmian. Jedną rzeczą jest kwestia historyczna, w jakiej kościół się prezentuje, a zupełnie czymś innym jest rzeczywistość, która musi żyć. Więc jeśli upadną niektóre struktury, cieszymy się, gdyż będzie to wyzwoleniem dla całej ludzkości.

Pytanie: Prosiłbym o wyjaśnienie przypowieści o dobrym pasterzu, który pozostawia 99 owiec dla tej jednej zaginionej.

Odpowiedź: Ten pasterz jest zupełnie zwariowany, ponieważ aby odzyskać jedną owcę, gdzie nie jest pewien, czy na pewno ją znajdzie, zostawia bez opieki tzn. na pastwę złodziei, bandytów, zwierząt drapieżnych, pozostałe 99. No cóż, zostawia te 99 i idzie szukać tej jednej, co jeszcze nie znaczy, że ją znajdzie, a nawet jeśli tak, to w międzyczasie pozostałe mogą uciec, zostać skradzione, lub rozszarpane przez drapieżników.

Jest to paradoks, którego używa Jezus, aby podkreślić, jak ważna dla Boga jest pojedyncza osoba. Osoba, która zatraciła się i Jezus ją odzyska. W tym przypadku: zatracić, zagubić - słowo greckie jakiego używa Łukasz znaczy: popaść w grzech.

Wiele cięższe i mocniejsze określenie jest u Mateusza, który nie mówi o owcy zagubionej, ale oszukanej, wprowadzonej w błąd. Cóż to za owca? Jezus wypowiada się jasno: jeśli ktoś z was zgorszy (termin grecki σκανδαλίζω użyty tutaj znaczy dosłownie: sprawić, aby ktoś potnął się) jedno z tych maluczkich, którzy wierzą we mnie (słowo mali, nie znaczy dzieci, ale było termin pogardliwy, używany przez Rabinów w stosunku osób o niskiej kulturze, bez praw i marginesu społecznego). Więc Jezus mówi: jeśli ktoś, kto czuł się całe życie: pogardzanym przez wszystkich, wejdzie do wspólnoty chrześcijańskiej słysząc nauki o miłości i braterstwie i zamiast tego zobaczy: ambicje, rywalizacje, nieprzyjaźń - może zgorszyć się i "potknąć", ponieważ jedyną rzeczą, w jaką wierzył, gdzie mógł odnaleźć sens ("powrócić" do) życia, widzi, że jest to mniej więcej

to samo co wszędzie. Jest to więc ostrzeżenie dla społeczności chrześcijańskich. Tego nie może być wśród prawdziwych chrześcijan.

Jezus mówi o tej owcy, osobie zgorszonej przez wspólnotę (lub kogoś z niej) i słowa bardzo srogo są skierowana właśnie do jego wspólnoty: byłoby lepiej (dla ewentualnego gorszyciela), żeby kamień młyński zaczepił do szyi i rzucił się w morze. Dlaczego do morza? W tamtych czasach Żydzi byli sterroryzowani faktem utopienia się, bo wierzyli, że zmartwychwstanie było możliwe tylko dla tych, którzy byli pochowani w ziemi Izraelskiej. Józef, ze St. Test. przed śmiercią, mówi, że wola jego jest, aby jego kości były zabrane do Izraela, gdyż zmartwychwstanie jest możliwe tylko w ziemi Izraelskiej.

Jezus mówi rzecz straczną. Mówi, że jeśli ktoś z was z powodu wygórowanych ambicji, żądzy sukcesu lub pieniędzy sprawi, że zwątpi któryś z tych maluczkich, prostych, którymi pogardzacie... Ja nie chcę go tutaj - teraz, ani też tam (w przyszłym świecie), tzn. nawet po zmartwychwstaniu.

Czyli epizod o owcy jest prezentowany jako o zatraconej, zagubionej jako grzesznika. W ewangelii Łukasza, z której pochodzi cytata - odzyskanie, zbawienie grzesznika, dla Jezusa, jest bardziej ważne niż dobrobyt innych. W ewangelii Mateusza jest ten sam epizod. Różni się jedynie użytym czasownikiem.

Pytanie: Chciałem się dowiedzieć więcej na temat drzewa figowego.

Odpowiedź: Mówiłem już, że ewangeliści, to wielcy literaci. Kiedy piszą, używają schematów literackich i kulturowych z ich epoki. Prezentują wydarzenia według reguł ściśle określonych.

Mamy szczęście, ponieważ w Talmudzie odnaleziono 13 reguł pisania ustanowionych przez Rabina Hilela. Jest 13 reguł pisania tetstów. Na przykład, mówi Hilel, jeżeli chcesz połączyć dwa epizody - napisz ten sam wyraz tylko w tych dwóch tekstach, jeśli to możliwe w kontropozycji,

wówczas czytający zrozumie, że te dwa epizody są połączone i mają wspólny wątek.

Dlatego też w ewangeliach niektóre wyrażenia spotykamy tylko dwa razy.

Na przykład:

w ewangelii Marka (1,20), Jezus "powołuje" (woła) uczniów i uczniowie "idą" (ἀπῆλθον) za nim. Marek używa specjalnej konstrukcji w języku greckim [gr. ἀπέρχομαι], która oznacza: zostawić coś definitywnie, dla przłączenia się do czegoś innego. Więc uczniowie zostawiają ciemności, świat śmierci, aby przyłączyć się do Jezusa. To samo słowo (znaczące zostawić coś, by przyłączyć się do czegoś innego) spotykamy ponownie tylko jeden raz - podczas zdrady Judasza: i Judasz "poszedł" (ἀπῆλθεν) do acykaptanów aby Go wydać (Mk 14,10). Słowo użyte w tekście greckim i tu przetłumaczone na - poszedł - jest tym samym słowem, którego ewangelista używa w epizodzie powołania pierwszych uczniów. Judasz postąpił dokładnie odwrotnie niż uczniowie. Uczniowie zostawili "śmierć", aby znaleźć życie - Judasz zostawia "życie" by przyłączyć się do śmierci. Nie są to dyskusje proste i na pewno (ze względu na brak czasu) nie damy rady wyczerpać tematu. Jak już wspomniałem na początku, aby zrozumieć głębię i bogactwo ewangelii - trzeba się ciężko napracować. Potrzebna jest dogłębna znajomość j. greckiego i hebrajskiego, trzeba być znawcą Talmudu, historii Izraela i historii tamtej epoki. Znać ówczesne obyczaje, tradycje itd, itd.

Jesteśmy więc wdzięczni Rabinowi Hilelowi i Talmudowi, za te 13 reguł, które dały nam klucze do interpretacji ewangelii.

Jedną z technik literackich jest tzw. "tryptyk". Znamy go wszyscy za świata sztuki. Jest jeden obraz centralny, najbardziej ważny i dwa panele boczne. Czyli przez tryptyk rozumiemy: obraz centralny, gdzie mamy scenę główną i dwa obrazy boczne, których osobno (bez centralnego) nie

można zrozumieć, jeśli nie powiążemy go z obrazem centralnym. Np: w centrum umieścimy Madonnę i dzieciątka Jezus, na bocznych św. Antoniego i św. Rita (Małgorzata). Obrazy boczne zrozumieć możemy jedynie łącząc je z obrazem głównym. Ewangelisci piszą w podobny sposób: w centrum jest scena główna, gdzie kluczem do interpretacji jest to, co ją poprzedza i to, co następuje po niej.

Wróćmy więc do ewangelii Marka rozdział 11. Mamy Jezusa , który wychodząc z miasta spotyka drzewo figowe.

- Pierwsza część tryptyka: *"Nazajutrz, gdy wyszli oni z Betanii, uczuł głód. A widząc z daleka drzewo figowe, okryte liśćmi, podszedł ku niemu... zobaczyć, czy nie znajdzie czegoś na nim. Lecz przyszedłszy bliżej, nie znalazł nic prócz liści, gdyż nie był to czas na figi. Wtedy rzekł do drzewa: «Niech nikt nigdy nie je owocu z ciebie!» Słyszeli to Jego uczniowie."* (Mc 11, 12-14). Czyli Jezus jest głodny, lecz znajduje tylko same liście. Następnie ("przeskoczmy" część główną) scena końcowa - wychodząc z miasta zobaczyli drzewo uschłe aż do korzeni.
- Trzecia część: *"Przechodząc rano, ujrzeli drzewo figowe uschłe od korzeni. Wtedy Piotr przypomniał sobie i rzekł do Niego: «Rabbi, patrz, drzewo figowe, któreś przeklął, uschło» Jezus im odpowiedział: «Miejcie wiarę w Boga! Zaprawdę, powiadam wam: Kto powie tej górze: "Podnieś się i rzuć się w morze", a nie wątpi w duszy, lecz wierzy, że spełni się to, co mówi, tak mu się stanie."* (Mk. 11, 20-23).
- Teraz scena centralna: *"I przyszedł do Jerozolimy. Wszedłszy do świątyni,"* (świątynię należy ulokować na górze, o której mówi Jezus, że ma się podnieść [w niektórych bibliach przeniesić] i rzucić do morza) *"zaczął wyrzucać tych, którzy sprzedawali i kupowali w świątyni, powywracał stoły zmieniających pieniądze i ławki tych, którzy sprzedawali gołębie, i nie pozwolił, żeby kto przeniósł sprzęt*

jaki przez świątynię" nie tylko handlujących, ale także kupujących. Sprzęt noszony przez świątynię, znaczy wyposażenie potrzebne do ceremonii, kultu, rytuału, czyli święte wazy, naczynia sakralne. "Potem uczył ich mówiąc: «Czyż nie jest napisane: Mój dom ma być domem modlitwy dla wszystkich narodów, lecz wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców»" Widzimy tu Jezusa groźnego, agresywnego. "Doszło to do arcykapłanów i uczonych w Piśmie, i szukali sposobu, jak by Go zgładzić". Kiedy Jezus syn Boży, prezentuje się w miejscu najbardziej świętym w Jeruzalem - w Świątyni - reprezentanci Boga próbują go zabić. "Czuli bowiem lęk przed Nim, gdyż cały tłum był zachwycony Jego nauką. Gdy zaś wieczór zapadał, [Jezus i uczniowie] wyszli poza miasto" (Mt. 11, 15-19).

Musimy zrozumieć ten epizod centralny. Świątynia w Jeruzalem była w tamtym czasie największym "bankiem" na Bliskim Wschodzie. Kiedy Rzymianie zajęli i zrujnowali Jeruzalem, cena złota spadła o połowę w całej Syrii na prawie 50 - lat. Skąd pochodziła ta wielka fortuna? Każdy żyd, trzy razy w roku miał (musiał) iść do Jeruzalem, by złożyć ofiarę Bogu.

Wyobraźmy sobie rodzinę Jezusa, która wyrusza z Nazareth, aby ofiarować barana, czy kozła w Jeruzalem. Ktoż będzie włókł się przez 140 km. z kozłem? Nie. Po przybyciu do Jeruzalem szło się kupić zwierzę. Ale nie wszystkie były odpowiednie. Musiało to być zwierzę bez skazy. Zwierzę bez skazy można było kupić w wielkim gospodarstwie hodowlanym znajdującym się na Górze Oliwnej, które to dziwnym zbiegiem okoliczności było własnością Wyższego Kapłana. Czyli to kapłani sprzedawali zwierzęta ofiarne, bo musiały one być szczególne, wyjątkowe.

Więc rodzina kupowała kozę i prowadziła ją do świątyni, kapłan zabijał zwierzę, spryskiwał krwią rodzinę i resztę zatrzymywał dla siebie. Oczywiście, kiedy przybywano do Jeruzalem, zwykle zostawano tam około tygodnia, więc trzeba było coś jeść. Szło się do "masarni", które kolejnym

zbiegiem okoliczności, były zarządzane przez.... rodziny głównego kapłana. Wyzysk był straszliwy. Wykorzystywanie narodu w imię Boże. Jezus definiuje świątynię jako - *jaskinię złodziei*. Termin grecki (σπήλαιον), którego używa tu ewangelista znaczy: miejsce, gdzie złodzieje (złoczy) przechowują rzeczy skradzione. Tyle tylko, że złoczy musieli się trochę natrudzić. Trzeba było wyjść z jaskini, przygotować napad, iść na akcję, napaść nieszczęśników, i w końcu wziąć przynieść łupy do jaskini. Kapłani są bardziej wygodni, bo ludzie sami pozwalają się okradać i sami przynoszą łupy. I tego Jezus nie toleruje. Jezus naucza o Bogu, który nie chce, lecz daje. Kapłani natomiast w imię Boże - wykorzystują ludzi i Jezus nie toleruje tego wszystkiego (zobaczmy później epizod z wdowim groszem, również jako tryptyk).

Świątynia w Jeruzalem była jednym z cudów świata pod względem architektury, coś przepięknego. Nawet dziś resztki, które pozostały robią duże wrażenie. Liturgie: wyobraźcie sobie tamtych kapłanów, w przepięknych szatach, muzyka, dymy kadzideł - było to coś naprawdę wyjątkowego. Ale poza tym, była to jedna wielka niesprawiedliwość. Bóg zawarł pakt za swoim narodem wybranym. Miejcie na uwadze, że w tamtej epoce każdy z narodów miał swoje bóstwa. Pakt brzmiał mniej więcej tak: "Ja jestem waszym Bogiem. Jeżeli wy będziecie przestrzegać moich praw - Ja będę was chronił a Narody ościenne, widząc jakoś i poziom waszego życia, będą musiały przyznać, Bóg Izraela jest tym prawdziwym Bogiem".

Zobaczą naród, gdzie nie ma nikogo w potrzebie, gdzie jedni pomagają drugi. Widząc świętość waszego życia, narody sąsiadujące będą "zmuszone" uznać, że Bóg izraelitów jest tym prawdziwym. Stało się jednak tak, że naród izraelski był narodem jak wszystkie inne a nawet gorszym, po niesprawiedliwość była praktykowana w imię Boże.

Pierwsze słowa, jakie wypowiada Jezus w ewangelii Marka, to: *"Czas się wypełnił... (πεπλήρωται ὁ καιρός)"* tzn. czas trwania tego paktu. Pokażcie mi owoce. Idzie do świątyni i co zastaje? Cud architektury, ceremonie,

rytuały, liturgie.... i wielką niesprawiedliwość. Niesprawiedliwość totalna. Jezus przepędza nie tylko handlarzy, ale i kupujących. Głupiutki... wydaje ci się możliwe, że zostaną ci wybaczone grzechy, bo przyprowadzileś kozę? Przebacz winy bliźnim, którzy zawinili w stosunku do ciebie, a wtedy i twój grzech zostanie wymazany. Wyobraźcie sobie minę Najwyższego Kapłana, który widzi nagły spadek dochodów dla świątyni przez fakt, że Jezus mówi, iż nie ma potrzeby, aby ofiarować zwierzęta. Wystarczy, że jeden przebaczy drugiemu i to wszystko, co potrzebne jest do zmazania grzechów. Powstaje więc stan ostrego alarmu w szeregach kapłańskich.

Jezus poprzez swoje nauki odcina "soki życiodajne" (linfę), która utrzymywały przy życiu świątynię. Kiedy ludzie w końcu otworzą oczy, i zrozumieją, że Bóg nie chce nic, nawet jednej ofiary (w postaci materialnej, zwierząt), przestaną przynosić, przyprowadzać ofiary, ponieważ Bóg nie wymaga nic z tych rzeczy. I wyschną soki życiodajne zasilające świątynię. I zniknie możliwość istnienia (dla) świątyni.

Jest to epizod (obraz) centralny, i ewangelista poprzedza go, a potem kontynuuje obrazem z drzewem figowym. **Drzewo figowe razem z winoroślą, były dwoma drzewami, które symbolizowały (reprezentowały) naród izraelski.** Więc Jezus mówi: czas się wypełnił (minął), pokażcie mi rezultaty, owoce. Niestety znajduje tylko liście. (Wiecie, że drzewo figowe widziane z odległości sprawia spore wrażenie. Ma bardzo duże liście i pozornie wygląda bardzo dostojnie). Jezus zakazuje (wstrzymuje) działalność świątyni, ponieważ była zła, niesłuszna, niezgodna z ustaleniami "paktu z Bogiem" i to jest właśnie drzewo figowe, które uschło. Nie do końca poprawne tłumaczenie w niektórych przekładach biblii sprawia, że - "nie był to czas na figi", rozumiemy zbyt po "ogrodniczemu". Właściwym jest - nie był to czas (czasy) na wydanie owocu. W takich warunkach nie można było mieć owoców. Jezus nie znajduje żadnego owocu jakiego można było się spodziewać. To normalne,

że nie złości się na drzewo jako takie. Drzewo to i jego przeklęcie, symbolizuje

"akcję", którą Jezus przeprowadził w świątyni.

Kolejny tryptyk, który jest w Ewangelii Marka, znajduje się w rozdziale 12, 38-40:

- "Powiedział tak, ucząc ich: *"Strzeżcie się uczonych w pismach którzy lubią chodzić w długich szatach, zbierać pozdrowienia na placach mieć pierwsze miejsca w synagodze i pierwsze miejsca na przyjęciach. Oni to pożerają domy wdów i na pokaz odmawiają długie modlitwy, otrzymają oni wyrok bardziej surowy"*. Jezus potępia uczonych w piśmie i ich nauki. Pod pretekstem modlitwy wysysają resztki środków utrzymania od wdów. Obrazowo, poprzez wdowy i sieroty - biblia wskazywała na wszystkich tych, którzy nie mieli nikogo, kto mógłby ich chronić. Czyli nie tylko te kobiety które straciły mężów, ale wszystkie osoby bezbronne, "z marginesu". Jezus nie toleruje czegoś takiego. Nie toleruje, że w imię Boże oszukuje się ludzi i wyciąga się od nich ostatnie grosze. Uczni w piśmie nie byli pisarzami, przepisywaczami (kopistami), czy też tłumaczami tekstów. Byli "nieomylnym wydziałem pedagogicznym" tamtej epoki. Byli to laicy, którzy po wielu, wielu latach studiowania prawa (Mojżeszowego i Talmudu), w wieku lat 40-stu poprzez nałożenie rąk (przez kapłana) otrzymywali Ducha Mojżeszowego, i mieli władzę "boską" do nauczania i interpretowania Pism Świętych. Słowo skryby (skryba = uczoney w piśmie), miało tę samą wartość co słowo Boże. Więc Jezus mówi: uważajcie, bo wprowadzają was w błąd, wysysają z was krew w imię Boże. I miejscem tego nauczania była świątynia w Jeruzalem.
- Zobaczmy teraz trzecią część tego tryptyku, Mk 13,1-2. *"Gdy wychodził ze świątyni, rzekł Mu jeden z uczniów: "Nauczycielu, patrz, co za kamienie i jakie budowle!"* - nie jest możliwe oddać

głębi tego określenia w języku greckim. W tekście oryginalnym uczeń wypełnia całkowicie buzię tym słowem: ποταποί λίθοι [potapoi lithoi] - popatrz cóż to za (cudowne) kamienie. "Jezus mu odpowiedział: «Widzisz te potężne budowle? Nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony»". Jezus w pierwszym "obrazie" gromił uczonych w piśmie za to, że nauczali rzeczy, które przeciwne są woli Bożej, a tu, na trzecim "obrazie" mówi, że miejsce nauczania tych rzeczy, (niezgodnych z wolą Boga) zostanie zniszczone.

- Epizod (obraz) centralny jest w rozdziale 12, 41-44: "Potem usiadł naprzeciw skarbony" - naprzeciw skarbony świątynnej, która powtarzam, była największym bankiem na Bliskim Wschodzie - "i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarbony. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz, wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie»". Nie ma tu (jak chcieli, czy chcieliby niektórzy), pochwały dla wdowy, ale jeden wielki ból i płacz Jezusa. Aby zrozumieć ten epizod, musimy sięgnąć do Starego Testamentu. W Księdze Powtórzonego Prawa Bóg nakazuje, by zyski świątynne przeznaczane były na pomoc dla wdów. (pewna część). Czyli, z dochodów od bogatych należało wziąć pewną część i przeznaczyć na pomoc wdów. Tu widzimy dokładną odwrotność: wdowa wypruwa sobie żyły, by nakarmić "pijawę" świątynię. Jezus nie może tego tolerować. Jak to? Ojciec powiedział, że z ofiar świątynnych należy utrzymywać wdowy. Tu jest biedna wdowa, której każecie wierzyć, że to ona ma was utrzymywać. Jezus nic z tego nie rozumie i mówi: Ta (taka) świątynia musi zostać zniszczona. Czyli widzicie, powtarzam raz

jeszcze, nie jest to pieśń pochwalna dla biednej wdowy, ale wielki lament przeciwko perwersji religijnej, która nawet najbardziej potrzebującym każe wierzyć, że dla ich dobra lepiej jest być biedakami.

Pytanie: [*Jak należy uczyć się rozumienia ewangelii?*]

Odpowiedź: Ewangelii nie można zrozumieć tylko i wyłącznie ze studiowania, ale praktykowaniem jej. Pewne teksty mogą być czytane wielokrotnie a stają się jasne, kiedy zaczynamy nimi żyć. Praktyka nauki rozjaśnia tekst. Jezus w ewangelii Jana, odpowiadając Piłatowi, mówiąc coś szokującego: "*Kto jest w prawdzie, słucha mojego głosu*" (J 18,37). My powiedzielibyśmy inaczej, kto słucha mojego głosu jest w prawdzie. Prawda znaczy: istota, rzeczywistość człowieka, tzn, ktoś kto w swoim życiu stawia dobro człowieka jako wartość najwyższą, ten słucha głosu Boga. Czyli, to nie tak, że słuchając głosu Pana, będą w prawdzie, ale jeśli znajduję (znajdę) się w prawdzie, będę słuchał tego co Bóg ma mi do powiedzenia. Tak więc, Jezus rozjaśnia nam tekst. Praktyka nauk Jezusa rozjaśnia tekst ewangelii.

Czy wszystkie te szczegółowe dyskusje są potrzebne, czy nie? Myślę, że tak. Kościół, nas do tego zachęca. Założył Papieski Instytut Biblijny, zachęca do badań, aby zrozumieć coraz bardziej bogactwo nauk Chrystusa. To prawda, że dla mnie to, czy Jezus przywrócił wzrok jednemu, czy dwóm niewidomym, niewiele zmienia. Jeśli czytam werset, w którym mowa jest o tym, że Jezus przywrócił wzrok osobie niewidomej, to nie ma różnicy, ale jeśli będę w stanie zrozumieć, że w tym fragmencie Jezus otwiera oczy tym, którzy mieli je zamknięte, albo nie mogli (chcieli) widzieć, to powiem sobie, że i ja często jestem ślepy. Nie jest przypadkiem, że przez doktryny i niektóre ideologie również jesteśmy ślepi lub conajmniej krótkowzroczni.

Także fakt iż Jezus przywrócił wzrok, osobie niewidomej, znaczy dla mnie stosunkowo niewiele. Szkoda, że nie pójdzie do zrzeczenia niewidomych

i nie uzdrowi ich wszystkich? Ale jeśli przesłaniem ewangelii jest otworzyć oczy niewidzącym, ślepcom, zastanawiam się: Czy moje oczy są zamknięte, czy otwarte?

Ewangelię rozumiemy w pełni poprzez jej praktykowanie. Bez wątplenia. Wspomniałem już, aby żyć w pełni przekazem Chrystusa, nie ma potrzeby studiować, brać udziału w tego typu dyskusjach, wystarczy przyjąć jeden werset Jezusa: kochaj, przebaczaj i dawaj wszystkim, i jest O.K. Ale jeśli chcemy odkryć niewiarygodne i jeszcze nie do końca zbadane bogactwo tych nauk, trzeba studiować i zgłębiać naszą wiedzę na ten temat, do czego w ostatnich czasach zachęca Kościół Katolicki.

Ewangelia bez cudów?

Podczas czytania ewangelii, osoby nie będące ekspertami w materii, napotykają na trudności, związane z cudami Jezusa. Dlaczego Jezus czyni wszystkie te cuda i przede wszystkim co one dla nas znaczą?

Omówimy teraz argument, nie łatwy, ale pobudzający do myślenia. Przeanalizujemy niektóre z tych cudów albo dzieł Jezusa.

Kiedy mówimy o cudach, musimy podzielić je na dwie kategorie:

- pierwsza - uzdrowienia: uzdrowienie trędowatego, ślepcy, niemowy, kaleki, sparaliżowanego.
- Następna to tzw. zjawiska nadprzyrodzone: epizod w Kanie Galilejskiej, gdzie woda zamienia się w wino, rozmnożenie chlebów i ryb i wskrzeszenia.

Czyli dzielimy je na dzieła nadzwyczajne i uzdrowienia. Jedne i drugie czynione przez Jezusa.

Ewangeliści, mówiliśmy o tym wcześniej, nie są osobami nie mającymi przygotowania, mało inteligentni, prości, ale są wielkimi teologami,

a przede wszystkim wysokiej klasy literatami. Są nadzwyczaj uważni pod względem kompozycji swoich tekstów. Dobierają bardzo dokładnie wyrazy, których używają w swoich tekstach.

Rzeczą bardzo zastanawiającą jest fakt, że termin grecki oznaczający "cud" (gr. θαῦμα) w ewangeliach nie występuje ani razu. W tekstach greckich, uważanych za oryginalne, tzn. najbliższe oryginałom, nie znajdziecie wyrazu "cud". I z wielką przyjemnością stwierdzam, że w najnowszych tłumaczeniach i edycjach N. Testamentu znikło słowo "cud", poza jednym wyjątkiem - i nie rozumiem dlaczego - w ewangelii Marka. I tak np, w rozdziale, gdzie mamy zamianę wody w wino, na końcu czytamy: *"Działo się to w Kanie Galilejskiej, gdzie miał miejsce początek znaków uczynionych przez Jezusa"*. Sprawdźcie, porównajcie z wcześniejszymi edycjami, gdzie znajdziecie słowo cud.

Włoska Komisja Episkopalna zastąpiła słowo "cud" (i czas był po temu najwyższy) słowem znak, tak jak jest to w tekstach greckich. Powtarzam raz jeszcze: w tekstach greckich nie występuje słowo "cud". Ewangelieści zamiast niego używają zwrotów takich jak: znaki, dzieła, rzeczy niespotykane, niezwykłe. Znaki, dzieła i rzeczy niezwykłe, to zadania dla społeczności chrześcijańskich, aby je uwiecznić, sprawiać, by były ciągle żywe, i zwiększać ich ilość.

Kryterium do interpretacji tych znaków, znajdziemy w ewangelii Jana, który pisze: *"... rzeczy, które ja czynię, także i wy czynić będziecie, nawet większe czynić będziecie"*. Czyli wszystko to, co czyni Jezus - mówi nam ewangelia - jest możliwe do powtórzenia także dla społeczności wiernych. Nie tylko powtórzenie, ale wręcz spotęgowanie tych dzieł. I to jest kryterium do interpretacji tych znaków czynionych przez Jezusa.

Dzieła czynione przez Jezusa, nie są działaniem wyjątkowym, możliwym do wykonania tylko przez istoty z innego wymiaru, wyjątkowe i które my możemy tylko podziwiać z otwartymi ustami, oklaskiwać i mieć nadzieję na bis, ale jest to wielka odpowiedzialność, którą ewangelieści dają zborom

chrześcijańskim (kościółowi), by pomnażały te dzieła, rozszerzały promień ich działania. " *Rzeczy, które ja czynię, także wy czynić będziecie, a nawet większe od moich*". No ale któż z nas może rozmnożyć chleb, czy ryby? Kto z nas jest w stanie wskrzesić zmarłego? Kto może zamienić wodę w wino?

Spróbujmy teraz przeanalizować epizod z Kany Galilejskiej. Będzie nam potrzeba trochę czasu, bo zmienić 600 litrów wody w wino jest zajęciem czasochłonnym.

Czytamy rozdział 2, 1-12 w ewangelii Jana.

Wesele w Kanie Galilejskiej

Lekturę tę podzielimy na trzy poziomy. Ktoś czyta ewangelię, tak jak jest napisane, z dosłownego punktu widzenia: Jest pewne przyjęcie weselne. Brakuje wina. Dzięki interwencji matki Jezus zamienia 600 litrów wody w 600 litrów wina pierwszego gatunku, dla gości nieźle już podchmielonych (tekst tak mówi). I dziwnym jest, że kiedy kończy się narracja, ewangelista mówi: Jezus objawił swoją chwałę (w niektórych tłumaczeniach jest: "i w tym przejawiała się chwała Boża).

Jakie to dziwne?

Jezus objawia swoją chwałę w "cudzie", gdzie prawdę mówiąc, nawet jeśli by go nie uczynił, goście byli już i tak podpici... (tekst polski tzn. tłumaczenie w języku polskim nie oddaje w pełni obrazu, że byli podpici) nie stało by się nic wielkiego. Jakie to dziwne! Pośród wielu czynów Jezusa - weźmy np: wskrzeszenie Łazarza, czy inne, ewangelista nie mówi nic o chwale Bożej. Natomiast przy przemienieniu wody w wino - i jest to jedyny przypadek - gdzie Jezus manifestuje, (ukazuje) swoją chwałę.

Powtarzam po raz kolejny: to, co mówię, jest propozycją lektury ewangelii. Nie twierdzę, że jest to prawda absolutna. Kto czuje, że odpowiada jego

potrzebom do zrozumienia prawdy, jest pomocna do uzyskania pełni życia, niech ją przyjmie. Kto czuje się poruszony, zgorszony itp, niech da sobie spokój z dalszą lekturą. Czyli ktoś, kto czyta, może pomyśleć - i ma do tego prawo -, czy Jezus naprawdę zamienił wodę w wino dla gości już podchmielonych? Jeśli później zapyta: cóż mi to mówi? Jakie to ma dla mnie znaczenie? Co mi zmienia fakt, że Jezus zamienił 600 litrów wody w wino? Jakie to ma znaczenie dla mojej wiary? On był Bogiem, mógł wszystko. Ale wiecie, że z ideą, iż Bóg może wszystko, nie wiadomo dokąd można zabrnąć. Do wstawiennictwa (które bardzo kochają osoby bardzo pobożne) Matki Niebieskiej i innych świętych etc. etc. Jest dopuszczalny, ale czy jest właściwy sposób lektury?

Drugi poziom, bardziej głęboki, tzn. analiza z punktu widzenia biblijnego znaczenia pewnych wyrażen. I w końcu trzeci, ten, który nas interesuje: cóż takiego ewangelista chce nam powiedzieć? Kiedy czytamy ewangelie, trzeba zawsze potrafić odróżnić to, co ewangelista chce powiedzieć (i to jest ważne także dla nas dzisiaj), od tego jak to mówi, używając języka (żargonu, sposobu wypowiedzi), figur i symboli z tamtej (jego) epoki.

W tym przypadku niestety potrzeba specjalisty. Pierwszą operację: usunąć z ewangelii to, czego tam nie ma i czytać tak, jak jest napisane, mogliśmy zrobić wszyscy. Teraz potrzebujemy technika, który pomoże nam zrozumieć i odkryć bogactwo w niej zawarte, pomoże przy rozszyfrowaniu obrazów w ewangelii. Następnie spróbujemy przyjąć i wcielić w praktykę te nauki (te wiadomości).

W interpretacji epizodu tłumacz nie poddaje się własnej fantazji, ale kieruje się kluczami do lektury, które ewangelista zostawia tu i ówdzie w swojej ewangelii. Pamiętajcie, że ewangelie są dziełami złożonymi i trudnymi. Nie były czytane przez osoby proste, gdyż te nie potrafiły czytać, ale były tłumaczone i interpretowane przez lektorów tj. teologów danej wspólnoty. Aby lektor mógł właściwie je zinterpretować, ewangelista zostawia te tzw. klucze do lektury. Mówiliśmy już, że

wszędzie tam, gdzie znajdziemy termin "wioska" jesteśmy pewni, że w epizodzie tym znajdziemy niezrozumienie, nieprzychylność dla nauk Jezusa. Za każdym razem, kiedy spotkamy termin "morze" oznacza to: iść w kierunku pogan, wyzwolenie, etc.

Przeczytajmy teraz fragment z ewangelii. Ostrzegam, że nie jest to fragment łatwy, gdyż jest pełen symboli, ale zobaczycie, że jeśli nasz sposób interpretacji jest poprawny, to także przed nami otworzy się nowy sposób zrozumienia.

Ewangelista pisze: "**Trzeciego dnia...**", przede wszystkim ewangelista podaje "datę" - trzeciego dnia -. Ewangelista zaczął swoją ewangelię, nadając pewien rytm dniom. Pisze, następnego dnia, następnego dnia, (J 1,35 i 1,43) i tu dochodzimy do "trzeciego dnia". **Trzeci dzień, wg. biblijnej tradycji żydowskiej, był dniem, w którym Bóg na górze Synaj okazał swoją chwałę.** Na górze Synaj, jest napisane w Księdze Wyjścia, trzeciego dnia Bóg objawił swoją chwałę. Już sam fakt oznaczenia "trzeciego dnia" jest dla nas wskazówką bardzo ważną. Z historycznego punktu widzenia fakt, że było to trzeciego, czwartego, czy piątego dnia nie ma żadnego znaczenia. Każdy szczegół, który znajdujemy w ewangelii, nawet ten na pozór nie istotny i bez znaczenia dla zrozumienia sensu tekstu, w rzeczywistości może być szczegółem o wielkim bogactwie teologicznym. Więc trzeci dzień, znaczy dzień w którym Bóg swoją chwałę. Otóż dlaczego, potem czytamy, że: " ... w tym przejawiała się chwała Boża ".

Ale to nie wszystko. Ten trzeci dzień dodany do trzech dni, które go poprzedzały, staje się szóstym dniem. Pamiętajcie, kiedy mówiłem o numerach w biblii, numer sześć, kiedy jest osobno znaczy: niekompletność, niedoskonałość. Kiedy sześć jest połączone z dniem, oznacza to dzień kreacji człowieka. Człowiek wg. biblii został stworzony szóstego dnia. **Więc tu mamy coś wspólnego ze stwarzaniem.** [Zdaję sobie sprawę, że dla nie wtajemniczonych, ten rodzaj dyskusji zakrawa na

zabawę w numerologię i wywody kabalistyczne. No cóż, muszę wam oznajmić, że w świecie biblijnym jest to dość powszechna forma. Numerologia, pochodzi z antycznej Babilonii, i była obiektem zainteresowań wielu filozofów, mistyków i gnostyków a nawet św. Augustyna, który twierdził, że jest ona językiem uniwersalnym ofiarowanym ludziom przez Boga].

"Trzeciego dnia odbywało się wesele..." Następnym kluczem do lektury. Mówiliśmy wcześniej, że od czasów profety Ozeusza i później, stosunki między Bogiem a ludźmi, były przedstawiane, jako związek małżeński. Bóg był mężem (panem młodym), naród Izraelski był oblubienicą (żoną, panną młodą). Wesele to odsyła nas właśnie do tego paktu przymierza między Bogiem i swoim narodem wybranym.

"... w Kanie Galilejskiej". Kana Galilejska jest miejscem, które nie istnieje z punktu widzenia geograficznego. (Aby umożliwić pielgrzymom, wizyty i "dewocje", franciszkanie wymyślili sobie to miejsce i nazwali je Kaną Galilejską). Poza tym faktem nie historycznym, ewangelistę interesuje znaczenie terminu "Kana", co w języku hebrajskim znaczy: nabyć, otrzymać, kupić, i nawiązuje do St. Testamentu, gdzie mowa jest o: Izraelu, narodzie nabytym przez Boga.

"...i była tam matka Jezusa". Wszystkie osoby obecne w tym epizodzie są anonimowe. Jedynym, który ma imię, jest Jezus. Kiedy postacie są anonimowe, znaczy to, że poza ewentualnym znaczeniem historycznym, jest to postać reprezentatywna, tj. reprezentująca (kogoś, coś). Jest więc wesele, które nawiązuje, do przymierza zawartego między Bogiem i narodem wybranym, i jest tam jego matka -nie ma imienia Maryja, które byłoby odniesieniem historycznym - jest matka Jezusa, która symbolizuje punkt wyjścia, pochodzenie Jezusa.

"Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów". Jezus nie należy do "wesela", ale uczestniczy jako zaproszony. Mowa tu o Jezusie, Mesjaszu, wysłanym przez Boga, do swojego ludu, który jest jeszcze

związany starym paktem przymierza, upadłym w mizerny sposób, między Bogiem i jego narodem nie było żadnej komunikacji, nie było więc dialogu.

I nagle, zaskakująca wiadomość: "**A kiedy zabrakło wina**". W żydowskim rytuale matrymonialnym, punktem kulminacyjnym wesela, jest moment, kiedy pan i panna młoda, oboje, z jednego kielicha piją wino, ponieważ wino w symbologii żydowskiej, jest figurą miłości, symbolizuje miłość. Pan i panna młoda piją z jednego kielicha, który potem jest rzucony i rozbijany o ziemię, aby nikt nigdy nie mógł naruszyć, zniszczyć tej miłości. Czyli wino reprezentuje miłość, która jest między małżonkami. Mamy więc wesele, gdzie brakuje wina. W przymierzu między Bogiem i jego narodem zabrakło miłości. Potem zobaczymy przyczyny i kto jest odpowiedzialny, za ten brak miłości.

I na nowo ukazuje się postać "**matki Jezusa**". Zwroćcie uwagę, że nie jest ani raz nazwana po imieniu. Ewangelista mógł napisać - Maryja. Nie. Ewangelista jest bardzo uważny: Nie jest to historyjka o mamusi, która przejmując się czymś, tu chodzi o coś bardziej poważnego. Matka zwraca się do niego, czytajcie uważnie: "**Nie mają już wina**". Powinna była powiedzieć: nie mamy już wina (była jedną nie z zaproszonych, ale jedną z domu weselnego, przeczytajcie uważnie od początku rozdziału."...i była tam Matka Jezusa", natomiast Jezus i uczniowie zostali zaproszeni. Dziwny zwyczaj: matka jest na weselu, a dla syna trzeba oddzielnego zaproszenia. Matka nie mówi: "nie mamy już wina", ale "nie mają już wina". Matka oddziela się od tych, którym brakuje wina. To tym, którzy są na weselu, głównym bohaterom, to parze młodej brakuje wina. Nie mówi, jak należałoby się spodziewać: nie mamy więcej wina, ale : nie mają już wina. Brakuje miłości (wina) między Bogiem i jego narodem. Zobaczymy potem, kto jest za to odpowiedzialny.

"Jezus Jej odpowiedział: Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?". Dziwne. Trudno spotkać w literaturze syna, który w ten sposób zwraca się do matki. Sposób dość oschły i nieprzyjazny. I dlaczego

zwraca się do matki nazywając ją : kobietą(w tekstach oryginalnych słowem użytym w tym wersecie jest: kobieta). Czyżby był źle wychowany? Termin użyty w j. greckim (gr. γυνή), przetłumaczony tu na "kobieta" znaczy dokładnie: żona, kobieta zamężna.

W ewangelii Jana są trzy postacie kobiece, do których Jezus zwraca się, używając wyrazu "kobieta", co znaczy "żona".

1. Do matki (w Kanie Galilejskiej), która reprezentuje tę część Izraela, która pozostała wierna antycznemu przymierzu. Tę część Izraela, która zachowała właściwe stosunki z Bogiem (miłość do Boga), czyli posiada wino. Jest Izraelem, z którego pochodzi Jezus. Jezus pochodzi z Izraela, który był zawsze (i pozostał) wierny Bogu. To pierwsza postać , do której Jezus zwraca się nazywając ją kobietą, co znaczy: żona, kobieta zamężna, i która reprezentuje wszystkich pozostałych (z narodu Izraelskiego) wiernych Bogu, honorujących układ przymierza, wszystkie "panny młode, żony" boskie.
2. Druga postać kobieca, którą Jezus nazywa kobietą, jest Samarytanka. Także epizod z Samarytanką każdy może interpretować jak chce, ale nie jest to tak, jak chcieliby niektórzy kaznodzieje, że Jezus daje reprimendę, naganę, kobiecie lekkich obyczajów, erotomance. Mówi do niej: miałaś pięciu mężów, a także ten, którego masz teraz, nie jest twoim. Ewangelie nie upadają aż tak nisko, by dawać płytkie lekcje moralności.

Samaria, była regionem zaludnionym na siłę przez kolonizatorów z Syrii. Kolonizatorzy ci przynieśli ze sobą swoje zwyczaje i... swoje bóstwa. Na górze Garzim adorowano Jahwe, Boga Izraela, a na pozostałych pięciu wzgórzach adorowano pozostałe bóstwa. Idolatria, balwochwalstwo, w St. Testamencie zdefiniowane jest jako: cudzołóstwo, wiarołomstwo. Jeżeli stosunki między Bogiem i jego ludem porównywane jest do małżeństwa, to powrót do innych bóstw nazywany był cudzołóstwem. Ta kobieta cudzołożnica,

powtarzam: nie jest to gorącej krwi kobieta, która zmienia mężów jednego po drugim, ale postać tej kobiety reprezentuje tragedię Samarii, która jest cudzołożna: adoruje Jahwe, a oprócz tego pozostałe pięć bóstw.

Jezus jest wysłanym "mężem", który ma odzyskać oblubienicę. Nie poprzez groźby - cudzołożnice były kamienowane - ale oferując dar dużo większy. Ewangelista buduje swoją opowieść o Samarytance, biorąc myśl z rozdziału drugiego profety Ozeusza.

Rozdział przepiękny, który doprowadza do wzruszenia i zachwytu, za każdym razem, gdy się go czyta. Ozeusz jest bardzo zakochany w swojej żonie, lecz ta kobieta, mimo że dała mu dwoje dzieci, co jakiś czas ucieka w poszukiwaniu nowych amantów. Po kolejnej ucieczce, Ozeusz nie wytrzymuje. Biegnie za nią. Chwyta ją, wygarnia wszystkie jej występki i ... nadchodzi wyrok - karą dla kobiety cudzołożnicy w tamtych czasach była śmierć - i mówi do niej: zrobiłaś mi to wszystko, jesteś nikczemną matką, jesteś rozpustną żoną i dlatego... zamiast powiedzieć: czeka cię śmierć, biedny Ozeusz mówi: jedźmy w nową podróż poślubną, spróbujmy raz jeszcze. I w sposób wzruszający mówi: "...i nie będziesz mnie nazywać - Mój Panie -, ale Mężu mój" W języku aramajskim ma: wymawia się "baal", co znaczy "pan", "właściciel". Ozeasz rozumie, że jeśli ta kobieta ucieka od niego, to dlatego, że żyje w związku nie z mężem, ale z Panem, właścicielem, pryncypałem. Tak więc zamiast kary, Ozeasz proponuje nowy miesiąc miodowy. Pójdźmy na pustynię, tylko my dwoje, ja i ty. Czyli kiedy "pan młody" odnajdzie cudzołożną, nie skazuje jej, lecz oferuje jej w dalszym ciągu swoją miłość. Co robi Jezus przy spotkaniu z Samarytanką? Mowi jej: och gdybyś znała cóż za prezent ci daję, dar od Boga. To była druga postać, do której Chrystus zwraca się słowem - kobieto. Kobieto,

która jest cudzołożnicą, którą pan młody odzyska, oferując jej miłość jeszcze większą niż wcześniej.

3. Wreszcie, trzecia postać żeńska, którą Jezus nazywa kobietą, to Maria Magdalena, reprezentująca oblubienicę: nową wspólnotę. Czyli społeczności chrześcijańskie.

Izrael "cudzołożny", który Jezus odzyska poprzez swoją miłość, to nowa wspólnota, czyli stare i nowe, które następują po sobie.

Więc Jezus zwraca się do matki, nazywając ją kobietą, co znaczy kobieta zamężna, i mówi: **"Cóż Tobie albo mnie do tego?"**, w innych przekładach: "Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?" Jezus nie jest reformatorem starego przymierza, nie przyszedł, aby oczyścić, usprawnić stare instytucje antycznego Izraela. Przybył, aby je wyeliminować.

Widzieliśmy na przykładzie epizodu w świątyni: Jezus nie przyszedł, aby oczyścić, zrobić porządek w świątyni, ale mówi, że świątynia nie jest już potrzebna. Świątynia była miejscem, jak wierzono, obecności Boga. Bóg jest wszędzie tam, gdzie jest miłość. Świątynia była miejscem składania ofiar Bogu. Ale Bóg nie chce więcej żadnej ofiary. Chrystus nie oczyszcza, ale eliminuje instytucje staro-testamentowe. I otóż dlatego mówi: "nie nasza to sprawa, kobieto". Jezus przyszedł zaprezentować coś zupełnie nowego.

Potem dodaje: **"Nie nadeszła jeszcze moja godzina."** Czas Jezusa, czyli jego godzina w ewangelii Jana, to godzina śmierci Jezusa, ukrzyżowania, gdzie zamiast opisu śmierci (zobaczmy to za chwilę) opisana jest jako eksplozja życia. Myśleli, że pozbawili życia Jezusa, natomiast Jezus umierając, przekazuje życie innym.

"Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Kiedy Mojżesz w imię Boże ogłasza przymierze na górze Synaj, jest napisane w Ks. Wyjścia 24,7: *"Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy..."*. Mojżesz proponuje zawarcie przymierza swojemu narodowi

i lud wymawia te same słowa, którymi matka zwraca się do sług: *"Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie"*. Nie znając absolutnie planów Jezusa, matka potwierdza, że trzeba zaakceptować Jezusa jako nowego Mesjasza i zaakceptować bez najmniejszych sprzeciwów jego program: *"Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie"*.

"Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych ...". Numer sześć (6) kiedy jest sam oznacza coś nieperfekcyjnego (niepełnego, niedoskonałego), numer siedem (7) oznacza perfekcję, lub wszystko (totalność) w odniesieniu do rzeczy. Więc było tam sześć stągwi kamiennych -uwaga na tekst, ponieważ czasami niektóre opisy artystyczno-obrazowe mogą nas zwieść z właściwego toku myślenia. Zwykle opisy i obrazy przedstawiwią nam stągwie (tzn. duża waza, dzban, amfora na wodę, wino, olej itp.) jako naczynia gliniane - i takie też były wówczas używane - Tu natomiast mamy stągwie kamienne: ciężkie, nie do przesunięcia, masywne i twarde.

"...przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary." (około stu litrów)

Jest to werset centralny w tym tekście. Teksty rozdziałów w ewangeliach są skonstruowane (są sztuką) wg. precyzyjnych schematów, gdzie pierwsza ryga (wiersz) odpowiada ostatniej, druga przedostatniej itd, aż do miejsca, gdzie jest wiersz centralny. (w tekstach greckich oczywiście) To jest wiersz centralny, główny tego rozdziału.

Czyli było 6 waz kamiennych, przeznaczonych do oczyszczeń żydowskich, i każda z nich mogła pomieścić około 100 litrów wody. Z punktu widzenia historycznego, jest tu pewna niezgodność. Normalna rodzina, nie posiadała aż tylu amfor z wodą do oczyszczeń. 600 litrów wody. Musieli być bardzo brudni, w tej rodzinie. Nie porównujcie z nami, gdzie odkręcamy kran i mamy wody pod dostatkiem, ale z tamtym rejonem, gdzie woda pitna jest

cenna i z tamtą epoką, kiedy nie było prysznicówi bezsensownego marnowania wody.

Ewangelista tłumaczy, podnosząc napięcie, powód działania Jezusa. Dlaczego brakuje miłości między Bogiem i jego narodem? Kto zabił tę miłość? Tych 6 stągwi było przeznaczonych do oczyszczeń żydowskich. Bóg znajduje się w sferze świętości totalnej, jest czystością absolutną. Człowiek może zwrócić się do Boga tylko wówczas, gdy znajduje się w warunkach rytualnej czystości. Lecz wystarczy drobiazg, by stać się na nowo nieczystym: nie trzeba popełnić przestępstwa, ale zwykłe czynności fizjologiczne czynią go nieczystym.

Pomyślcie o tragicznych warunkach kobiety, która przez fakt fizjologiczny, jakim jest menstruacja, stawała się nieczystą. Mogła współżyć z mężem jedynie po okresie menstruacji, ale akt seksualny sprawiał, że na nowo była nieczysta. Kobieta żyła w stanie wiecznej nieczystości.

Wystarczyło dotknąć owada i byłeś nieczysty. Skrybi (uczeni w piśmie) i kapłani sprawili, że między Bogiem i ludźmi otworzyła się przepaść nie do pokonania. Bóg, znajdujący się w sferze absolutnej czystości, i człowiek, który nie może nigdy mieć kontaktu z Bogiem z powodu nieczystości, bo nawet to, co jest naturalną funkcją fizjologiczną, sprawia, że jest skażony. Jednym z największych przestępstw popełnionych przez religię jest to, że wydarzenie, w którym można prawie gołym okiem zobaczyć, dotnąć ręką dzieło stwarzania, coś co naprawdę wydaje się być cudem, mowę o narodzinach dziecka, to powodowało, że osoba rodząca stawała się nieczysta. To religia zabrania wymiany miłości między Bogiem a człowiekiem. Człowiek nigdy nie jest pewny, czy jest godzien, czy jest w porządku względem Boga.

Rzeczywiście w Księdze Hioba czytamy o człowieku, który sam siebie nazywa robakiem, dlatego że pomimo wszystkich swoich starań, nigdy nie wie, czy jest czysty w oczach Boga. Także i u nas do niedawna, kiedy było

jeszcze wyobrażenie o znajdowaniu się w stanie łaski: nie było nigdy wiadomo, czy jestem w tym stanie, czy nie, wystarczyła jedna niepoprawna myśl i już nie byłeś w stanie łaski.

Oto obraz Boga przedstawianego przez religię. Ludzie mieli nieprzerwaną potrzebę oczyszczania się. 600 litrów wody - wielka przesada, ponieważ nie byli nigdy pewni, czy zasługują na miłość Bożą. Na miłość Bożą według religii należało zasłużyć poprzez wysiłek, zaangażowanie, gorliwość i przestrzeganie wszystkich reguł z oczyszczaniem włącznie. Czyli brak miłości między Bogiem i ludem był winą religii, która całkowicie zdeformowała obraz Boga. Sprawiała, że stał się nieosiągalny. Przedstawiła go jako Boga wymagającego, zadającego, nie pozwalającego człowiekowi na "oddech" A oto co daje Jezus.

"Rzekł do nich Jezus: «Napełnijcie stągwie wodą! " Dowiadujemy się tutaj, że stągwie były puste. Było 6 stągwi służących do oczyszczania, kompletnie nieużytecznych. Ewangelista chce powiedzieć, że całe to oczyszczanie było niepotrzebne, bo nawet jeśli oczyścisz się, nie dawło to pełnej możliwości komunikacji z Bogiem.

"I napełnili je aż po brzegi." Jezus daje do zrozumienia ludziom (swojemu narodowi), że stągwie te były puste. Kładąc napełnić je, wskazuje, że to On oferuje prawdziwe oczyszczenie, które nie zależy od starań ludzkich, ale jest darem miłości ze strony Boga. I to jest nowością przyniesioną przez Jezusa. To jest zmiana poczynioną przez Jezusa - uwolnienie od religii i doprowadzenie do wiary.

"Potem do nich powiedział: «Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu! Oni zaś zanieśli."

Pojawia się następna postać. Widzieliśmy: matkę, sługi i teraz starosta weselny, wszyscy rygorystycznie bezimienni. Wesela w świecie palestyńskim były otwarte dla wszystkich, cała miejscowość była obyczajowo zapraszana. Prowadzącym takie wesele był odpowiednik

naszego starosty weselnego. Była to osoba, która między innymi miała kontrolować, by nie brakło niczego na stołach: napoi, jedzenia, wina itd. Termin grecki, przetłumaczony tu na: "maestro od stołów", spolszczony "starosta weselny" ma ten sam trzon, korzeń, od jakiego pochodzi nazwa "najwyższy kapłan", czyli dalsza aluzja ewangelisty jest bardzo dokładna:

- Ten, który miał obowiązek dopilnowania właściwego przebiegu wesela, nie zauważył nawet, że brakowało szczegółu bardzo ważnego.

Jak wspomniałem, punktem kulminacyjnym było picie wina, z jednego kielicha przez młodą parę. Starosta weselny nie zauważył braku wina. Deklaracja Jezusa jest poważna. Jest zdemaskowaniem faktu, że dla władz religijnych nie ma nic dziwnego w tym, że Bóg jest daleki od swego ludu na skutek praw i zarządzeń, które one (władze religijne) zdeformowały. Fakt, że brakuje wina (miłości), nie jest zauważony. Dla kasty religijnej nie znaczy nic fakt nieodczuwania miłości Bożej przez ludzi.

Jedynie ta część narodu Izraelskiego, reprezentowana przez "matkę" (kobietę, niewiastę: w zależności od edycji biblii), odczuwa to cierpienie.

Ewangelista pokazuje nam rozłam w społeczeństwie żydowskim. Z jednej strony jest naród, reprezentowany przez matkę, który czuje "brak wina". Z drugiej zaś władze religijne, które nie widzą (dla swojego dobra) tego braku. Władze religijne żyją w strachu, boją się, że ludzie mogą wejść w kontakt z Bogiem bez ich pośrednictwa. Kiedy ludzie otworzą oczy, przejrzą i zobaczą, że Bóg nie ustanowił żadnych mediatorów do kontaktowania się z nim, że nie ustanowił żadnych reguł, według których kocha ludzi, wtedy władze religijne będą miały dni policzone. Więc takie drobiazgi jak to, że naród żyje w nieszczęściu, cierpieniu, w strachu, znaczą niewiele. A nawet to dobrze, bo dopóki się boją, dopóty będą im poddani. Wróćmy do starosty. Więc ten starosta nie zauważył, że brakowało wina. Nie tylko to, ale protestuje, próbując wody przemienionej w wino. Zauważcie, że stągwie nie zawierają wina. Woda przemienia się

w wino, kiedy zostaje zaczerpnięta za stągwi. Czyli wazy, symbol oczyszczenia, nie zawierają nigdy miłości Jezusa.

" nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli ..." Zwróćcie uwagę czerpali wodę, nie czerpią wina.

" ...przywołał pana młodego ..." Następna postać bezimienna. Starosta weselny, przyzwyczajony do systemu układów z Bogiem jako " dawać - mieć ", nie rozumie i nie przyjmuje daru i gani pana młodego. "... i powiedział do niego: Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory." (tu widzimy, że goście byli podpici [a gdy się już napiją], my Polacy możemy coś na ten temat powiedzieć) Zwracając się do pana młodego, starosta weselny manifestuje całe swoje zaskoczenie, a także upomnienie, ponieważ wino, którego teraz spróbował, które teraz donoszą, jest lepsze od starego.

Instytucje religijne patrzą ciągle z wielką nieufnością na to co nowe: najlepsze jest to, co było. Nowości? Każda propozycja zmian, każda nowość jest postrzegana z wielkim podejrzeniem i wrogością, i często (praktycznie zawsze) spotyka się z wielkim oporem. Starosta weselny nie zgadza się z takim stanem rzeczy, tj. kolejnością, w jakiej zostały podane wina. Sposób jego rozumowania jest logiczny: kiedy przychodzą goście weselni, daj im dobrego wina, a kiedy są już zdrowo podpici, daj im byle co. W stanie podchmielenia i tak nie odróżnią smaku. Czyli dla naszego starosty, niemożliwe jest, że lepsze może przyjść później. Jest to karykatura, w jakiej ewangelista Jan ukazuje nam przedstawicieli instytucji religijnych. Są to ludzie przeszłości, którzy nie widzą cierpienia narodu w obliczu nowości. Zamiast przyjąć ją - upominają tych, którzy ją przyjmują. Zarządzający wysokich stopni religijnych nie oczekują żadnych ulepszeń ani zmian w sytuacji, która jest dla nich stabilna, korzystna i definitywna. Podczas gdy matka (wierny naród Izraelski) bez

wahania rozpoznaje w Jezusie - Wybawiciela z ich nędznej sytuacji, starosta tego nie widzi, dla niego było dobrze tak, jak było.

Wydać ducha, oddać ducha, oddać ducha znaczy - wyzionąć ducha. Dziś mówimy, że ktoś wyzionął ducha. W języku greckim, jeszcze przed napisaniem ewangelii, termin tłumaczony tu na: "oddać ducha", nie oznaczał nigdy śmierci osoby. Od czasów ewangelii i później, słowo to zaczęło oznaczać: śmierć jakiejś osoby. W ewangelii Jana czytamy, że Jezus: " ...skłoniwszy głowę oddał ducha." Ducha, rozumianego tu, jako energię dającą życie, którą zachował aż do tego momentu.

I na zakończenie ewangelista pisze: **"Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej.**(w nowej edycji nie ma już słowa cuda)

Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

"Jeśli weźmiemy pod uwagę inne znaki i wielkie dzieła Jezusa: jest uzdrowienie kaleki, paralityka, uzdrowienie niewidomego od urodzenia, jest nawet wskrzeszenie Łazarza. Myślę, że z literackiego i literalnego (dosłownego) punktu widzenia są to czyny bardziej poważne niż nasz przypadek zamiany wody. Ale nigdzie, w żadnym z nich nie jest napisane, by przejawiała się chwała Boża, czy chwała Jezusa. Jezus manifestuje swoją chwałę, kiedy zamienia wodę w wino i uczniowie zaczynają w niego wierzyć.

Doszliśmy do końca tego fragmentu, który nazwałem trudnym. Jakie znaczenie ma on dla nas? Podczas gdy religia (religie) uczy, że na miłość Bożą należy zasłużyć, zapracować; Jezus naucza, że miłość Boża jest darem, jest podarunkiem niekoniecznie zasłużonym, od kochającego Boga. I to jest zamiana starego na nowe przymierze.

W starym przymierzu reprezentowanym przez 6 stągwi kamiennych (tablice dane Mojżeszowi były kamienne, dlatego nasze stągwie nie są gliniane, ale nawiązują do starego przymierza, kamiennych tablic) człowiek musiał zasłużyć na miłość od Boga. W nowym, ustanowionym przez Jezusa,

jest dostatek wina. Na miłość Bożą nie trzeba już zasługiwać, wystarczy ją przyjąć jako dar. I ta zmiana jest bardzo znacząca w życiu wiernych. Jeśli ja myślę, że muszę zasłużyć na miłość od Boga, w konsekwencji myślę też, że inni powinni (muszą) zasłużyć na moją (miłość).

Z pojawieniem się Jezusa, miłość Boża nie jest "do zapracowania", lecz jest do przygarnięcia jako dar jego wielkiej miłości. W związku z czym zmienia to moje stosunki z Bogiem (nie muszę się go bać), ale zmienia też moje stosunki z innymi. Nie mogę już powiedzieć, że inni nie zasługują lub nie na moją miłość. Nie kocha się dlatego, że ktoś na to zasługuje - Kocha się dlatego, bo jest się miłością.

W epizodzie tym ewangelista wyjaśnia, że Jezus objawił swoją chwałę. Gloria, chwała znaczy: widzialna manifestacja, (obraz) tego, czym (kim) ktoś jest. Jezus - Bóg objawia to, czym jest, poprzez dar swojej nieuwarunkowanej niczym miłości. I to jest zmiana między starym i nowym przymierzem.

Był to pierwszy ze znaków, jakie uczynił Jezus.

Następnym znakiem, który znajdziemy także w ewangelii Jana, i na podstawie którego zrozumiemy może jeszcze bardziej dynamikę, jaką ewangelisci chcą nam unaocznic jest Rozdział czwarty wiersz 46-54 (J 4,46-54):

"Następnie przybył powtórnie do Kany Galilejskiej, gdzie przedtem przemienił wodę w wino." Fakt, iż ewangelista powtarza (przypomina) zamianę wody w wino, znaczy że wskazuje na echo, na wpływ, jaki wywarł ten czyn na relacje między Bogiem i jego ludźmi. To ważne: na miłość Bożą, nie trzeba już zasługiwać. Miłość Bożą należy po prostu przyjąć. Nie trzeba już szukać Boga. Kto szuka Boga, nie znajdzie go, gdyż szuka go według swojej idei o Bogu. Boga nie trzeba już szukać; wystarczy go przyjąć. Z Jezusem nie trzeba być "czystym", aby go przyjąć, ale to

właśnie przyjęcie Go sprawia, że stajemy się oczyszczeni. Jest to radykalna zmiana stosunków z Bogiem i innymi ludźmi.

" A w Kafarnaum mieszkał pewien urzędnik królewski, " (gr, βασιλικός)

Postać ta jest prezentowana za względu na swoją funkcję, jaką pełni w społeczeństwie. Jest jednym (bardzo prawdopodobnie) z rodziny, żyje na dworze królewskim (możliwe, że na dworze u Heroda, który nie był dokładnie królem: był tetrarchą) Nie jest przedstawiona jego rola w rodzinie, ale rola społeczna. Zwroćcie uwagę na te szczegóły (definicje) podane przez ewangelistę, zobaczcie rosnące, wzrastające zmiany i wytłumaczenia. **" ...którego syn chorował."** Czyli jest pewien dygnitarz królewski, moglibyśmy oczekiwać pewnego ojca, który miał chorego syna. Urzędnik jest z pewnością osobą, która należy do do kasty rządzącej (świata polityki, władzy). **" Usłyszawszy, że Jezus przybył z Judei do Galilei, udał się do Niego z prośbą, aby przyszedł i uzdrowił jego syna: "był on bowiem już umierający."** Urzędnik królewski jest osobą, która stoi wysoko w hierarchii społecznej. Zwraca się do Jezusa jak do osoby, która stoi wyżej niż on. (Tłumaczenie na język polski nie w pełni oddaje to znaczenie. Zwrot, jakiego używa ewangelista w j. greckim, znaczy: zejdź do mojego domu, ty, który jesteś wyżej - zejdź) Prosi Jezusa, aby ten poszedł (zszedł) do jego domu i uzdrowił syna. Oczywiście dozwolony jest każdy sposób lektury.

Jeśli ktoś chce czytać i rozumieć dosłownie, nikt mu tego nie zabrania. Choć potem w pewnym momencie dziwi nas sposób, w jaki Jezus odpowiada urzędnikowi. Jezus, który jest (prawie) zawsze delikatny i czuły w stosunku do innych, w tym przypadku do ojca, który jest przejęty losem syna, syna, który znajduje się w obliczu śmierci, odpowiada: **"Jeżeli znaków i cudów nie zobaczycie, nie uwierzycie."** Cóż to za dziwny sposób odpowiedzi? Jest ojciec, który prosi: mój syn umiera, przyjdź proszę i pomóż mu... Jezus odpowiada jednej osobie, zwraca się jednak

w liczbie mnogiej: jeżeli znaków i cudów nie zobaczycie. Mówi: zobaczycie, wierzycie w liczbie mnogiej, gdyż... zwraca się do całej kategorii osób reprezentowanych przez dygnitarza.

Pamiętacie, gdy była mowa o postaciach anonimowych, że są to postacie reprezentatywne, przedstawiające pewne klasy społeczne? I oto znowu terminy: znaki i potężne dzieła (słowa cud (gr. σημεῖα καὶ τέρατα), które jest wyżej, nie znajdziecie w nowym przekładzie biblij. Zostawiłem je celowo, by nie zostać posądzony o manipulację, gdyż z tego, co mi wiadomo: nowe, właściwe wydanie w języku polskim nie jest jeszcze ukończone. Znaki i dzieła potężne, w liczbie mnogiej, nie będą nigdy czynione przez Jezusa. Jezus mówi: uwaga na fałszywych mesjaszy, są to ci, którzy czynią znaki i dzieła (ciągle w liczbie mnogiej). Określenie to wzięte jest ze St. Testamentu. Są to znaki czynione przez Mojżesza, przy wyjściu z niewoli egipskiej i są to wszystkie znaki powodujące śmierć. Rzeczy czynione przez Mojżesza w celu uwolnienia narodu są wyrazem mocy Boga (10 plag egipskich dla przykładu), i wszystkie sięją śmierć.

Więć Jezus osobie u władzy, która wierzy w potężnego Boga, jaki miałby objawiać się poprzez znaki i cuda, przypisuje całą klasę władających i upomina ich: Jeżeli znaków i cudów nie zobaczycie, nie uwierzycie. Jezus w całym swoim życiu odmawia czynienia 'cudów' na pokaz. I kiedy jest o to nagabywany odpowiada: uwierzcie a staniecie się wy znakiem, dowodem dla innych, którzy będą na was patrzeć.

Dostojnik królewski nalega: "**Panie**, - i tu używa trybu rozkazującego, jest osobą przyzwyczajoną do wydawania rozkazów - **przyjdź, zanim umrze moje dziecko**". Jest tu pewne nieporozumienie między dwoma światami: człowiek władzy, dostojnik, który nakazuje Jezusowi: przyjdź (zejdź), jesteś ty, który ma przyjść i uzdrowić umierającego syna (mimo że rozpoznaje wielkość Jezusa). Jezus nie zgadza się z tym i mówi: "**idź**"

(w rzeczywistości w tekście greckim używa tego samego słowa "zejdź")
idź ty, - zejź - ty do domu, **twój syn żyje**".

I teraz zwróćcie uwagę na zmianę: ten, którego ewangelista prezentuje jako dygnitarza królewskiego, kiedy przyjmuje zaproszenie (polecenie) Jezusa i wraca ("schodzi") do domu, ukazuje się "dzieło potężne ("cud"): staje się (zmienia się) człowiekiem. Na początku widzimy go jako dygnitarza (pierwsza prezentacja ewangelisty). Dygnitarza, który chce, aby Jezus szedł do jego domu. Jest tu pewna gra słów, którą ciężko odzwierciedlić w j. polskim, polegająca na tym, że słowo "iść" , "pójść", należałoby przetłumaczyć na "zejść", które w tym przypadku w naszym języku jest bez sensu. Jezus mówi mu: to nie ja, ale ty masz zejść. Bo to ty jesteś winny choroby syna (zaraz zobaczymy dlaczego).

"Uwierzył człowiek słowu, które Jezus powiedział do niego," Oto, o czym mówiłem wcześniej. Nie znak do oglądania: zobaczyć i uwierzyć, ale uwierz i sam staniesz się "znakiem", który inni będą mogli oglądać. W momencie kiedy uwierzył i wraca, nie jest już dygnitarzem, ale człowiekiem.

"A kiedy był jeszcze w drodze,.." (chciał, aby to Jezus szedł, podczas gdy to on jest tym, który ma iść (zejść), **"studzy wyszli mu naprzeciw, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich o godzinę, o której mu się polepszyło."**

Rzekli mu: "Wczoraj około godziny siódmej "

(siódma godzina, to godzina o której Jezus kończąc swoją ziemską egzystencję oddał ducha.)

"...opuściła go gorączka. Poznał więc ojciec, że było to o tej godzinie, ..." Mamy tu w końcu ojca. Na początku jest dygnitarzem, postacią, która żyje swoją rolą socjalną, wysokim urzędnikiem. Kiedy przyjmuje wiadomość od Jezusa i zaczyna iść (schodzić) , staje się człowiekiem (Uwierzył człowiek ...). Kiedy dochodzi do domu (kompletuje,

zakańcza swoje zejście), staje się nareszcie ojcem: " Poznał więc ojciec, że było to..."

Należy ulokować ten epizod w kulturze żydowskiej. W kulturze żydowskiej syn (słowo użyte w języku greckim posiada rodzajnik określony, co znaczy, że chodzi tu syna jedynaka) otrzymuje życie jedynie od ojca. Mówię o czasach 2000 lat temu. Matka uważana jest za pewnego rodzaju inkubator, otrzymujący nasienie od męża, które potem usuwa z siebie, kiedy ono dojrzeje. Matka nie daje dziecku absolutnie nic. I dlatego syn "zrodzony " jest przez ojca. (poczytajcie sobie rodowody w Starym Testamencie, albo pierwszy rozdział ewangelii Mateusza) Stosunki vitalne między ojcem a synem nie kończą się w momencie urodzenia, lecz trwają przez całą egzystencję. Pępowina w świecie żydowskim nie łączy matki i dziecka, ale dziecko i ojca. Z tego to powodu syn prawie zawsze zostaje nazwany imieniem ojca (pierwszy syn).

I dochodzimy do śmiertelnej choroby syna: Między naszym chorym, umierającym synem i drugim bohaterem nie panowały nigdy stosunki, jakie być powinny między ojcem i synem. Nie było ich nawet jak między synem a człowiekiem, lecz były to stosunki między synem i królewskim urzędnikiem. Urzędnik, bez względu na to jak wysoki, nie może przekazać życia, jest osobą, która żyje swoim urzędem, swoją rolą społeczną i jest dla niego niemożliwością, by dał życie synowi, który umiera. **"Twój syn żyje ... - mówi mu Jezus - I uwierzył on sam (Jezusowi) - i następną rzecz do odnotowania, w końcu pojawia się - "...i cała jego rodzina"**, której wcześniej nie było. Dopóki był dygnitarzem królewskim, rodzina nie istniała. Kiedy ze szczebla dygnitarza zszedł niżej i usłuchał słów Jezusa, jest przedstawiany jako człowiek. Kiedy jako człowiek postanawia - na skutek rozmowy z Jezusem, wrócić do domu, zejść z piedestału dygnitarza i stać się ojcem, syn otrzymuje nową energię życiową, zdrowieje, wraca do życia i pojawia się rodzina w komplecie, której wcześniej nie było.

Cóż może znaczyć ten epizod dla nas dzisiaj? Powtarzam, jeśli ktoś chce, może czytać go w sposób " historyczny", nie ma w nim mowy o Jezusie, który uzdrawia. Kto jest tym, który uzdrawia umierającego syna? Jezus, czy ojciec, który "zszedł"?

Jak mamy to rozumieć? Cóż nam z tego dzisiaj? Dopóki stosunki międzyludzkie w społeczeństwie będą stosunkami pomiędzy rolami, między funkcjami społecznymi, będzie gąsto życie i wzrastać będzie "śmierć". Kiedy nasze stosunki, bez względu na naszą rolę w społeczeństwie, staną się ludzkie, rodzinne, kiedy będziemy ojcami, matkami, braćmi dla innych: w ten sposób będziemy mogli przekazywać "życie".

Przykładem trochę humorystycznym może być dziecko, które w pracy domowej pisze: Moja mama jest psychologiem. Całymi dniami pracuje, tłumacząc innym matkom, że powinny być razem ze swoimi dziećmi. Sens jest mniej więcej ten sam. Był pewien syn, który "umierał", gdyż nie miał ojca, miał dygnitarza, urzędnika. Urzędnik chce, aby jakaś siła wyższa sprawiła, by syn był pełen życia, pogody i nie zdaje sobie sprawy, że to właśnie on jest odpowiedzialny (winny) za taki stan rzeczy. Za powolne "umieranie" syna. Kiedy zrozumiał i "zniżył się" z poziomu dygnitarza do poziomu normalnego ojca, syn zdrowieje i pojawia się to, co naprawdę istotne - rodzina.

Interpretacje tego typu epizodów są bogatymi konstrukcjami teologicznymi, są aktualne dla wszystkich społeczeństw chrześcijańskich, w każdym czasie. Nie są to zwykłe historyjki sprzed 2000 lat. Epizodów z tzw. "cudami" jest wiele, niestety nie mamy czasu, by móc przeanalizować je wszystkie.

Część trzecia.

Ewangelia: dobra nowina dla wszystkich.

Zbliżamy się do ostatniej części naszych rozważań i zgłębiania wiedzy zawartej w ewangeliach. Wiemy, że pewne operacje, takie jak: eliminacja

z tekstu tego, czego tam nie ma, co tradycja i dewocja włożyła między wiersze, możemy przeprowadzić sami. Wiemy także, że do interpretacji pewnych fragmentów potrzebna jest pomoc technika specjalisty, inaczej ciężko jest wyłuskać skarby ukryte w pojedynczych zwrotach i symbolach zawartych w ewangelii. Należy też wiedzieć, powtarzam to po raz trzeci, że aby żyć w pełni życiem chrześcijańskim, nie ma potrzeby łamać sobie głowy żadnego rodzaju wywodami, interpretacjami, dyskusjami etc. Wystarczy żyć jednym tylko przykazaniem: kochaj bliźniego. Jednak, aby odkryć niewiarygodne bogactwo ukryte w ewangeliach, mamy potrzebę zgłębienia tematu.

Jedną z nowości dobrej nowiny, i jest to wiadomość dla wszystkich, jest fakt, że w oczach Boga nie istnieją klasy uprzywilejowane.

Zacniemy od tego, co kiedyś wydawało się oczywiste (w rzeczywistości był to swego rodzaju przymus). Mianowicie: dlaczego mamy wybrać Jezusa i jego dobrą nowinę? Powiedziałem: kiedyś, ponieważ tylko będąc chrześcijaninem, albo lepiej - katolikiem - mieliśmy możliwość zbawienia. Pamiętacie slogan wymyślony przez kościół: "poza kościołem nie ma zbawienia" (*exstra ecclesian nulla salus*). Nikt nie wybierał bycia katolikiem. Był zobligowany. W każdym innym przypadku, była śmierć wieczna w ogniu piekielnym. Sobór we Florencji w 1452 roku wydaje dekret: " **... wszyscy żydzi, muzułmani, i ci bez chrztu, w momencie śmierci pójdą do piekieł na wieki wieków.**" Nie było możliwości wyboru. Było się chrześcijanami na przymus.

Pięć wieków później przychodzi zmiana: Sobór Watykański II wracając do tego tekstu mówi: "**...żydzi, muzułmani, a nawet ateści, ci którzy postępują zgodnie z własnym sumieniem - uzyskają zbawienie.**" Dokładnie odwrotnie. Sobór Watykański II ustalił i tego naucza, a przynajmniej powinien nauczać, że zbawienie jest możliwe dla wyznawców każdej religii: w judaizmie, islamie i innych. Mówi wręcz, że nawet ateści postępujący zgodnie z ich sumieniem będą zbawieni.

W takim razie: **dlaczego mamy wybrać Jezusa i jego nauki?** W czasach, gdy byłem dzieckiem, było to jasne (w większości krajów europejskich): w kulturze totalnie katolickiej (przymknijmy oko na ówczesne oficjalne ideologie komunistyczne), znajomość innych wyznań religijnych była znikoma i problem nie istniał. Dziś w większości szkół (europejskich, u nas nie jest to tak powszechne) w jednej klasie spotyka się uczniów należących do różnych wyznań, a także nie ochrzczonych. Dlaczego więc wybrać Jezusa? Kiedyś odpowiedź była jedna: bo tylko w Chrystysie jest zbawieniem. Dzisiaj we wszystkich religiach jest to możliwe. Prawie wszystkie uczą kochać bliźniego, modlić się, prawie wszystkie obiecują zapłatę wieczną lub straszą potępieniem. Mniej więcej wszystkie są podobnej, jednakowej wartości.

Więc dlaczego wybrać Jezusa i jego naukę? Odpowiedź, która pochodzi z ewangelii jest następująca: Jezus nie przyszedł, aby założyć religię. Nie jest fundatorem żadnej religii, mimo że niestuszenie mówi się o religii chrześcijańskiej. Nauki Chrystusa nie są religią. Jezus przyszedł, aby zniszczyć aż do korzeni wszystko to, co ma posmak religii. Przez RELIGIĘ należy rozumieć wszystko to, co człowiek musi czynić (akty rytualne, modlitwy, poświęcenia, umartwienia etc, czyli zbiór aktów prawnych) i czuć w stosunku do Boga. Jezus eliminuje wszystkie te mało potrzebne rzeczy. Po raz pierwszy i jedyny w historii religii, gdyż nikt do tej pory nie pojawił się, by zmienić radykalnie wizerunek Boga.

Bóg w każdej (prawie) religii, to Bóg, który stworzył człowieka, by ten mu służył i wypełniał jego zachcianki. Służba ta wyraża się poprzez odprawianie kultu, liturgię, ofiary itp. Jezus nie tylko naucza, ale demonstruje, że Bóg Ojciec nie żąda niczego od ludzi, wręcz odwrotnie, to On jest tym, który daje. Więc jeśli człowiek nie musi nic dawać Bogu, wystarczy że przygarnie Go. **TO KONIEC RELIGII!**

Przyjęcie miłości Bożej, ojcowskiej nie jest religią: jest **WIARĄ**. Czyli wiara to nic innego, jak - odpowiedź ludzi na dar miłości od Boga.

W momencie, kiedy Bóg okrywa człowieka swoją miłością, nie chce niczego w zamian. Miłość, aby była prawdziwa, musi być ekspansywna. Musi eksplodować, rozszerzać się, iść w kierunku innych. Człowiek zachłyśnięty miłością, zwraca się z nią do innych. Podczas gdy w religii wszystko to, co robimy - robimy dla Boga, w wierze wszystko to, co robimy - czynimy z Bogiem i tak jak Bóg.

Jest mnóstwo fragmentów biblijnych, na potwierdzenie tej nauki. Spróbujmy prześledzić jeden z nich, może mało znany, bo wyłączony z trzech lat liturgicznych (ew. Jana nie jest honorowana przez kościół tak jak trzy pozostałe), z ewangelii Jana, rozdział 15.

Myślę, że nie trzeba was już przekonywać, że każde pojedyncze słowo, wyrażenie ewangelistów, przy kompozycji ich dzieł, nie jest przypadkowe, i ma głębokie znaczenie teologiczne.

Rozdział 15 ew. Jana zaczyna się następująco: **"Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia."** Przede wszystkim **"Ja jestem"**(Jam jest), nie jest tu zwykłym wyrażeniem Jezus domaga się dla siebie zwrotu pełni bóstwa.

W księdze Wyjścia, rozdział 3, kiedy Bóg ojawia się Mojżeszowi w płonącym krzewie i ten pyta Go o imię, Bóg nie podaje mu nazwy imienia, dlatego, bo imię znaczy tożsamość, która w jakiś sposób definiuje osobę, a Bóg nie może być ujęty w ramki, zdefiniowany. Więc Bóg nie odpowiada mu, podając imię, ale działaniem, które sprawia, że jest zauważalny. Czyli Bóg nie ma imienia, ale jest, rozpoznawalny po działalności, dziełach. Bóg odpowiada Mojżeszowi **"Ja Jestem tym, który Jest"** i w całej tradycji żydowskiej był ciągle komentowany jako: **" Ja Jestem Bogiem, który Jest ciągle z boku, obecny, blisko mojego narodu"** To wyrażenie z czasem zaczęło znaczyć, imię Boże, rzeczywistość Boga. Czyli Boga nie można rozpoznać po imieniu, ale po działalności, która sprawia, że jest rozpoznawalny.

Ta działalność odzwierciedla się w tym, że Bóg jest zawsze ze swoim ludem, po stronie pokrzywdzonych. Więc Jezus zaczyna tą ważną naukę dla społeczności chrześcijańskiej. Jeżeli zrozumiemy tych kilka wersetów, które przestudiujemy, to zapewniam was, nasze życie zmieni się całkowicie, ponieważ zmieni się nasz stosunek do Boga i w konsekwencji także stosunki z innymi ludźmi.

Dlatego też ewangelista wypełnił każde pojedyncze słowo głębokimi znaczeniami teologicznymi. Więc Jezus (słowo użyte tu przez ewangelistę znaczy: domagać się prawa, domagać się zwrotu) przypomina słuchającym o swoim boskim statusie. Przypominam, jesteśmy na początku rozdziału piątego ewangelii Jana. W ewangelii Jana już w rozdziale piątym mowa jest o tym, iż władze religijne zdecydowały, że Jezusa należy zabić, ponieważ uważa się za syna bożego: "**...Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu.**" Władze religijne, czyli ci, którzy mają obowiązek przedstawić ludowi to, co jest wolą Bożą, kiedy wola Boża manifestuje się poprzez Jezusa, twierdzą, że Jezus bluźni i w związku z czym zasługuje na śmierć. Jezus na początku rozdz. 15-go po raz kolejny ryzykuje życie, wymawiając słowa: "Ja jestem", uzurpując sobie, zdaniem Żydów, status boskości.

Władze religijne obawiają się tego, gdyż religia żyje dzięki odległości, na jaką zdołała oddalić Boga od ludzi. Ludzie nie mogą przybliżyć się bezpośrednio do Boga, potrzebują do tego kapłanów, liturgii, obrzędów kultu i świątyni. Jeśli jakimś nieszczęśliwym trafem ten dystans zostanie zmniejszony i człowiek będzie mógł wejść w pełni w kontakt z Bogiem bez potrzeby zwracania się do kapłanów, bez ofiar, darów związanych z kultem, bez świątyni, więc wtedy cała klasa (ówczesnego) kleru znajdzie się na zasiłku dla bezrobotnych.

Boją się i są sterroryzowani możliwością zrealizowania się Boskiego projektu dla ludzkości. Planem Bożym dla ludzi jest: Bóg jest tak bardzo zakochany w ludziach, że chciałby podnieść ich do Jego boskiego statusu.

To nie Bóg ze starego testamentu, Bóg zazdrosny, wymagający od ludzi poświęceń, ale tak bardzo zakochany w całym rodzaju ludzkim, że nie może znieść dłużej dystansu, odległości, który stworzyła religia między nim a ludem. Bóg, który chce dać każdemu człowiekowi ten sam boski status.

Jezus domaga się, nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich, którzy go przyjmą - pełni boskości. Każdy wierzący, każdy, kto idzie za Jezusem, jest zapraszany do jedności z nim, a tym samym do jedności z Bogiem. Z tekstu, który za chwilę będziemy czytać, jasno wynika, że jedność z Bogiem sprawia, iż wszystkie mediacje ze strony aparatu religijnego są zupełnie niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Jeśli w stosunkach z Bogiem możemy mieć kontakt bezpośredni, to każdy element, który znajdzie się na drodze między nami a Bogiem, będzie tylko przeszkodą.

Jezus mówi: " **Ja jestem prawdziwym krzewem winnym.** "

Mamy tu stwierdzenie Jezusa, z którym można by polemizować, gdyż w tradycji żydowskiej były dwa drzewa, które reprezentowały naród Izraelski. Jedno już widzieliśmy (drzewo figowe) i drugim była winorośl. I Jezus oznajmia, że jest prawdziwym krzewem winnym. (winorośl nie jest do końca drzewem, jest krzewem)

Jeśli jest on prawdziwą winoroślą, to która jest tą fałszywą? Naród Izraelski wierzył, że jest winnicą (winoroślą) posadzoną przez Boga. Pan, czytamy w niektórych tekstach np w Psalmie : "... **wyrwał winorośl z Egiptu, aby ją przesadzić, usunął narody...**" Tzn. Pan wziął tę winorośl, by przesadzić ją w inne miejsce. Z miejsca, gdzie ją posadził na nowo, usunął mieszkające tam narody. Większość profetów jest przeciwna tej idei nacjonalistycznej i aroganckiej. Jest przeciwna temu, że jeden naród wierzy, że tylko on jest narodem wybranym i tylko on ma prawo decydowania o życiu i śmierci innych narodów.

Profeta Amos ostro krytykuje tę ideę mówiąc: (Bóg mówi ustami Amosa) "**Czyż nie jesteście dla Mnie jak Kuszyci** (niewiele znaczący naród w starożytnym Egipcie) **wy, synowie Izraela?** - **wyroczenia Pana. Czyż Izraela nie wyprowadziłem z ziemi egipskiej, jak Filistynów z Kaftor...**" To twarde słowa, dla żyda z tamtej epoki. Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych. Jeśli was, narodie Izraelski wyprowadziłem z Egiptu, to nie dlatego, że jesteście narodem wyjątkowym, ale dlatego, że byliście ciemiężeni, a ja jestem po stronie ciemiężonych. Wyzwoliłem Izraelitów, ale także Filistyńczyków (Palestyńczyków). Czyli nie jestem Bogem, który woli jeden naród bardziej niż inne, ale jestem Bogem, który jest zawsze po stronie uciśnionych. Później Bóg powołuje ten naród do specjalnego przymierza, przymierza, które okazało się jednym wielkim niepowodzeniem.

Więc Jezus oznajmia, że to on jest prawdziwą winoroślą tzn. prawdziwym narodem (winoroślą) "posadzonym" przez Boga. Uwaga! Uwaga na role, który są tu bardzo ważne i nie można ich mieszać."... **Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia.**" Czyli Jezus oznajmia, że jest krzewem winnym, ale tym, który uprawia tę winorośl - jest nie Jezus, ale Ojciec. Czyli Ojciec Jezusa, ten, który z miłości przekazuje życie, jest plantatorem. I do czynności plantatora należy ...: "**Każdą latorośl** (pęd wyrastający z łodygi centralnej i ciągnący z niej soki, linfę), , **która we Mnie nie przynosi owocu - odcina.**" (gr. ἀρπεί) Czyli jest to czynność wykonywana przez Ojca (plantatora), nie przez Jezusa , a tym bardziej, nie przez pozostałe pędy. Ojciec wie, która latorośl(odnoga), pomimo faktu, iż wysysa soki pokarmowe, nie daje owocu. I to Ojciec ją usunie. Nie Jezus i nie inne odnogi (latorośle).

Czyli nikt ze społeczności chrześcijańskiej nie jest upoważniony do osądzania wzrostu duchowego (wartości duchowych) innych. Każdy z nas jest inny, każdy z nas ma inną historię, inną duchowość, inną kompozycję biologiczną, a także psychiczną, która sprawia, że jest inny od pozostałych.

Dlatego też ten sam przekaz w każdym z nas wywołuje reakcje odmiennie i w odmiennym czasie. Biada temu, kto podniecony naukami Jezusa, czuje się upoważniony do bycia sędzią w stosunku do innych, u których nie widzi owoców. Osoba taka może wyrządzić więcej strat niż pożytku.

Czyli: niech nikt nie będzie sędzią wzrostu spirytualnego innych! Nikt nie może powiedzieć: ty nie urosłeś (duchownie) ani trochę, ty nie przynosisz owoców.

Nie robi tego nawet Jezus, jedynie Ojciec.

Aluzja Jezusa adresowana jest do wszystkich tych, którzy żywiąc się "pokarmem" Jezusa, nie stają się (tak jak tego chce Jezus) pokarmem dla innych. Przyjmowanie komunii, bycie w jedności z Bogiem, nie znaczy podniesienia stopnia własnej świętości. Bycie w jedności z Bogiem jest swego rodzaju zobowiązaniem: ja żywię się Bogiem, który staje się dla nas pokarmem (chlebem) po to, abym to ja z kolei stał się pożywieniem dla innych.

W związku z czym jednośc z Bogiem dla własnych interesów, dla pobożności, dla prywatnego wzbogacenia się (spirytualnie) jest jednością jałową, która czyni nieużyteczne całe życie Jezusa.

Jezus chce, aby jego nauki i miłośc rozrastała się we wszystkie strony, Czyli ta **"...latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu,"** - kwestia przynoszenia owoców jest tak ważna, że w całym rozdziale jest powtórzona aż siedem razy (pamiętacie, co znacz cyfra 7 - perfekcja, totalnośc), **"...Ojciec ją odetnie."**

Zatem, kto w społeczeństwie chrześcijańskim, mimo że żywi się pokarmem (miłością) Bożym i nie daje w zamian miłości innym, tego Ojciec wyeliminuje. Powtarzam: nie Jezus, a tym bardziej nie pozostałe latorośle, ale Ojciec.

Ale przejdźmy do części, która nas bardziej interesuje - część pozytywna, bogata. Werset ten, (jak już wspomniałem), zrozumiany we właściwy sposób, może diametralnie zmienić nasze życie, ponieważ zmieniając układy, stosunki z Bogiem, zmieniają się też nasze relacje z innymi. **"...a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy"**. (gr. καθαίρει)

Mówiłem na początku, jak bardzo ważne jest właściwe tłumaczenie tekstu, gdyż pewne błędy mogą przynieść niewyobrażalne skutki w życiu chrześcijan i ich życiu duchowym. W przeszłości werset ten tłumaczony był (nie mówię tu tylko o tłumaczeniach na język polski, ale generalnie także na mnóstwo innych języków), gdzie słowo "oczyszcza" rozumiane było jako przycinanie, operacja ogrodnicza, to, co często robimy w naszych sadach wczesną wiosną lub jesienią).

To jeszcze nie koniec problemu, ponieważ wersetem tym, do stosunkowo niedawna, tłumaczono wszelkiego rodzaju mniejsze i większe nieszczęścia, które spotykają nas w życiu codziennym. Np. śmierć osoby bliskiej. To Pan Bóg doświadcza cię, byś mógł utwierdzić się bardziej w wierze. Jakiegokolwiek nieszczęście, choroba, żałoba, itd. To Pan Bóg, który nas doświadcza!?! Widzicie raz jeszcze, jak bardzo można zdeformować oblicze Boga niewłaściwym tłumaczeniem i źle rozumianą pobożnością.

W takim złym tłumaczeniu (świetle), widzieliśmy (w wielu bibliach, w wielu krajach) Ojca (ogrodnika, plantatora), trochę zwariowanego, który wchodzi do winnicy i tnie na prawo i lewo, wszystkie te pędy, które mu się podoba. Eksperci od winnicy (w Polsce jest ich niewielu) wiedzą, że zabieg "oczyszczania", czyli przycinania pędów jest zabiegiem bardzo delikatnym, wymagającym rąk wysokiej klasy eksperta, gdyż źle przeprowadzony zabieg może zniszczyć całą winnicę.

Więc czynnością Bożą nie jest przycinanie (mówimy o pędach, które przynoszą owoce), ale oczyszczanie. Pędy, które nie przynoszą owocu będą odcięte. Te, które owocują, będą oczyszczone przez Ojca. To, co

mówi Jezus, jest czymś sensacyjnym, nie do wiary, gdyż w końcu uwalnia człowieka od egocentryzmu trzymającego nas w sidłach, każącego koncentrować się na samym sobie i na tej diabelskiej idei, jaką jest perfekcja spirytualna.

Każdy z nas ma swoje limity, swoje wady, tendencje, o których myśli, że są negatywne. Każdy z nas zna swoje wnętrze i wie, że nie zawsze wszystko jest na swoim miejscu. Nie zawsze jesteśmy ze wszystkim w porządku. Jezus uwalnia nas od tego skupiania się na samych sobie, z obsesyjnego skupiania uwagi na sobie: o Boże, muszę wyeliminować ten defekt, och, jest jeszcze tamten, muszę porawić to i jeszcze tamto... i nigdy nie ma końca.

Idea perfekcji spirytualnej (duchowej), jest tak abstrakcyjna i daleka jak wielka jest ambicja ludzka. Człowiek nie akceptuje się. Prawie nikt nie akceptuje się takim, jakim jest. Kreujemy sobie pewien nasz monument na piedestale i takim chcielibyśmy być. I cała nasza uwaga przez całe życie skupia się na realizacji tego wyimaginowanego monumentu, w który wierzymy.

Kiedy struna jest za mocno przeciągnięta - pęka. Jeśli ktoś popełnia błąd - reakcją normalną jest... żal: pomyliłem się, trudno, szkoda, trzeba zacząć od początku. Ale kiedy mam ideę perfekcji duchowej, do której dążę na różne sposoby i okazuje się, że mylę się, upadam, to reakcją moją nie jest zwykły żal, ale zabójcza wściekłość w stosunku do siebie i innych: jak to się stało? Jak to możliwe? Nie chciałem ... etc. I próbujemy skierować tę złość w kierunku osób, które wydają się mieć te same wady, co my, wady, których my nie akceptujemy.

Jezus uwalnia nas od tego wszystkiego. Jeśli jest w nas coś (i zwykle jest) nie w porządku, to zadanie Ojca, aby to wyeliminować ("oczyścić"), a nie moje (latorośli). Biada pędowi (latorośli), która zajmuje się eliminowaniem części negatywnych, zamiast myśleć o wydaniu owoców. To Ojciec jest ogrodnikiem, plantatorem. Ojciec zna dobrze proces wzrostu

i rozwoju winorośli i jeśli widzi, że na jednym z pędów jest coś złego, to do niego należy ewentualne wyeliminowanie lub oczyszczenie. Nie do pędu i nie do innych pędów (nie pozwólcie na to), i nawet nie do winorośli. Winorośl nie odrzuca tego pędu, nie oczyszcza go : tylko Ojciec.

Cóż to takiego chce powiedzieć Jezus? Autor 1-go listu Jana używa następujących słów, które rozjaśniają nam tę wskazówkę Jezusa: **" Po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy, i uspokoimy przed Nim nasze serce. A jeśli nasze serce oskarża nas, to Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko."**

Kiedy mówiliśmy o znaczeniu organów ludzkich w świecie żydowskim, serce oznaczało głowę, umysł, sumienie. Nasze sumienie jest modelowane po części, przez "bieżące wartości moralne" i przez tradycję. Widzimy pewne rzeczy, które dziś są normalne, a jeszcze kilkadziesiąt lat temu, uważane były za grzeszne, lub co najmniej podejrzan. Czyli widzicie, że moralność zmienia się i być może to, co dzisiaj uważamy za nieprzyzwoite, czy grzeszne za 100 lat będzie śmieszne, a biedni wierzyliśmy w takie rzeczy.

Więc autor 1-go listu Jana mówi: uspokoście wasze serca, nawet jeśli twoje sumienie robi ci wyrzuty, Bóg jest większy od twojego serca, zna cię lepiej niż ty sam siebie. Zna zakamarki twojego jestestwa, twojej psychiki, osobowości, nawet te najbardziej ukryte. Są być może elementy, które ty uważasz za negatywne, a w oczach Boga nie jest aż tak źle. Zostaw więc, niech się On tym zajmie. Jeśli ten element, defekt, tendencja jest negatywna, bądź pewny, Ojciec go wyeliminuje. Jeśli nie, to znaczy, że w jego oczach nie jest aż taki poważny, negatywny, by nie pozwolił ci wydać owocu.

Werset ten uwalnia nas w końcu od ciągłych rachunków sumienia, od koncentracji na samych sobie: zrobiłem to, nie zrobiłem tamtego, całe lista naszych zachowań. Jedynym zadaniem latorośli (pędu) jest (i tu należy zakasać rękawy) wydanie owocu. Oczywiście jasnym jest, że każda

latorośl, która przynosi owoc, zostanie oczyszczona. Te, które nie przynoszą, będą odcięte. Latorośl, która ssie soki pokarmowe i przetwarza je w owoce, znaczy wierzący, który ssąc, żywiąc się miłością, przetwarza ją w owoc i ma pewność, że Ojciec będzie miał go w swojej opiece. Nie muszę przejmować się niczym. Jeśli jest we mnie coś negatywnego, załatwi to Ojciec, uwaga: nie inne latorośle.

Jest ciągle pewna tendencja u innych latorośli do poprawiania, do tak zwanej korekcji braterskiej, do modyfikowania życia innych, do ukierunkowywania. UWAGA! Straty mogą być nieodwracalne. Podobnie jeśli chodzi o latorośl w stosunku do samej siebie. Jeśli ja myślę, że pewna moja tendencja jest negatywna i zdecyduję, by ją usunąć: uwaga, to mogę wyrwać właśnie tę żyłę, tę nić, która była częścią składową mojej osobowości. I wtedy szkody są nieodwracalne. Jest dużo osób zniszczonych przez tak zwanych dyrektorów spirytualnych, ojców duchowych (spirytualnych), którzy wleźli z buciorami w ich sumienia, dewastując równowagę psycho-fizyczną tych biedaków.

Jezus zaleca nam pełną pogodę ducha: każdą latorośl, która przynosi owoc Ojciec oczyszcza, bo w interesie plantatora jest, by latorośl dawała jeszcze owoce. Wszystkie elementy negatywne, które są w każdym z nas, wszystkie winy, sensacje, zakłopotania w stosunku do Boga: jeżeli są - pozwólmy, aby wyeliminował je Ojciec. Nie jest to nasze zadanie.

Oczywiście nie jest to zaproszenie do lenistwa. Wręcz przeciwnie: to właśnie latorośl daje owoce. Jediną rzeczą, jaką ma się przejmować wierzący, jest kwestia: jak mogę zwiększyć swoje zdolności do miłości bliźniego? Jeśli jest tak, to Jezus zapewnia, że wszelkie elementy negatywne zostaną wyeliminowane przez Ojca.

Jezus oznajmia początek procesu oczyszczenia i wyzwolenia, jaki zachodzi wewnątrz osób, które słuchają słów Jezusa. " **Wy już jesteście czysti (gr. kaqaro...)** dzięki słowu, które wypowiedziałem do was." Kto przyjmuje przekaz Jezusa, tę dobrą nowinę, jest już czysty, jest już

wolny, gdyż nauka Jezusa, jest przestaniem miłości. Kto przyjmie to przestanie, jest już wolny od wszelakiego rodzaju zanieczyszczeń kumulowanych przez lata. Jest to początek procesu oczyszczenia: przyjmijmy to przestanie i ten głęboki oddech świeżym powietrzem uwolni nas ze wszystkich toksyn zmagazynowanych w nas przez lata naszej egzystencji. Potem jest, nazwijmy to, oczyszczenie trwające nieprzerwanie w naszym życiu. W miarę jak zbierają się następne zanieczyszczenia, ale o nich będzie myślał już Ojciec

Jezus mówi: " **Wy trwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie , jeśli nie trwa w winnym krzewie - tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie.**" Trwać (gr. μένω) w Jezusie, znaczy: nie tylko przyjąć go, ale także jego nauki, jako model dla naszego dalszego życia. Jezus nie wyznacza dystansu między sobą i jego naśladowcami, mówi, aby być w nim. Zaprasza nas do stałego i ciągle intensywniejszego pobytu z nim w warunkach intymnych, nie na odległość.

I znowu Jezus przypomina (dopomina się) o swoim boskim statusie. By łatwiej było zrozumieć, że to, co mówi, nie jest wymysłem jakiegoś mistrza, nauczyciela spirytualnego, ale że to, co mówi, jest - Wolą Bożą. **"Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić."**

Mówiliśmy wcześniej o Bogu Wszchemogącym. Oto tu mamy Boga wszechmogącego! Miłość jest bez wątpienia wszechmogąca, ale krzew winny, jeśli nie ma latorośli (pędów), nie może dać owocu. Bóg , miłość Boża staje się wszechmogąca tylko wtedy, gdy znajdzie te kanały, którymi może ją przesać, przetransmitować. W przeciwnym przypadku Bóg staje się Bogiem bezsilnym.

"Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie (gr. ξηραίνω). zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie."

Wersety powyższe nie są groźbą ognia piekielnego, jak przez całe wieki nauczały kościoły. Strasząc i terroryzując wiernych, kreując wizję Boga, jako bezwzględnego tyrana, który stworzył nas po to, byśmy wykonywali wszystkie jego polecenia, gdyż w przeciwnym wypadku czeka nas rozno, czy też wieczny pobyt w piecu hutniczym. Wersety te wskazują na bezużyteczność naszej egzystencji, jeśli nie znajdziemy w niej miejsca na miłość. Nie, miłość fizyczną (w j. greckim - eros), ale miłość do bliźnich (gr. agape) Dlaczego Jezus jako przykład w tym fragmencie wybiera właśnie winorośl, a nie inne drzewo. Jezus nawiązuje do księgi profety Ezechiela, rozdział 15, gdzie czytamy: **"...czymże drzewo winorośli jest lepsze od jakiegokolwiek drzewa liściastego, które jest wśród drzew w lesie? Czy weźmie się z niego drewno, by uczynić jakiś przedmiot? Czy użyje się go do zrobienia kołka, aby na nim zawiesić jakiegokolwiek naczynie?"** (Ks. Ez. 15, 2-3.) **"Oto gdy jeszcze było nietknięte, już nie nadawało się do obróbki; tym mniej się nada do obróbki, gdy ogień je strawił, a ono spłonęło."** (Ks. Ez. 15, 5.)

Jezus wybiera celowo drewno winorośli, gdyż jest jedynym drewnem, nieprzydatnym do niczego. Nie można zrobić z niego żadnego narzędzia przydatnego rolnikowi. Drewno winorośli jest przydatne tylko i wyłącznie do wydawania owoców. Oprócz tego nie jest do niczego potrzebne. Można je tylko spalić. Możliwe, że starsze osoby pamiętają czasy, kiedy do prania pościeli używano popiołu, ale nie z drewna winorośli, bo ten plamił prześcieradła.

Tak więc Jezus wybiera drzewo, które albo daje owoce, albo nie jest do niczego potrzebne. Nasza egzystencja służy "owocowaniu" dla innych, albo jest egzystencją bankrutów. Jedyną rzeczą, która ma rzeczywistą wartość w naszym życiu, to konkretne dobro, które uczyniliśmy innym. Cała reszta ma wartość znikomą, albo zerową. Człowiek ma wartość i wzrasta proporcjonalnie z jego szczodrością, hojnością i wspaniałomyślnością (dla innych). Szlachetni, szczodroblivi,

wspaniałomyślni, możemy być wszyscy, prócz jednej kategorii ludzi: bogatych. Bogaci nie mogą być szczodrobliwi, gdyż gdyby takimi byli - nie byłiby bogaci.

To, co pozwala na wzrost osobowości, możemy mieć wszyscy: szlachetność, hojność, wspaniałomyślność. Czyli to, co naprawdę ma znaczenie w naszym życiu, to właśnie wyżej wymienione cechy, czyli to, co robimy (zrobiliśmy) dla innych.

Zapytano mnie kiedyś: Jak to jest z tym - proście a będzie wam dane?
"Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni."

Hmm... Jesteśmy bardzo zręczni w wyłuskiwaniu z ewangelii tego, co nas interesuje i znamy dobrze drugą część tego zdania: " ...proście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni.", zapominając o: " Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, ..."

Czemu Jezus oddziela: "trwać we mnie " od "słowa Moje w was"? Czyni tak, ponieważ jest ryzyko, że pewne osoby będą oddane Jezusowi, pełne entuzjazmu i adoracji dla jego osoby, lecz nie myślą absolutnie zmienić swojego życia na skutek jego nauk. Dla nich Jezus jest obrazem, idolem, bez wątplenia Bogiem, do którego należy mieć wielki sentyment. Ale nie myślą absolutnie o jakiegokolwiek zmianie stylu swego życia. Nauki Jezusa spływają po nich jak woda po kaczce. Aby uniknąć tego nieporozumienia, Jezus mówi: ***Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was..."***

Nie wystarczy być po stronie Jezusa. Trzeba, aby jego słowa zmieniły naszą egzystencję. Jeśli po wielu latach słuchania orędzia Jezusa, znajomości (?) ewangelii, nasze życie nie zostało w żaden sposób zmodyfikowane, znaczy to, że nasza przynależność do Jezusa, trwanie w Jezusie nigdy nie miało miejsca (nigdy to nie nastąpiło).

Jezus zapewnia, że jeśli powyższe "wymagania" będą spełnione, wówczas: proście o co chcecie i będzie wam dane, ponieważ , kontynuuje Jezus: **"Ojciec mój przez to dozna chwały"**

Tu Jezus dotyka następnego delikatnego punktu kwestii religijnej. W religiach, chwała Boża wyrażana jest przepychem, okazałością. Jest stary kościół, dobrze, zburzmy go i zbudujmy większy, piękniejszy, bardziej bogaty, na jeszcze większą chwałę Bożą, często nie licząc się (w przeszłości) z możliwościami finansowymi wiernych. Czyli wyobrażenie Boga, poprzez projekcję frustracji i ambicji ludzkich, chwała Boża zawęża się do okazałości, luksusu, blasku itd. Im bardziej błyszczą, im bardziej jest wyjątkowa, tym bardziej tam manifestuje się chwała Boża.

Jezus mówi: NIE! Bóg dozna chwały (i są to słowa Boże, słowa Jezusa) wówczas gdy: **" owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami."** Chwała Boża nie przejawia się w przepychu, w dziełach wielkich, wyjątkowych, w bogactwach. Chwała Boża przejawia się w człowieku, w społeczeństwie, które zwiększa swoją zdolność kochania. Bóg będący miłością może być widoczny tylko poprzez miłość.

"Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej!" Ojciec umiłował Jezusa przekazując mu jego (swojego, boskiego) Ducha. Jezus mówi: **"Ja pokazałem wam moją miłość..."**

Kiedy to Jezus pokazał im swoją miłość?

Dwa rozdziały wcześniej, w rozdziale 13-tym, podczas ostatniej wieczerzy, mamy czyn wyjątkowy dokonany przez Jezusa: umycie nóg apostołom.

Aby to lepiej zrozumieć, przenieśmy się znowu do świata z tamtej epoki. W kulturze żydowskiej mycie nóg było zajęciem bardzo niewdzięcznym. Ludzie w większości przypadków chodzili boso. Wyobraźcie sobie nogi w tym całym kurzu, gdzie było wszystko, z odchodami zwierzęcymi włącznie. Była więc to czynność i obowiązek raczej obrzydliwy.

Obrzydliwy, ponieważ nogi, były częścią najbardziej nieczystą ze wszystkich części ciała człowieka. Przypomnijcie sobie kwestię czystości, tzn bycia czystym lub nieczystym w świecie żydowskim. Do mycia nóg zmuszane były osoby uważane za mniej ważne w stosunku do innych. I tak np. żona miała obowiązek mycia nóg mężowi (i tak prawie zawsze była nieczysta). Dzieci miały obowiązek mycia nóg ojcu (dzieci, szczególnie dziewczynki w świecie żydowskim, nie znaczyły nic). A także uczniowie (ogólnie) byli zobligowani do mycia nóg swoim nauczycielom.

A tu mamy, że: "**W czasie wieczerzy,...**", czyli nie jest to czynność, wykonywana przed posiłkiem (rytualne mycie rąk), ale podczas kolacji. Z dalszych wskazówek rozumiemy, że chodzi tu o "ostatnią wieczerzę" Więc podczas wieczerzy Jezus wykonuje całą serię czynów, o których za chwilę przeczytamy. Uwaga na słowa użyte przez ewangelistę, gdyż są one ważne, dla właściwego zrozumienia tego, co Jezus uczynił.

"... **wstał od wieczerzy**" (gr. ἐγείρεται ἐκ τοῦ δείπνου) (w niektórych wydaniach - wstał od stołu)

Czyli, powtarzam, nie jest to mycie przed jedzeniem, ale w czasie jedzenia, celowo, aby dać nam do zrozumienia głębokie znaczenie Wieczerzy Pańskiej, Eucharystii. Jezus przerywa tę kolację.

"...i **złożył szaty**. (gr. τίθησιν τὰ ἱμάτια) " (w innych przekładach - i zdjął szatę, pelerynę płaszcz) - w tamtych czasach szata dawała godność człowiekowi -

"**A wzięwszy prześcieradło...**", (gr. λαβὼν λέντιον) można to spokojnie przetłumaczyć na: fartuch używany przez gosposie domowe.

"... **przepasał się nim.**" (gr. διέζωσεν ἑαυτόν)

"**Potem nalał wody do miednicy.** (gr. εἴτα βάλλει ὕδωρ εἰς τὸν νιπτῆρα) **I zaczął umywać uczniom nogi** (gr. καὶ ἤρξατο νίπτειν τοὺς πόδας τῶν μαθητῶν) **i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany.**"

I werset 12: "A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: Czy rozumiecie, co wam uczyniłem?"

Prosiłem, abyście uwżnie słuchali i obserwowali tekst, gdyż w całej tej opowieści brakuje jednego elementu i nie jest to przeoczenie ewangelisty, ale zabieg celowy. Przeanalizujmy raz jeszcze całość: Jezus wstaje i po wszystkim siada na swoje miejsce.

Zdejmuje szatę, wierzchnie okrycie, po czym przywdziewa szaty.

Bierze prześcieradło (fartuch), myje uczniom nogi, po czym ... zapomina zdjąć fartuch? Przywdziewa szaty, zapominając o zdjęciu prześcieradła? Nie, moi drodzy. Nie zdejmuje fartucha i nie jest to zapomnienie, czy błąd ze strony ewangelisty, ale głęboki przekaz, ważna wskazówka teologiczna dla wierzących po wszystkie czasy.

Fartuch - mówię o fartuchu, w ten sposób może zrozumiemy lepiej - jest "znakiem rozpoznawczym Boga w społeczności (zborze chrześcijańskim)" Bóg Jezusa, nie jest Bogiem, który chce by mu służono, ale jest Bogiem, który sam oddaje się na służbę ludziom. I to jest właśnie odwrócenie piramidy i radykalna zmiana koncepcji religijnej tamtej epoki. Tamtej i nie tylko.

Spółeczeństwo w tamtym czasie (i nie tylko) było wyobrażane jako piramida. Ponad piramidą był Bóg w całej swojej boskości i świętości. Szczyt piramidy reprezentował Najwyższy Kapłan lub król, potem książęta etc. etc. Na samym dole byli słudzy. Poza piramidą byli niewolnicy. Czyli kto był najbliżej Boga? Arcykapłan. Ten, kto miał większą władzę, kto stał wyżej w hierarchi społecznej, był bliżej Boga.

No i cóż. Przybywa Jezus, zciąga Boga z tronu na wysokościach, z miejsca, dokąd wyekspediowała go religia i sprowadza go na ziemię do roli służącego. Totalne wywrócenie do góry nogami. Odwrócenie piramidy. Kto teraz jest bardziej daleko od Boga? Arcykapłan. Kto wzniósł się

bardziej nad innymi, kto bardziej rządzi, jest najdalej od Boga, mimo że twierdzi, iż jest jego reprezentantem.

Podczas gdy osoby, które na ochotnika, dobrowolnie, z miłości do innych stają się ich sługami, te są naibliżej Boga. Ponieważ Bóg, Jezus nie zdejmie tego fartucha (prześcieradła) do samego końca ewangelii. Nie jest to zapomnienie ewangelisty, który wysłał Jezusa, by chodził przez resztę ewangelii w fartuchu, ale jest to indykacja teologiczna. Znakiem rozpoznawczym Jezusa w społeczności jest ten, który służy innym.

Cóż to za Bóg? Jeśli znacie Psalmy lub pewne teologie ze Starego Testamentu, znacie Boga, którego trzeba szukać, błagać, do którego trzeba krzyczeć: oczyść mnie Panie..., ześlij z nieba...itp. Wraz z Jezusem kończy się ta era. Nie musisz prosić, błagać o łaskę, którą Bóg ześle ci z nieba (albo nie), ale to sam Bóg schodzi z wysokości nie po to, by zasiąść na tronie, ale by służyć ludziom. Zaczyna nasze wyzwolenie, od oczyszczenia najbardziej paskudnej (tak uważano w tamtych czasach) części człowieka - nóg.

Bóg nie boi się pobrudzić sobie rąk, nie boi się, że stanie się nieczysty (w tamtej epoce dotknięcie czegokolwiek, co było nieczyste, powodowało że dotykający stawał się nieczysty). Jest to więc radykalną zmianą mentalności. Religia naucza strachu i obawy i że tylko osoba czysta może zwrócić się do Boga: nie jesteś godzien. Jezus zmienia całkowicie wyobrażenie. Przyjmując miłość Bożą, człowiek staje się czysty. To nieprawda, że trzeba być czystym i godnym, aby zbliżyć się do Boga, ale przyjęcie go sprawia, że stajesz się czysty, ponieważ działanie Boga polega właśnie na oczyszczeniu ciebie. Bóg nie boi się zabrudzić sobie rąk

.Jezus, myjąc nogi uczniom, nie tylko nie zaraża się ich nieczystością, ale jego doskonałość przechodzi na uczniów.

Otóż dlaczego Piotr sprzeciwia się i nie chce, by Jezus umył mu nogi. Piotr chciał uchodzić za szefa grupy apostołów i zdaje sobie sprawę, że jeśli

pozwoli sobie umyć nogi, to on także będzie musiał umyć je innym. Rzecz nie do pomyślenia i dlatego sprzeciwia się.

I mamy tu "pojedynek" Jezusa z uczniem, który jest bardzo interesujący. Piotr mówi: nie pozwolę, abyś umył mi nogi. Jezus odpowiada: jeśli nie pozwolisz, bym ci je umył, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Jest to bardzo ważne upomnienie Jezusa. Jeśli ktoś nie chce pozwolić Bogu na jego usługi i w konsekwencji stać się sługą dla innych, ten nie ma nic wspólnego z Jezusem.

Piotr, cwany (na swój sposób) jak zawsze, próbuje zagrania kartą liturgii: zrobimy obrzęd rytualny, nie tylko nogi, ale i ręce i głowę. Zbliżała się Pascha, podczas której Żydzi powtarzali oczyszczenia rytualne polegające na obmywaniu głowy i rąk. Piotr proponuje obrzęd rytualny. Jezus nie zgadza się. To, co Jezus chce uczynić, nie jest rytuałem i nie jest też lekcją pokory. Jezus, myjąc nogi swoim uczniom, nie tylko nie traci swojej godności, ale zyskuje tę prawdziwą. Człowiek, który dobrowolnie służy innym, nie tylko nie traci swojej godności, ale nabywa tę prawdziwą, status boski.

Kiedy Jezus skończył mycie, pyta uczniów: Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? (J 13,12) Po czym dodaje: "... i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi." Słowo (ὀφείλω), przetłumaczone tu na "powinniście" (w niektórych biblijach jest jako "musicie") w rzeczywistości w języku greckim znaczy: "jesteście dłużnikami", "macie dług". Mycie nóg innym, tzn. służyć, być pomocnym dla innych, nie powinno być popisem naszej cnoty, popisem naszej świętości, ale spłatą długu, jaką mamy wobec bliźniego.

Dla Jezusa wszystko to, co robimy dla innych, nie jest popisem naszej świątobliwej osobowości, tym, jacy jesteśmy dobrzy, ale kiedy służyć (pomagam, troszczę się o innych) bliźniemu, eliminuję dług, który miałem wobec niego. Społeczność, w której długi wzrastają, zamiast być spłacane, predestynowana jest do upadku. Kościół, w którym brakuje wspólnej

pomocy, wspólnego oddania się dla innych, wspierania potrzebujących etc, skończy jako bankrut. Uwaga! Jezus nie namawia nas do bycia naiwnymi i wykorzystywania przez cwaniaków.

Wróćmy do naszych wersetów: " *Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem.*" Jezus demonstruje swoją miłość, stając się sługą dla innych, zaczynając od oczyszczania najbardziej "nieczystej" części człowieka (według ówczesnej tradycji i zwyczajów), bez obawy zrażenia się nieczystością innych, ale przenosi na nich (przekazuje) swoją czystość, nieskalaność.

Widzicie, jak diametralnie zmieniają się stosunki z Bogiem. Bóg nie boi się zarazić moją nieczystością, ale na ile pozwolę mu ingerować mu w moje życie, na ile pozwolę by mi "usługiwał", na tyle jego świętość, czystość i boskość zostanie mi przekazana.

"*Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości.*" (J 15,10) Jezus mówi o przykazaniach, których nigdy nie dał. Od początku ewangelii Jana, aż do tej pory nie ma mowy o przykazaniach danych przez Jezusa. Jak rozumieć to: "*Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości.*"? W czasie wieczerzy Jezus zostawia nowe i definitywne przykazanie dla społeczności chrześcijańskich. Podczas ostatniej wieczerzy Jezus zostawia przykazanie miłości.

Częścią naszej kultury, a może lepiej dewiacji spirytualnej jest pewna przypadłość. Rzeczą bardzo dziwną, kiedy zapytamy przeciętnego chrześcijanina o nauki Jezusa, jest odpowiedź: kochaj Pana Boga swego całą duszą, całym sercem, a bliźniego swego jak siebie samego. Wielu chrześcijan myśli, że Jezus naprawdę tego nauczał.

Uwaga! Nigdy!

Nigdy Jezus nie nauczał w ten sposób.

Ten sposób to maximum, do jakiego prowadziła spirytualność żydowska. Kiedy Jezus rozmawia z uczonymi w piśmie i faryzeuszami, odpowiada w ten sposób, ale tylko ze względu na zaspokojenie potrzeb faryzeuszy, tzn, jako odpowiedź na ich potrzeby. Kiedy natomiast naucza, nie mówi: "kochaj bliźniego swego jak siebie samego" - to już przeszłość - "Będziesz miłował Pana Boga z całej duszy" - to była miłość do Boga totalitarnego, radykalnego. Podczas gdy miłość do bliźniego (uwaga, gdyż w świecie hebrajskim nie oznacza to wszystkich, ale bliźnim był ten, który należał do tego samego klanu rodzinnego) jest relatywna, tzn: ja kocham ciebie tak jak siebie, ale ponieważ jestem ograniczony, więc także i moja miłość jest limitowana.

Jezus, kiedy uczy miłości swoich naśladowców, nie mówi: "kochajcie swoich bliźnich jak siebie samych", ale : " Przykazanie nowe daję wam,..." (ἐντολὴν καινὴν) (J 13,34). Bardzo ważnym wskazaniem Jezusa jest słowo "nowe". W języku greckim słowo -nowe- można napisać na dwa sposoby. Pierwszy to: νέος, co znaczy : nowy, jeszcze jeden, dodany w czasie do pozostałych istniejących. Drugi natomiast καινός znaczy: takiej jakości, że zajmuje stanowisko starego, nowy(e) zamiast tego, co było. I właśnie tego drugiego używa ewangelista. Jezus nie mówi: macie 10 przykazań, a ja dodam wam jeszcze jedno nowe, jedenaste. Nie. Przykazanie Jezusa jest nowe pod względem jakości. Jest tak wybornej jakości, że zastępuje wszystkie pozostałe. Jest to nowe przymierze Jezusa. W przykazaniu tym nie widzimy nigdzie słowa " Bóg", niemniej jednak pełne przykazanie brzmi: "...byście się wzajemnie miłowali tak,jak Ja was umiłowałem." Uwaga, to nie aluzja do miłości wyrażonej w śmierci Jezusa na krzyżu. Jezus jest jeszcze żywy, nie mówi: kochajcie się taką miłością, jaką ja wam okażę, będę was kochał, ale: tak jak ja was umiłowałem.

Jezus mówi wyraźnie, że swoją miłość okazał, służąc im i myjąc im nogi. "Tak jak ja was umiłowałem, (tak i wy kochajcie jedni drugich). Po tym

poznają, żeście moimi uczniami." (J 13,34-35) Jezus zostawia jedno jedyne przykazanie: wzajemną miłość. Miłość, która nie może być przełożona na usługiwanie innym, troskę, chęć pomocy, wyzbycie się egoizmu - nie może być nazwana miłością.

Dlaczego w takim razie Jezus mówi o przykazaniach, zostawiając tylko to jedno? Jezus przeciwstawia swoją naukę - nauce Mojżesza. Miłość nie może być czymś, na co można zapracować. Pomyście przez chwilę, czy kochacie, albo kochaliście kogoś dlatego, że sobie na to zapracował? Jezus stawia swoją naukę (swoje przykazanie), kontro przykazaniom Mojżesza. Jest jednak pewien problem: czy można za pomocą przykazania zmusić kogoś do miłości? Czy można kazać (albo zabronić) kochać?

Jezus mówi o przykazaniach, mając na myśli praktyczną realizację tego wyjątkowego przykazania miłości. Wszystko to, co należy czynić innym, nazywa przykazaniami, które zamykają się w tym jednym. Czyli poprawne stosunki z Bogiem są zagwarantowane przez miłość, która przetwarza się w służbę innym.

Jeszcze raz powtarzam: nie znaczy to, aby pozwolić innym, by pasożytowali na naszym grzbiecie.

Następnie Jezus mówi: "**To wam powiedziałem**", i tu także wnosi całkowitą nowość nieobecną w świecie religii. Osoby ze świata religii nie są nigdy do końca pogodne i spokojne, gdyż nawet w momentach pozornego spokoju i szczęścia muszą zawsze mieć się na baczności. Bo jak Pan Bóg się spostrzeże, że jest mi za dobrze, to kto wie, co mi ześle. I prawdą jest, że jeśli stanie się coś, wtedy słyszymy: czułem to, musiało się coś wydarzyć, wszystko szło zbyt dobrze, zbyt piękne, aby było prawdziwe etc. etc.

Religia (religie), sprawia, że człowiek znajduje się ciągle pod wiszącym mieczem Damoklesa, pod ciągłą obserwacją Boga zazdrosnego o szczęście i radość ludzi, gotowego uderzyć, ukarać w każdej chwili.

Jezus natomiast mówi: **"To wam powiedziałem, aby radość..."** - mówi o radości, nie o poświęceniach, żalu, umartwianiu -, i podkreśla **MOJA**, -czyli radość boska (Boga), radość w pełni totalnej -" **...w was była i aby radość wasza była pełna"**.

To nieprawda, że wolą Bożą jest cierpienie, umartwianie się, płacz, żałoba itp. Kiedy Bóg przemawia do nas, mówi, że jego wolą jest, aby radować się tak jak my. Chce, aby jego radość była naszą radością. Radością pełną, nie na 50 procent. Radością tak wielką, przelewającą się, że trzeba się nią podzielić. Jezus przypomina nam: to jest przykazanie, to moje, w odróżnieniu od Mojżeszowych : **"To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem"**. Zaproszenie do pełni radości zamyka się w powyższym wersecie. Kto kocha, osiągnie pełnię radości.

Gwoli wyjaśnienia: osiągnąć pełnię radości nie znaczy, że potem życie zmienia się na wygodne, bezproblemowe i wszystko idzie jak po maśle. Nie. To nieuniknione, że życie przynosi trudności, czasem cierpienia, przeciwności, etc. Ale w momencie kiedy decydujemy się żyć tak, jak nam proponuje Chrystus - otrzymujemy nowe siły, nowe sposoby, nowe narzędzia nie tyle do walki, co do obróbki przeciwności życiowych. Poza tym mamy głębokie przeświadczenie, że nie jesteśmy sami. Wiemy, że Bóg jest z nami. Wierzymy, że jest po naszej stronie. Wierzymy, że jest w stanie wszystko naprawić, lub pomóc nam wszystko naprawić. Zmienić wszystko w dobro. Radość ta nie oznacza, że w ciągu naszego życia nie napotkamy bolesnych momentów, ale mamy pewną linię fundamentalną, pewną poręcz, której możemy się przytrzymać, która nie pozwoli nam upaść, a jest nią pewność, że jesteśmy kochani w każdej chwili naszej egzystencji.

"Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich". Miłość polega na oddaniu własnego życia dla innych, co nie oznacza ekstremalnego przypadku, gdy ktoś oddaje swoje życie tzn,

pozwoić się zabić dla innych. Nasze życie jest wartościowe na tyle, na ile jesteśmy w stanie poświęcić się dla innych. Kto oddaje swoje życie tzn, swój czas, swoje umiejętności, dzieli się tym, co posiada, ten realizuje swoje życie w pełni. Kto natomiast wykorzystuje życie innych dla siebie, nie dając nic w zamian, jest predestynowany do upadku.

Pamiętacie przypowieść o talentach, albo o minach? Jest pewien wyjątkowy epizod w ewangelii Łukasza (Łk. 9, 11- 27). Pewien człowiek szlachetnego rodu przed wyjazdem do dalekiego kraju daje wszystkim wielkie ilości bogactw, mówiąc do nich: "Zarabiacie nimi, aż wrócę" Potem wraca i prawie wszyscy pomnożyli bogactwo, które im zostawił. Przychodzi jeden: a ty? Popatrz Panie , jest tutaj. I pokazuje talent zawinięty w chusteczkę. - Słowo greckie σουδάριον przetłumaczone w wielu biblijach jako "chusteczka" jest tłumaczeniem niewłaściwym. Słowo greckie użyte tu przez ewangelistę oznacza chustę, całun przykrywający twarz zmarłego. - Całun to prostokątny płat lniany, który kładziony był na twarz zmarłego, aby nie było widać procesu gnicia, który zaczynał się bardzo wcześnie, biorąc pod uwagę gorąco, jakie panuje w tamtym klimacie. Ujawnienie tego faktu przez Łukasza jest poważne: Pan powierzył ci tyle bogactwa, a ty ze strachu przed ryzykiem, ze strachu przed kompromitacją nie powiększyłeś go ani o trochę. Trzymałeś go chuście, w całunie, który z zewnątrz jest czysty i biały, a pod spodem jest pełen próchna i zgnilizny życia, które nie zostało zużytkowane dla dobra innych.

Nasze życie wartościowe jest tylko wtedy, kiedy ryzykując, czasami robiąc nawet rzeczy pozornie (lub nie) zwariowane, "zużywamy" je dla dobra innych. Koncentracja tylko i wyłącznie na samym sobie, prowadzi do upadku. A dlaczego tak postąpił nasz nieudaczný bohater? Ponieważ jak mówi: *"Lękałem się bowiem ciebie, bo jesteś człowiekiem surowym: chcesz brać, czegoś nie położył, i żać, czegoś nie posiadał."* To fałszywy obraz Boga. Z dalszej części paraboli widać, że ten Pan jest Panem nie

tylko szczodrym, ale przesadnie dobrotliwym. To fałszywe wyobrażenie o Bogu nie pozwala i okalecza wzrost duchowy ludzi.

Wróćmy do naszych wcześniejszych rozważań. Ostatni werset:

"Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję". Religia stwarza potężny dystans między Bogiem i ludźmi. Jest cały rytuał dokładnie, precyzyjnie opisany, który reguluje stosunki między tym Bogiem i człowiekiem. Jezus mówi: jesteście moimi przyjaciółmi, jeżeli będziecie robić to, co wam przykazuję. Stosunki z Jezusem nie są takie same jak to ustalił Mojżesz, to znaczy: między sługami i ich Panem, ale: między dziećmi i ich Ojcem, (z Jezusem jesteśmy przyjaciółmi).

Pomyślcie teraz o całej serii naszych "akcji, działań spirytualnych" w stosunku do Boga, które regulowały i regulują naszą egzystencję - czy to wszystko ma jakąkolwiek wartość? Jeśli Jezus oświadcza, że w momencie kiedy zaczniemy wcielać w życie jego nauki, automatycznie stosunki między nami i nim staną się stosunkami przyjacielskimi, więc należałoby zmodyfikować wszystkie nasze zachowania, rytuały i inne dziwne czynności wpojone przez religię i tradycje.

Pomyślcie tylko o wszystkich tych karkołomnych zabiegach, zalecanych, nakazywanych przez religie, które należy wykonać, by powrócić do łask Bożych po ewentualnym popełnieniu błędu.

Jezus chce, aby stosunki między nim a tymi, którzy praktykują jego nauki, były takimi jak między przyjaciółmi, co znaczy: jak między równymi sobie. Nie ma większego i mniejszego, nie ma tego nakazującego i wykonującego. Jest przyjaźń na równych dla wszystkich zasadach. Oto da czego zaprasza nas Jezus.

Po czym mówi: **"Już was nie nazywam sługami,..."** I na zakończenie: **"To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali"**. Po raz trzeci powraca do jedyne go przykazania miłości. Miłość, przetworzona w służenie innym

jest czynnikiem, siłą napędową wzrostu człowieka. Pozwala Ojcu na wyeliminowanie sytuacji, elementów negatywnych i szkodliwych, które możemy nosić w sobie, co w konsekwencji doprowadza indywidualium do pełni radości, która nie może być (nie jest w stanie) zachowana tylko dla siebie, jest jej tak wiele że czujemy potrzebę i konieczność, by podzielić się nią z innymi.

Zbliżamy się do końca naszych rozważań.

Z pewnością niemożliwym jest poruszyć wszystkie kwestie zawarte w ewangeliach. Mam nadzieję, że w jakiś sposób udało mi się wskazać wam punkt, z którego możecie zacząć waszą przygodę z Biblią. W najbliższym czasie spróbuję dostarczyć wam więcej z nieortodoksyjną propozycją interpretacji tekstu. Oczywiście, jeżeli ktoś jest tym zainteresowany. Spróbujemy znaleźć klucze do lektury, które pozwolą nam na "odkodowanie" i zrozumienie wielu innych prawd zawartych w ewangeliach. Teraz czas na wasze pytania.

Pytanie:

Chciałbym wiedzieć coś więcej na temat gałęzi (latorośli), która będzie odcięta, gdyż nie przynosi owocu?

Odpowiedź:

Propozycja Jezusa, to: pełnia życia. Jest to propozycja, dar - nie jest to nic narzuconego. Dobra nowina Jezusa nie może być przymuszeniem, ale wyłącznie propozycją. Kiedy przymuszamy kogoś, pogwałcamy jego wolność, jesteśmy agresywni. Jeszcze raz przypominam: to, co mówię i dotychczas powiedziałem, nie musi być prawdą absolutną, ale jest jedną z wielu możliwych interpretacji tekstów biblijnych.

Znając tylko jedną, tę właściwą, należałoby przestać studiować. My natomiast studiujemy i ciągle poszukujemy, ponieważ przesłanie to jest tak bogate, że nie sposób wyczerpać go jedną tylko interpretacją.

Przesłanie Jezusa jest propozycją. Kto je przyjmie, otrzymuje życie tak pełne, tak bogate, że kiedy spotka się z nieuniknionym faktem śmierci biologicznej, jest w stanie ją zwyciężyć. (O tym podyskutujemy innym razem). Propozycja Jezusa może spotkać się z odrzuceniem, wrogością. Opozycją pełni życia jest pełnia śmierci.

Mówiąc o znaczeniach symboli w ewangeliach, nie powiedziałem o jednym, bardzo ważnym terminie, który w przeszłości był przyczyną wielu nieporozumień.

Jezus mówi w ewangeliach - jest to swego rodzaju reprimenda, że: jeśli nie zmienisz swojego życia, skończysz w gehennie.

Musimy przekonać się, że ewangelie muszą być rozumiane, przez pryzmat kultury, i mentalności tamtej epoki. Słowo "piekło" występujące wiele razy w naszych biblijach jest tłumaczeniem (niewłaściwym) słowa "Geenna" lub starotestamentowego "sheol" (również niepoprawne). Gehenna, nawet dziś, jeśli ktoś pojedzie do Jerozolimy, może ją zobaczyć. Jest to wąwóz, no południe od Jeruzalem, miejsce dość odrażające, gdyż mieszkańcy miasta używają go jako wysypiska śmieci. Gehenna znaczy: "gee", co po hebrajsku oznacza - dolina, natomiast "enan", jest skrótem od Hinnon, co razem znaczy: "dolina synów Hinona", którzy byli kiedyś właścicielami tego kawałka ziemi.

W dawnych czasach, było to miejsce kultu dla boga Molocha. Izraelici wierzyli w jednego boga Jehwe, ale to nie przeszkadzało, by wierzyć i adorować także inne bóstwa. Nie tak ważne jak Jahwe, ale w pewnych momentach wracano do nich. Kiedy np, ktoś wybierał się w niebezpieczną podróż, kiedy trzeba było załatwić jakiś ważny interes, zacząć budowę nowego domu.

Brano wtedy małe dziecko, preferując pierwotne, szło się do Gehenny, gdzie znajdowały się piece (podobne do krematoryjnych) i tam wrzucano

dziecko jako ofertę, ofiarę. Dziś wydaje się to straszne, ale w tamtych czasach dzieci nie były warte zupełnie nic.

Jest jedno powiedzenie w Talmudzie, które brzmi mniej więcej tak: Jest bardziej ważny paznokieć z małego palca ojca, niż żołądek dziecka. Dzieci nie stanowiły żadnej wartości. (Dziewczynki uważane były wręcz za nieszczęście) Nie było to takie straszne, jak dla nas dzisiaj. Brano więc dziecko i zanoszono je dla boga Molocha.

Profeci i kapłani grzmieli przeciwko tym praktykom. Nie dlatego, że zabijano dzieci, (te nie stanowiły wartości) ale byli przeciwni adorowaniu innych bogów. Nie było sposobu na wyeliminowanie tego bałwochwalczego kultu.

W końcu jeden z królów (Joozjasz) wpadł na pomysł, dzięki któremu udało się go (kult) przerwać. Przekształcił tę dolinę w wysypisko śmieci dla miasta Jeruzalem. Do dziś istnieje w Jerozolimie brama, która zwie się " bramą śmieci " (dosł. gnoju, brudu), przez którą wynoszono wszelkie odpadki i odchody z miasta.

Miasto, które miało ok. 40.000 mieszkańców i przynajmniej trzy razy cyfra ta powiększała się trzykrotnie (ze względu na ważne święta), produkowało znaczne ilości śmieci, które były wyrzucane do tego wąwozu i tam trawione przez ogień. Dolina Hinnona (gehenna), za czasów Jezusa, była jednym wielkim śmietniskiem, miejscem nieczystym, gdzie ogień płonął nieprzerwanie zarówno w dzień jak i w nocy. codziennie dowożono nowe śmieci, w związku z czym ogień nie przestawał nigdy płonąć.

Kiedy Jezus mówi: " *jeśli twoje oko jest przyczyną do grzechu, jeśli twoja ręka..., oddetnij ją, gdyż lepiej byś bez oka, czy ręki wejść do królestwa bożego, niżli w całości skończyć w ogniu piekielnym*" Słowo użyte tu przez ewangelistę, zamiast ognia piekielnego, to: gehenna.

Jezus oświadcza: uwaga, albo przyjmiesz moje nauki, które dadzą ci pełnię życia, życia którego nawet śmierć nie jest w stanie przerwać, albo popatrz, jak w momencie śmierci skończy się twoja egzystencja.

Nie ma tu mowy o dodatkowej karze po śmierci, ale tragiczny obraz życia, które nigdy nie dojrzało. Kiedy umrzesz, będziesz jak zwierzę, które po śmierci zostaje wyrzucane na śmietnisko.

Słowo " *gehenna*", prawie zawsze błędnie tłumaczona na "piekło", nie oznacza miejsca kary po śmierci, ale miejsce destrukcji totalnej.

Wracając do nas. Jezus oferuje pełnię życia. Kto go przyjmie, ma pełnię życia, kto odrzuca pełnię życia wychodzi naprzeciw totalnej śmierci.

Pytanie:

Jak wytłumaczyć różnicę między Bogiem ze Starego i Nowego Testamentu?

Odpowiedź: Podczas polemiki między chrześcijanami i przedstawicielami judaizmu, ci ostatni żartowali sobie z chrześcijan mówiąc: Czy Bóg Jezusa, to ten sam, który rozmawiał z Mojżeszem? Jeśli Bóg jest ciągle ten sam, to dlaczego wy prezentujecie Boga innego, tzn. takiego, który jednego razu mówi, żeby zabijać, a innym razem mówi, by oddać życie dla innych.

Jeśli weźmiemy pewne cytaty ze Starego Testamentu, znajdziemy tam Boga, którego lepiej nigdy nie spotkać.

Pomyślcie tylko o Bogu, który w Księdze Jozuego wstrzymuje zachód słońca po to, by dokończyć rzeź uciekających w popłochu wrogów. (po zachodzie słońca, ze względu na ciemności nie można było walczyć).

Bóg, który (w Ks. Wyjścia) zabija wszystkich pierworodnych w całym Egipcie po to, by uwolnić (wyzwolić) pewne plemię beduinów, za jakich byli wówczas uważani izraelici. Jeśli Herod przeszedł do historii jako wielki

przestępcą, ponieważ nakazał zabić kilkadziesiąt (prawdopodobnie mniej) dzieci z Betlejem, to w Ks. Wyjścia jest mowa o imperium najbardziej zaludnionym w tamtych czasach. I Bóg ten zabija wszystkich synów pierworodnych. No dobrze, synowie faraona mogliby wyrosnąć na takich samych złych jak ojciec, może i zrobił dobrze. Ale Księga Wyjścia mówi nam, że zabił wszystkich pierworodnych, nawet syna niewolnika, który był uwięziony. Większego pecha trudno sobie wyobrazić. Jest niewolnikiem. Jest w więzieniu i Bóg zabija mu syna. Zdajecie sobie sprawę z tego, co mówię? Bóg, który posuwa się do masowego wyniszczenia, do ludobójstwa największego w historii tamtych czasów?!?

Pan jest dobry, czytamy w Psalmach. Wyobraźcie sobie, do czego mógłby się dopuścić, gdyby był zły.

Co to wszystko znaczy? Człowiek "przerzuca" na Boga to, czym jest sam. Krok po kroku, wraz ze wzrostem, z rozwojem ludzkości, zmienia się także znajomość Boga. Nie znaczy to, że Bóg się zmienia, On jest ciągle ten sam.

Człowiek agresywny przerzucał swą agresję także na Boga: ja zabijam, więc myślę, że Bog także zabija. Powoli, wraz ze wzrostem respektu i wartości ludzkich wzrasta, zmienia się także obraz Boga. Bóg, którego my dzisiaj znamy, nie będzie takim samym Bogiem, jakiego poznają za 100 lat.

Wraz z rozwojem ludzkości staje się bardziej jasny także obraz Boga. Nie jest tak, że im bardziej znam Boga, tym bardziej zmieniam zachowanie wobec innych, ale powoli wraz ze wzrostem walorów i respektu dla wolności i godności człowieka rozumiem coraz bardziej, kim jest Bóg.

Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Boga nikt nigdy nie widział. My możemy zobaczyć tylko brata, bliźniego. Stopień, w jakim uznaję wolność, godność i respekt dla tej osoby, będzie wyznacznikiem, na ile rozjaśni mi się obraz, wyobrażenie o Bogu.

Otóż dlaczego mamy pewne opisy pełne terroru ze Starego Testamentu. Opisy Boga, który zabija, niszczy etc. To nie Bóg nakazywał zabijanie i rzeź niewinnych, ale mentalność tamtej epoki. Poza tym wiele z tamtych narracji ma wartość teologiczną, a nie historyczną.

Weźmy na przykład: pewien król chciał wejść w posiadanie ziem ościennych. Przywoływał więc nadwornego pisarza i zlecał mu napisanie historii. Pisarz ten wymyślał historię, że 4-5 wieków wcześniej Bóg zlikwidował wszystkich mieszkańców tych ziem, aby dać je w posiadanie rodzinie, dynastii tego króla. Popatrz: jest napisane. Te ziemie były moje, a Biblia jest słowem Bożym i w związku z tym zabiję cię (was), ponieważ Bóg mi na to pozwolił. Wiele z tych historii jest dziełem wysokiej klasy (i przebiegłości), aby usprawiedliwić ekspansję tych plemion, czy rodów. I nie są to fakty historyczne.

Nie myślicie naprawdę, że Bóg uśmiercił wszystkich pierwotnych Egipcjan, by wyzwolić jedno plemię beduinów? Jeśli chcecie w to wierzyć, to wierzcie. Ja mam co do tego spore wątpliwości.

Powoli, ze wzrostem (rozwojem) ludzkości, obraz Boga staje się coraz bardziej przejrzysty. Bóg nie zmienia się. Jest ciągle ten sam. To my mamy potrzebę wzrostu i rozwoju, by dać coraz więcej respektu drugiemu człowiekowi, i to zmienia obraz Boga w naszych umysłach.

Pytanie:

Czy w jakiegokolwiek innej religii istnieje Bóg ukrzyżowany?

Odpowiedź:

Nie, w żadnej z wielkich religii nie. Nowością przyniesioną przez Jezusa jest to, że nie narzucił nikomu swojego credo, swojej doktryny. Jezus proponował, nie przymuszając nikogo do niczego. Aby być konsekwentny i spójny ze swoimi naukami, wołał zostać zabity zamiast zabijać. Mojżesz, aby wcielić w życie "swoją" religię - zabijał. Mahomed - zabijał. Wielu

wielkich fundatorów religii uciekało się do przemocy, aby narzucić (wcielić) ich credo. Jezus nie narzucił niczego, To, co mamy w ewangeliach, jest czystą propozycją. Aby być zgodnym ze swoim przestaniem, wybrał śmierć własną, zamiast przemocy wobec innych. Pamiętajcie moment aresztowania Jezusa, kiedy to Jezus odrzuca każdą formę przemocy.

Pytanie:

Jeśli to Ojciec ma zająć się naszymi cechami negatywnymi, to co w takim razie my mamy robić?

Odpowiedź:

Nie chciałbym doprowadzić do nieporozumień. Ojciec "oczyszcza" latorośl, która przynosi owoc. Nie znaczy to, że człowiek ma nic nie robić. Ojciec oczyszcza latorośl, która PRZYNOSI OWOCE. Latorośl ma robić wszystko, by wydać owoc. Jaka więc jest właściwa równowaga między nami i Ojcem?

Jezus, mówiąc o obliczu Ojca, zwraca się do słuchaczy żydów. W słownictwie hebrajskim nie istnieje wyraz "rodzice". Jest ojciec, który zradza (płodzi) i matka, która wydała płód, kiedy ten jest dojrzały. Matka nie daje dziecku absolutnie nic. Matka jest swego rodzaju inkubatorem, który przyjmuje nasienie od mężczyzny i kiedy jest dojrzałe wydała je na zewnątrz. Czyli życie człowieka pochodzi jedynie, bezpośrednio i tylko i wyłącznie od ojca. Więc w tamtej kulturze Jezus, prezentując oblicze Boga, nazywa go Ojcem. Tzn ten, który daje, przekazuje i komunikuje życie.

Ale uwaga! Oblicze Boga jest obliczem zarówno ojcowskim, jak i matczynym. Co to znaczy? Muszę trochę zgeneralizować, a każde uogólnienie jest nieprecyzyjne. Ojciec, to zwykle ten, który ma nadzieję lub wymaga, by syn był takim jak on. Próbuje na różne sposoby, by upodobnił się do niego. Matka: wręcz przeciwnie, akceptuje dziecko takim, jakie jest. W Bogu spotykamy tę równowagę. Gdyby był tylko taki jak

ojciec, żylibyśmy w ciągłej obawie, że nie jesteśmy w stanie sprostać jego wymaganiom (i ile dzieci żyje frustrowanych myślami, że nie są w stanie zaspokoić oczekiwań, życzeń i ambicji rodziców). Ojciec, który wymaga przede wszystkim, doprowadza do stresu i przejęcia. Z drugiej strony Bóg, będący tylko matką, mógłby faworyzować lenistwo i próżniactwo. W Bogu zawarte są te dwie linie: z jednej strony chce ,abyśmy byli tacy jak On, z drugiej natomiast, akceptuje nas takimi, jakimi jesteśmy. Jedno jest bodźcem dla drugiego.

Pytanie:

Za co tak naprawdę ukrzyżowano Jezusa?

Odpowiedź:

Jezus został zabity, ponieważ odważył się wystąpić przeciwko trzem filarom, na których wspierała się ówczesna społeczność. Były to filary uważane za walory święte. Święte, znaczy: tak ważne, że w obronie ich właściwym było pozbawić kogoś życia, lub oddać własne. Te trzy filary, które są obecne w każdym społeczeństwie, to: Bóg, Ojczyzna i Rodzina. Są to walory święte, których nie można tykać. W obronie tych trzech walorów można pozbawić życia innego człowieka: obrona świętej ojczyzny, w imię Boga, dla rodziny. Albo też słusznym jest poświęcić dla nich własne życie.

I oto Jezus deklaruje, że te walory są zagorzałymi wrogami Boga i jego projektu odnośnie ludzkości. Powie do swoich uczniów: " *Prowadzić was będą przed synagogi i przed sądy w imię Boże (tak jak Jezusa, który został zgładzony w imię Boże). Zaprowadzą was przed królów i namiestników, będziecie męczeni i zabijani.*" Mówi wręcz, że z powodu przyjęcia dobrej nowiny: " *... dzieci zabijać będą rodziców, a rodzice dzieci. Brat wystąpi przeciwko bratu.*"

Bóg, Ojczyzna i Rodzina - wrogowie Jezusa i jego orędzia. Śmiertelni wrogowie. Więc Jezus zastępuje te fałszywe walory, które powodują

powstawanie nienawiści i przemocy innymi: Ojcem, Królestwem (niebieskim, bożym) i Wspólnotą (kościółem). Oto dlaczego Jezus woli mówić o Ojcu, zamiast o Bogu. Jeśli Bog jest "imieniem", nazwą ogólną w prawie każdej religii, to w imię Boże można odebrać życie innym, (historia jest pełna takich przykładów, z aktualnymi włącznie - kamikadze) i nigdy nie zabija się z takim entuzjazmem, jak wtedy, gdy robi się to w Imię Boże. W imię Boże, można pozbawić życia inną osobę, w imię Ojca można tylko ofiarować własne. Czytaliśmy w ewangelii: nie ma większej miłości, niż ta, gdy ktoś życie swoje` oddaje za innych. Jezus mówi też: *"...nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu."* Więc na miejsce Boga jest Ojciec. Ojciec jest miłością, jest życiem i żadna forma przemocy nie może być stosowana w imię Ojca.

Królestwo, ojczyzna, święta ojczyźniana ziemia, granice - wszystko to jest owocem egoizmu i interesu władców.

Jezus nie uznaje ich. Dla Jezusa znaczenie pojedynczego narodu jest mniejsze niż globalne królestwo Boże. Nie oznacza to braku respektu dla pojedynczych państw,

Jezus chce uświadomić słuchaczom, że bardzo często pod pretekstem dobra ojczyzny kryją się przywileje i interesy wielkich tego świata. Granice stwarzają podziały. Z jednej i drugiej strony spogląda się z wrogością, wyższością, a w najlepszym wypadku z nieufnością.

Jezus proponuje eliminację granic i inaugurację Królestwa Bożego, tzn: miłość, która rozprzestrzenia się wszędzie, nie znając limitów, podziałów na rasy, regiony i wszystkie inne bariery wzniesione przez religie i możnowładców.

Może się wydawać dziwnym, ale Jezus porusza też kwestię Rodziny. Tradycyjna rodzina związana więzami krwi, dla Jezusa, nie ma wielkiego znaczenia. Kto zostawi matkę, ojca, onę dzieci i braci z mojego powodu...

Jezus Twierdzi, że z powodu jego orędzia, tradycyjne więzy rodzinne mogą być wyeliminowane. Jezus zastępuje rodzinę - społecznością, która nie jest złączona więzami krwi, lecz wspólnymi ideałami. Dlatego też mówi: *Ktokolwiek wypełnia wolę Ojca mego: jest moją matką, bratem i siostrą.* Rodzinę trzymającą się razem dla własnych interesów chce zastąpić wspólnotą. Poprzez to nie chce absolutnie anulować rodziny jako takiej, ale to rodzina musi być (by utrzymać się przy życiu), wspólnotą ideałów, W przeciwnym wypadku - znaczy niewiele, albo nic.

Jeśli chrześcijanie zrozumieją to wszystko, zaczną modyfikować swoje struktury, sposoby wyboru, kolejność wartości etc.

Proces wzrostu przesłania Jezusowego jest wolny, gdyż jest to jest przesłanie, które nie może być wcielone na siłę, narzucone. (W przeszłości próbowano tego, z żałosnymi skutkami dla całego chrześcijaństwa). Jest to orędzie, które musi dojrzeć i wzrastać i wzrost jego niestety jest bardzo wolny.

Pytanie:

A jak jest ze sprawą kultu dzisiaj?

Odpowiedź:

Wraz z Jezusem kończy się czas kultu. Bóg nie chce nic dla siebie. Jedyne kult, o jaki prosi Bóg, to rozprzestrzenienie miłości na cały świat. Bóg szuka osób, które będą praktykowały ten rodzaj kultu. Czyli kult rozumiany jako coś, co należy ofiarować Bogu jest skończony. Od czasu przyścia Jezusa, człowiek nie musi nic dawać Bogu.

Ewangelia wg Mateusza (17, 1-9)

" Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Elias, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr

rzekł do Jezusa: «Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza». 5 Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany ostonił ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie! Uczniowie, słysząc to, 114 upadli na twarz i bardzo się zlekli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: Wstańcie, nie lękajcie się! Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa. A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im mówiąc: Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.»

Prezentowany tu fragment zawiera wyjątkowe bogactwo. Spróbujmy, tak jak to robiliśmy wcześniej, wyłuskać to, co w nim zawarte, na podstawie wskazówek zostawionych, przez ewangelistę i które nam mogą wydawać się bez większego znaczenia.

Przypominam, że jakakolwiek indykacja zostawiona przez autora, wydająca się nam nieistotną dla zrozumienia tekstu - w rzeczywistości jest to wskazówka o wielkiej wartości teologicznej.

Aby zrozumieć dowolny fragment ewangelii, nie można go nigdy czytać osobno, wyizolowanego, ale zawsze w pełnym kontekście. I niech stanie się to żelazną zasadą, ilekroć czytacie jakikolwiek tekst biblijny.

Powtarzam: czytając pewne fragmenty wyjęte z kontekstu, nie jest się w stanie ich zrozumieć.

Cóż takiego poprzedza ten epizod? Jezus na różne sposoby próbuje dać do zrozumienia swoim uczniom: kim jest naprawdę. Zabiera ich na ziemie pogańskie i pyta: za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? Zamieszanie jest totalne, na skutek głoszenia przez uczniów. Jedni mówią, że jesteś Eliaszem, inni że profetą. "A wy za kogo mnie uważacie?" I Szymon Piotr zabiera głos i w końcu rozpoznaje w Jezusie, Mesjasza syna - nie

Dawidowego (pamiętacie mówiliśmy trochę wcześniej co to oznaczało) - ale Syna Boga żywego.

Nareszcie, przynajmniej jeden zrozumiał. Po kilku pochwalnych zdaniach (bardzo ważnych dla późniejszego kościoła), pod adresem Piotra, Jezus przedstawia swój program: Teraz, kiedy już zrozumieliście, kim jestem, słuchajcie mnie uważnie, bo idę do Jeruzalem, gdzie zostanę zamordowany. I tu mamy wypadek przy pracy: Piotr bierze go (Jezusa) na bok i mówi: (z tekstu greckiego wywnioskować można, że mówi to w sposób agresywny, ewangelista używa tu słowa stosowanego podczas egzorcyzmów z opętanymi, przetłumaczone na j. polski nie oddaje to tej atmosfery)

Piotr mówi: "... *nie może to przyjść na ciebie* (nic podobnego nie może ci się wydarzyć)!" Replika Jezusa jest bardzo ostra: "*Zejdź Mi z oczu, szatanie!*" (ὑπάγε ὀπίσω μου σατανᾶ dosłownie: wróć do tyłu, za mnie szatanie). Jezus widzi protest Piotra jako kuszenie szatana. To jest właśnie ten wypadek i za chwilę, spróbujemy zrozumieć fragment mówiący o przemienieniu i to ,co się tam wydarzyło.

Mówiliśmy już, że numery w ewangeliach nie są przypadkowe, nie mają też wartości artmetycznej, ale znaczenie symboliczne. Dla nas, dla zrozumienia epizodu, fakt, że nastąpiło to sześć dni później, czy trzy, czy osiem, nie zmienia niczego. W rzeczywistości nie jest to tak. Mówiliśmy sporo wcześniej, że numer 6 powiązany z dniem, oznacza, że fragment jest w jakiś sposób związany ze stwarzaniem, z kreacją człowieka. Szósty dzień jest dniem stworzenia człowieka. W każdej z ewangelii Jezus prezentowany jest jako pełna realizacja kreacji Bożej. Realizacja stwarzania nie ukazana jest tylko w osobie Adama, ale manifestuje (objawia) się w pełni w postaci Jezusa. Więc ten epizod nawiązuje do stwarzania człowieka.

"sześć dni później Jezus wziął ze sobą Piotra..." W ewangeliach są pewne techniki literackie, używane przez ewangelistów jak np: jest uczeń,

który ma na imię Szymon, ale nazywany jest też Piotr (od greckiego petra) jest to jego przydomek negatywny, oznaczający kamień, twardość, upartość (petra = gład, kamień). Jezus nie zwaca się do niego (prawie nigdy) tym imieniem, zawsze nazywa go Szymon. Jednak ewangeliści, aby wskazać na zachowanie tego ucznia, kiedy Szymon jest zgodny (bardzo rzadko) z Jezusem nazywają go Szymonem. Kiedy waha się, występuje jako: Szymon Piotr (imię i przydomek). Kiedy uczeń ten czyni, mówi coś, co nie jest zgodne z Jezusem, staje się Piotrem. Więc kiedy w ewangelii znajdziecie tylko i wyłącznie "Piotr", możecie być pewni, że uczeń ten "kombinuje" coś, niezgodnego lub wbrew woli Jezusa.

Więc Jezus bierze Piotra - my już wiemy, że w dalszym ciągu epizodu, reakcja Piortta będzie nagatywna -, Jakuba i Jana, nazywanych synami grzmotu, gromu, albo pioruny, gdyż byli bardzo porywczy i gotowi nie przebierać w środkach, jeśli ktoś lub coś nie było po ich myśli.

Tak więc tych trzech uczniów (cała trójka z przydomkami negatywnymi), Jezus prowadzi na górę w miejsce odosobnione. Określenie "miejsce odosobnione", "na bok", "na stronę", oznacza również sytuację negatywną. Kiedy Jezus, w ewangeljach bierze kogoś na bok, uczniów albo jakąś osobę, nie jest to przywilejem, ale oznacza opór ze strony osoby lub osób na przyjęcie orędzia Jezusa. W związku z czym Jezus musi "pracować" z nimi w inny sposób, w sposób szczególny.

Z kolei stwierdzenie " **na wysoką górę**", przypomina nam epizod kuszenia Jezusa na pustyni, kiedy to szatan prowadzi Jezusa na wysoką górę, pokazuje mu wszystkie królestwa ziemskie, i mówi: to wszystko jest moje. Oddam je tobie, pod warunkiem, że oddasz mi pokłon. Oczywiście szatanowi nie chodziło o to, by Jezus ukłonił się przed nim, ale aby "skłonił" się w kierunku władzy, panowania, aby adorował panowanie, tak jak robi to większość istot ludzkich. Zapomnij o swojej misji! Chcij nimi rządzić! Wtedy oddam ci te wszystkie królestwa w posiadanie. Jeśli chcesz mieć pozycję boską w tym świecie, musisz kochać, adorować

władanie nad innymi. Czyli aby mieć pozycję, status boski, trzeba dominować nad innymi. Faraon był bogiem, imperator (cezar) synem jednego z bogów, bóstwem etc. etc. Szatan oferuje Jezusowi władzę, by dominował nad innymi. Na pustyni, to szatan prowadzi Jezusa na wysoką górę. Tutaj: Jezus bierze swojego szatana (kilkanascie wersetow wcześniej nazwał Piotra - szatanem) i prowadzi go na górę.

"Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło."

Są to wskazówki bardzo cenne, jeśli chodzi o to, co odnosi się do naszej egzystencji. Jakie znaczenie ma to przemienienie Jezusa? Piotr zareagował bardzo zdecydowanie na słowa Jezusa odnośnie pójścia do Jerozolimy i jego tragicznej śmierci. Dla żydów, śmierć była końcem wszystkiego. (Wierzono oczywiście w zmartwychwstanie w dniach ostatnich) Jezus w czasie przemienienia, demonstruje, że śmierć, nie tylko nie "pomniejsza" jego osoby, ale wzmocni ją, da mu pozycję, która nie jest możliwa do osiągnięcia tu na ziemi. Oto jak: "... twarz Jego zajaśniała jak słońce..." , tak jak wyobrażano sobie w przypadku Boga, czy bóstw, i "... odzienie zaś stało się białe jak światło." Są to określenia, którymi w ewangeljach, używane są do opisu zmartwychwstałych. Nauka ewangelisty jest bardzo cenna również dla nas i dla osób nam bliskich, których niestety nie ma już wśród nas. Śmierć nie pomniejsza człowieka, nie niszczy go, lecz potęguje, transformuje, przemienia go. W przedmowie do mszy za zmarłych, jest pewne określenie bardzo antyczne i bardzo piękne: życie nie zostało zabrane, lecz przemienione (przetransformowane). Jezus, kiedy mówi o śmierci, wyraża się prawie zawsze w sposób witalny, pozytywny. Czasem porównuje ją do snu: sen jest niczym innym, jak pauzą konieczną w ciągu naszego życia. Pauzą, która potrzebna jest po to by po przebudzeniu się odzyskać jeszcze większy wigor i siłę do życia.

" A oto im się ukazali Mojżesz i Elias, którzy rozmawiali z Nim. "

Mojżesz i Eliaż reprezentują Stary Testament. Mojżesz był tym, który dał Prawo. Eliaż był profetą, który z zapalczywością i gorliwością religijną, w sposób (często) bardzo mało delikatny, wdrażał to Prawo w życie i pilnował, by było przestrzegane. To, co my przed chwilą nazwaliśmy Starym Testamentem, nie ma nic do powiedzenia uczniom (Mojżesz i Eliaż rozmawiają tylko z Jezusem). I oto następne spotkanie, wypadek przy pracy. Coś, co sygnalizowałem przed wprowadzeniem uczniów na górę. Mając do czynienia z Piotrem, nie z Szymonem i nie z Szymonem-Piotrem, wiemy, że ten ostatni wykombinuje coś negatywnego.

Podczas gdy Mojżesz i Eliaż rozmawiają z Jezusem, Piotr przerywa tę konwersację, proponując:

"Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza. "

Piotr w dalszym ciągu zachowuje swoją rolę kusiciela, szatana.

W tradycji hebrajskiej wierzono, że mesjasz miałby pojawić się niespodziewanie na szczycie świątyni, w dniu święta namiotów. (pamiętacie podczas w "kuszeniu Jezusa" szatan zanoszą go na szczyt świątyni i namawia, aby zademonstrował, że to właśnie on jest tym, którego czekają) Piotr próbuje w podobny sposób i mówi: dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty. Święto Namiotów jest świętem celebrowanym w październiku, I było to święto, podczas którego miałby się objawić mesjasz. Miałby się objawić w Święto Namiotów, które było pamiątką wyzwolenia z niewoli egipskiej, kiedy to cały naród mieszkał w namiotach przez prawie 40 lat. Święto Namiotów trwało cały tydzień, i mieszkało się przez tydzień w namiotach. Było to narodowe święto wyzwolenia. Nowy wyzwoliciel ukaze się w dzień pamiątki starego wyzwolenia. Czyli to Jezus musi być tym Mesjaszem oczekiwanym przez tradycję, który ukaze się w dniu Święta Namiotów.

Chciałbym zwrócić waszą uwagę na kolejność, w jakiej Piotr wymienia poszczególne postacie: jeden dla ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza. W kulturze żydowskiej, tam gdzie występują trzy postacie, postać najważniejsza zajmuje centralne miejsce. Dla Piotra miejsce centralne nie jest zarazerwowane dla Jezusa. Według Piotra, miejsce centralne przysługuje Mojżeszowi, wielkiemu ustawodawcy. Oto próba kuszenia, którą Piotr - szatan próbuje skutecznie w stosunku do Jezusa: pokaż się takim Mesjaszem, jakiego oczekuje tradycja (w czasie święta namiotów), okaż się Mesjaszem zgodnym z prawem Mojżeszowym oraz zgodnym z zapalczywością i gorliwością Eliasza.

Niestety, Jezus przyszedł, aby uwolnić ludzi od prawa Mojżeszowego. Jezus nie reaguje z tak agresywną gorliwością jak Eliaz. (Eliaz był profetą, który masakrował kapłanów i bóstwa pogańskie, aby ugruntować swoje credo, swoje idee.) Jezus nie zabija nikogo. Odda własne życie. Jezus nie jest kompatybilny, nie pasuje absolutnie do prawa Mojżeszowego, a tym bardziej do metod Eliasza.

Piotr przerywa rozmowę Jezusa z Mojżeszem i Eliazem, a propozycja Piotra zostaje przerwana przez Boga: **"Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany ostonił ich** (obłok świetlany jest teminem biblijnym

oznaczający interwencję Boga) a z obłoku odezwał się głos: **To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!** "Syn w języku hebrajskim oznacza: ten, który podobny jest do ojca, czyli syn Boży znaczy - ten w którym Bóg przejawia, manifestuje samego siebie. Następnie słowo "umiłowany" (gr. ἐν ᾧ εὐδόκησα) w innych przekładach występuje jako "ulubiony" w języku hebrajskim nie oznacza: tego, którego preferuję, faworyta, ale oznacza syna pierworodnego, tego który odziedziczył wszystko. Własność ojca nie była dzielona na wszystkich synów (o córkach nie ma sensu wspominać), ale pierworodny dziedziczył wszystko. Bóg mówiąc, że Jezus jest jego synem pierworodnym, oświadcza, że to właśnie Jezus odziedziczył wszystko to, co Bóg posiada

Nie można oddzielić Boga od Jezusa : w Jezusie jest cała pełnia bóstwa(Ew. Jana 1,18) , w ktorej Bóg ma upodobanie. Stwierdzenie: "*Jego słuchajcie !*" (gr. ἀκούετε αὐτοῦ) ma charakter (tryb) rozkazujący. Nie słuchajcie więcej Mojżesza, ani Eliasza, ale tylko Jezusa.

Fragment ten w pełni odpowiada na dość dramatyczne i nurtujące nas często pytanie. Dobrze, jesteśmy chrześcijanami, przyjeliśmy nauki Jezusa, no ale prawo Mojżeszowe i nauki profetów - mamy też przyjąć, czy odrzucić?

Wiecie, że był to również dramat prymitywnego kościoła (pierwszych chrześcijan). Niektórzy twierdzili, że należy przestrzegać nakazów Mojżesza, inni że nie. Rozwiązanie wydaje się być następujące: Jedynym, którego należy słuchać w społeczności chrześcijańskiej jest Jezus. Poza tym wszystkie inne części prawa Mojżeszowego i profetów, które są w zgodzie z nauką Jezusa, oczywiście należy przyjąć. Mówiliśmy, że Jezus jest częścią tradycji, np: tradycja Boga, który stwarza. Wielu profetów naucza rzeczy, które potem powtórzy Jezus np: miłosierdzia chcę a nie ofiary. Natomiast wszystko to, co nie pasuje, nie jest spójne z dobrą nowiną i naukami Chrystusa - należy usunąć, albo lepiej - zostawić w spokoju.

" Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlékli."

Uczniowie są w dalszym ciągu zależni od religii, która twierdzi, że nie można mieć żadnego kontaktu bezpośredniego z Bogiem i pozostać przy życiu. Podczas gdy dla Jezusa mieć kontakt z Bogiem jest warunkiem posiadania życia, uczniowie myślą, że po tym spotkaniu na pewno umrą.

"A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich (tak jak dotyka się sparaliżowanych) i rzekł: Wstańcie, nie lękajcie się! " Po czym Jezus zakazuje im (co wydaje się być nieco dziwne):" **Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie."** Nie mówcie

nic nikomu, gdyż teraz wydaje się wam, że Mesjasz, którego widzicie, to Mesjasz tryumfujący, ale wcześniej musicie zobaczyć go ukrzyżowanego.